

Penny Jordan

# **Maskarada**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christy otworzyła kuchenne drzwi i wyszła do ogrodu. Pachniało śniegiem. Odetchnęła głęboko rześkim powietrzem i spojrzała w zimowe niebo, po którym płynęły ciemne chmury.

Znad ogniska rozpalonego przez ojca unosiła się cienka smuga dymu i ulatując ku górze, wtapiała się w posępną szarość nieba. Tuż za ogrodem, otoczone ośnieżonymi szczytami gór, rozciągały się pola porzeczniane gdzieś kępami drzew. Jak okiem sięgnąć, nic nie mąciło leniwej ciszy chłodnego styczniowego dnia. Ani senny krajobraz, ani tempo życia, które tu wiodła, w niczym nie przypominały Londynu, ale były bliskie i znajome, gdyż właśnie tu, u stóp tych wzgórz, spędziła pierwsze siedemnaście

lat życia. Kolejne osiem upłynęło jej z dala od rodzinnych stron, nie licząc rzadkich i krótkich wizyt w domu.

Doszła do końca ścieżki i chwilę przyglądała się, jak ojciec wrzuca do ognia ostatnią partię suchych gałązek i innych ogrodowych śmieci. Miał na sobie ten sam dobrze znany, znoszony tweedowy garnitur, który nie zmienił się od czasu, gdy była nastolatką.

Spostrzegłszy, że nadchodzi, uśmiechnął się czule; był niezwykle łagodnym i miłym w obejściu człowiekiem. To po nim Christy odziedziczyła ponadprzeciętny wzrost.

– Przygotowałam lunch – powiedziała.

– Dobrze, bo jestem głodny. Już idę, tylko zgaszę ognisko.

O ile wysoką sylwetkę zawdzięczała ojcu, to zielone oczy, bujne rude włosy i ognisty temperament odziedziczyła po celtyckich przodkach matki. W ciągu wieków pogranicze szkocko-angielskie było sceną niezliczonych walk pomiędzy dwoma nacji oraz niezliczonych małżeństw, które zawierali między sobą ich synowie i córki. Matka Christy mogła poszczycić się rdzennie szkockim rodowodem – jej przodkowie byli góralami z Glen Coe. Nieraz ubolewała nad tym, że jej jedyna córka jak na złość odziedziczyła po nich zadziorny i wojowniczy charakter.

Zaczekała, aż ojciec dogasi ognisko.

– Bardzo się cieszę, że tu ze mną jesteś. – Uśmie-

chnął się ciepło. – Chociaż prawdę mówiąc, wolałbym gościć cię w bardziej radosnych okolicznościach. Wiesz, że nie musisz zostawać. Mama...

– Nie muszę, ale chcę – przerwała mu zdecydowanym tonem. – Nawet gdyby mama nie poszła na operację, i tak bym wróciła. Sam wiesz, tato, jak jest w Londynie: człowiek łatwo traci kontakt z rzeczywistością, zapomina, co jest najważniejsze w życiu – westchnęła, marszcząc czoło. – Tato, rzuciłam pracę – wyznała po chwili wahania.

Do tej pory nie miała okazji podzielić się z nim tą wiadomością. Po tym, jak zadzwonił do niej, by powiedzieć o nagłej operacji matki, obydwójmy myśleli głównie o niej. Dopiero kiedy niebezpieczeństwo zostało zażegnane i matka wróciła do domu, Christy uznała, że pora porozmawiać z ojcem o jej planach na przyszłość.

Zaskoczyła go tą rewelacją. Widząc, jak zaniepokojony ściąga brwi, zagryzając wargi uciekła wzrokiem w bok.

– Wydawało mi się, że jesteś zadowolona ze współpracy z Davidem Galvinem – powiedział. – Takie odniosłem wrażenie, kiedy byłaś u nas w wakacje.

– Wtedy rzeczywiście byłam zadowolona – przyznała. – Ale ostatnio David dostał propozycję skomponowania muzyki do filmu, a to oznaczało, że będzie musiał przenieść się do Hollywood. Proponował, żebym z nim pojechała, ale ja nie chciałam, więc złożyłam wymówienie.

Modliła się, by ojciec wziął takie wyjaśnienie za dobrą monetę i nie zaczął wynikać w szczególności. To, co powiedziała, było prawdą, tyle że mocno okrojona. Przede wszystkim przemilczała fakt, że David nalegał, by zostali kochankami. Wzdrygnęła się, choć wcale nie było jej zimno. Nie była zakochana w Davidzie, ale nie była też całkiem obojętna na jego męski urok; podejrzewała, że gdyby mocniej naciskał, prawdopodobnie uległaby pokusie. A potem pewnie znienawidziłaby samą siebie. Nie jest przecież ślepa ani głupia: dobrze wiedziała, że David notorycznie zdradza swoją żonę Meryl, ta zaś przymyka na wszystko oko, najwyraźniej wychodząc z założenia, że taka jest cena życia z artystą, który dzięki nieprzeciętnemu talentowi w wieku trzydziestu lat zdobył międzynarodową sławę.

Miłosne podboje nie miały dla jej męża większego znaczenia i nie wiązały się z głębszymi uczuciami. David jest po prostu zmysłowym mężczyzną obdarzonym dużym temperamentem. W dodatku bardzo lubi kobiety, a one odwzajemniają mu się tym samym.

Christy ze wstydem przyznawała, iż była taka chwila, gdy nawet ona nie mogła za siebie ręczyć. Gdyby David zdecydował się wówczas użyć całej swojej siły perswazji, kto wie, czy potrafiłaby mu się oprzeć.

Przez te cztery lata, które u niego pracowała, Meryl traktowała ją jak honorowego członka rodzi-

ny. Ich dzieci również bardzo ją lubiły. Christy doskonale się orientowała, jak bardzo przeżywają ciągle romanse ojca, a ponieważ nie chciała, żeby cierpiały przez nią jeszcze bardziej, zrobiła jedyną rzecz, jaką w tej sytuacji zrobić mogła: uciekła.

David wykrzyczał jej to prosto w twarz podczas ostatniej burzliwej rozmowy. O tym, że odchodzi, powiedziała mu tuż przed Bożym Narodzeniem. Nawet nie pytał o powody tej decyzji, bo nie musiał. Nadal pamiętała jego nieskrywaną złość i szyderczą minę. Właśnie wtedy wyszło na jaw, jak bardzo jest niedojrzały: niczym rozkapryszone dziecko złościł się, że nie może dostać tego, czego chce. Czyli jej. Bez skrupułów użył całej swojej elokwencji, by namówić ją do zmiany decyzji. Niemal doprowadził ją do łez i naprawdę niewiele brakowało, a dałaby się przekonać. Na szczęście w porę oprzytomniała i odzyskała panowanie nad sobą. Uśmiechnęła się gorzko.

Wiedziała, komu dziękować za to, że w takiej ryzykownej sytuacji potrafi zachować zimną krew i nie daje się ponieść emocjom. Zaczynała podejrzewać, że ma pecha do mężczyzn i prawdopodobnie będzie przez to nieszczęśliwa do końca życia.

Święta spędziła sama, kategorycznie odrzucając zaproszenie Meryl, która proponowała, by jak w poprzednich latach spędziła je wraz z nimi w ich domu w Wimbledonie. I właśnie wtedy, gdy zaczynała się obawiać, że nie poradzi sobie z rozgoryczeniem

i samotnością, zadzwonił ojciec i zawiadomił ją o chorobie matki.

Nie zwlekając ani chwili, pojechała do rodziców. A gdy już u nich się znalazła, postanowiła zostać. I po raz pierwszy od paru lat poczuła się bezpieczna i spokojna. Było oczywiste, że matka będzie potrzebowała opieki przez co najmniej kilka miesięcy, czyli wystarczająco długo, by zastanowić się, co robić dalej ze swoim życiem. Ostatecznie może pomagać ojcu w kancelarii, zwłaszcza że jego sekretarka zamierzała niebawem przejść na emeryturę.

Christy wiedziała, że opuszczając Londyn, podjęła właściwą decyzję: zresztą jedyną możliwą. Gdyby została, David z pewnością znalazłby sposób, by namówić ją do wyjazdu do Hollywood. Oczywiście pojechałaby tam w roli jego osobistej asystentki, jednak zgoda na wyjazd byłaby jednoznaczna ze zgodą na romans.

Na wszelki wypadek zerwała wszelkie więzi z Londynem. Zrezygnowała z mieszkania i kontaktów z nielicznymi przyjaciółmi. Martwiło ją, iż po ośmiu latach w tym wielkim mieście ma ich tak niewiele, ale z drugiej strony zawsze była samotnikiem. Niechętnie mówiła o sobie i wołała, żeby ludzie wiedzieli o niej jak najmniej. Ta nieufność jeszcze się nasiliła po tragicznych wakacjach, gdy miała siedemnaście lat.

Zacisnęła zęby i z zimowego ogrodu wróciła do przyjemnie ciepłej kuchni.

Dom rodziców stał samotnie na końcu wąskiej drogi, mniej więcej dziesięć mil od miasteczka, w którym pracował ojciec. Rodzice osiedlili się w tej okolicy zaraz po ślubie, gdy ojciec dołączył jako wspólnik do miejscowej kancelarii notarialnej. Z biegiem lat jego partnerzy zmarli lub przeszli na emeryturę, został więc w końcu sam i nadal prowadził biuro, mając do pomocy młodego aplikanta.

Solidny budynek, w którym mieszkali, był wymurowany z występującego w tych stronach kamienia. Stał w dolince, dzięki czemu w czasie zimy był osłonięty przed srogimi górskimi wichrami. Do wsi, w której znajdował się kościół i szkoła, trzeba było iść dobrą milę.

Christy wciąż miała żywo w pamięci, jak zimą brnęła przez śnieg do przystanku, gdzie wraz z innymi dziećmi czekała na szkolny autobus. To były wspaniałe czasy; żyło się prosto i spokojnie, a ona czuła się szczęśliwa, choć czasem trochę samotna. Nie przeszkadzało jej nawet to, że z powodu płomiennie rudych włosów dzieciaki wołały na nią Marchewka.

Co było, to było, pomyślała, nakładając jedzenie. Przedtem była u matki i pomogła jej zjeść lekki posiłek, zgodny z wymogami ścisłej diety, której chora musiała przestrzegać.

– Rano dzwoniли ze szpitala, żeby uprzedzić, że po południu przyjedzie lekarz. Wciąż leczy się u doktora Broughtona? – zapytała ojca, kiedy usiadł do stołu.



– Już nie. Mama nic ci nie mówiła? Doktor Broughton przed samymi świętami odszedł na wcześniejszą emeryturę. Praktykę przejął po nim Dominik Savage.

Christy drgnęła, niechcący upuszczając kawałek marchewki. Cieszyła się, że jest pochylona nad kuchnią, dzięki czemu ojciec nie widzi wyrazu jej twarzy.

– Dominik? Myślałam, że wyjechał do Ameryki.

– Rzeczywiście, był tam przez jakiś czas, ale zdecydował się wrócić. Tak zresztą musiało być. Jego dziadek przez całe lata był jedynym lekarzem na całą okolicę, a potem zakładał przychodnię, z której do dziś korzystamy.

– Ale Dominik zawsze był taki... ambitny...

– Cóż, ludzie się zmieniają. – Ojciec uśmiechnął się lekko. W jego oczach pojawił się przelotny błysk. – Ot, choćby ty – zauważył. – Pamiętam, że kiedyś nie można było wspomnieć przy tobie o Dominiku, bo od razu robiłaś się czerwona jak piwonia.

Nie pozwoliła sobie na panikę i mężnie zignorowała bolesny skurcz żołądka.

– Zdaje się, że kiepsko się kryłam ze swoją szczenięcą miłością, prawda? – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Jakie to szczęście, że człowiek z tego wyrasta. Pewnie doprowadzałam was do szału, zwłaszcza jego...

– Eee, chyba przesadzasz. Zawsze mi się zdawało, że Dominik bardzo cię lubi.

Bardzo lubi! Dobrze, że ojciec nie ma o niczym pojęcia. Ostatnią rzeczą, której się spodziewała lub której pragnęła, uciekając z Londynu do rodzinnej wsi, było ponowne spotkanie z Dominikiem Savage'em. Nawet gdyby była silna i opanowana, nie umiałaby zachować przy nim spokoju, a co dopiero teraz, gdy czuje się taka bezradna i rozdarta wewnętrznie... Wzdrygnęła się, wspominając chłodny wyraz jego szarych oczu i głęboki głos, którym rzucał cięte uwagi, bez trudu zbijając jej żalose argumenty.

Kiedy podawała ojcu lunch, serce biło jej niespokojnie. Gdyby mogła, najchętniej wsiadłaby w pierwszy pociąg do Londynu. Nie mogła tego zrobić, bo po pierwsze, spaliła za sobą wszystkie mosty, a po drugie, była potrzebna rodzicom. Zwłaszcza matce, która wymagała troskliwej opieki i nie wolno jej było się męczyć. Christy znała ją bardzo dobrze: matka zawsze była bardzo energiczna i aktywna, dlatego na pewno niełatwo przyjdzie jej zastosować się do przykazań lekarzy, którzy zalecali oszczędny tryb życia.

Dominik Savage wrócił do Setondale! Nawet nie przyszłoby jej to do głowy!

Po lunchu ojciec poszedł na górę, żeby posiedzieć trochę z matką, a Christy posprzątała ze stołu. Dominik miał przyjechać o trzeciej, więc zaczęła gorączkowo szukać pretekstu, żeby uniknąć niechcianego spotkania. Za każdym razem, gdy przypomniła

sobie koszmary dzień, w którym widziała go po raz ostatni, robiło jej się nieprzyjemnie gorąco.

Rzeczywiście, jako siedemnastolatka zakochała się w nim bez pamięci; rodzice do dziś nie mieli pojęcia, że to właśnie on wpłynął pośrednio na jej decyzję o wyjeździe do college'u, a potem o przeprowadzce do Londynu. Po tym, co się stało, nie mogła znieść myśli, że miałyby raz jeszcze stanąć z nim twarzą w twarz, więc po prostu uciekła. Wkrótce okazało się, że niepotrzebnie, gdyż Dominik i tak opuścił jesienią Setondale i wyjechał do Ameryki, by tam kontynuować studia medyczne.

Krażyła niespokojnie po kuchni, nie mogąc poradzić sobie z natłokiem wspomnień. Nagle zapragnęła wyjść na dwór i odetchnąć mroźnym powietrzem, licząc, że to pomoże jej odzyskać wewnętrzną równowagę.

W pomieszczeniu gospodarczym wciąż wisiała ortalionowa kurtka, którą nosiła jeszcze w szkole. Włożyła ją, szarpiąc się niezdarnie.

Niebo było jeszcze ciemniejsze niż przed południem, a zapach śniegu bardziej intensywny. W oddali widać było pasterza sprowadzającego z gór stado owiec, wokół których uwijał się pies. Christy postąpiła chwilę w miejscu, a potem ruszyła przed siebie miarowym krokiem. Kiedy szła, jej sięgające ramion włosy kołysały się rytmicznie. W mięśniach czuła nieprzyjemne napięcie, lekki mróz szczypał ją w twarz. Wybrała znajomą ścieżkę prowadzącą

do podnóża gór. W miarę jak podchodziła coraz wyżej, napięcie opadało.

Minęła plebanię, budząc uśpionego psa, który natychmiast głośno ją obszczekał. Neogotyckie zabudowania z przyległym gruntem zostały niedawno sprzedane, ale nawet nie przystanąła, żeby popatrzeć, czy nowi właściciele już się wprowadzili.

Dominik wrócił! Zadrżała zupełnie tak samo jak kiedyś i ciężko westchnęła.

Ojciec twierdzi, że Dominik bardzo ją lubił. To tylko świadczy o tym, jak mało wie. Dominik był dokładnie taki, jak sugerowało jego nazwisko, które znaczyło tyle co „srogi”. Christy doświadczyła ma własnej skórze tej srogości!

Przy pomocy zaledwie paru słów, których ona nie zapomni do końca życia, bezlitośnie zniszczył jej dziewczęce marzenia i niewinność. Nie kryjąc pogardy, dał jej do zrozumienia, że wie o jej fascynacji, a potem przedstawił to jej uczucie w krzywym zwierciadle, budząc w niej palący wstyd i ból, od których do tej pory nie potrafiła się uwolnić.

Sama była sobie winna. Nic by się nie stało, gdyby podziwiała go z daleka i zadowolona się przyjaźnią, która łączyła ich od wielu lat. Jej rodzice dobrze znali mieszkającą obok przychodni rodzinę Savage'ów, dlatego już od dziecka lgnęła do starszego o osiem lat Dominika. Zakochała się w nim jako szesnastolatka, on zaś był wtedy świeżo upieczonym doktorem i odbywał swój pierwszy staż w szpitalu w Alnwick.

Jej pierwsza miłość z pewnością ograniczyłaby się do głębokich westchnień i wodzenia za ukochanym rozmarzonym wzrokiem, gdyby nie koleżanki ze szkoły.

Z powodu, którego nie potrafiła pojąć, podczas ostatniego roku w liceum upodobała ją sobie grupa dziewczyn, którym przewodziła nad wiek rozwinięta córka lokalnego polityka. Jeśli chodzi o doświadczenie i tupet, Helen Maguire biła swoje koleżanki na głowę. I właśnie ta szkolna gwiazda wybrała ją sobie na przyjaciółkę, sprawiając jej tym niespodziewanym wyróżnieniem wielką radości i dając powód do dumy, gdyż wcześniej Christy nie cieszyła się popularnością wśród rówieśników. Jako dziewczyna z natury cicha oraz nieśmiała z trudem zawierała znajomości i dopiero przyjaźń z Helen sprawiła, że pozbyła się kompleksów i nabrała większej pewności siebie. Przełamała wewnętrzny opór i odsunęła na bok wątpliwości, czy warto brać udział w inicjowanych przez Helen rozmowach o seksie i chłopakach. Ponieważ jej nowa przyjaciółka miała w tej dziedzinie spore doświadczenie, chętnie dzieliła się nim z koleżankami. Bywało, że słuchając jej szczegółowych opowieści o miłosnych podbojach, Christy czuła się zażenowana, była jednak na tyle zafascynowana nową przyjaciółką, że nie poddawała w wątpliwość jej zasad moralnych.

Tak jak oczywiste jest, że po nocy przychodzi dzień, tak szybko stało się jasne, że prędzej czy

później sprytna Helen odkryje, iż ona kocha się w Dominiku, i zacznie ją namawiać, żeby przestała zachowywać się jak małe dziecko.

– Daj spokój! Skoro mówisz, że ci na nim zależy, to go zdobądź – powiedziała pewnego dnia Helen, dziwnie się uśmiechając. – Mówię ci, to nic trudnego, oczywiście jeśli się wie, jak do tego się zabrać – dodała miękko. – Mam ci powiedzieć, jak to się robi?

Kłucie w boku kazało jej zatrzymać się i oprzeć o skałę. Wspomnienia, od których nie potrafiła uciec, przyprawiły ją o mdłości. Dobrze wiedziała, że rozpamiętywanie tamtych zdarzeń niczemu nie służy, bo przecież nie sposób zmienić przeszłości. Choćby robiła wszystko, co w ludzkiej mocy, nie cofnie czasu ani nie wymaże z pamięci tego, co już się stało. Drżąc na całym ciele, wciągnęła do płuc haust lodowatego powietrza, które tu, u podnóża gór, było dużo ostrzejsze niż w zacisznej dolinie. Uczucie chłodu, choć przykre, przyniosło jej ulgę, gdyż otrzeźwiło ją i kazało wrócić do rzeczywistości, do tego, co tu i teraz, oddalone o osiem lat od tamtych smutnych wakacji.

Dawno już powinna była o tym zapomnieć. Wspomnienie Dominika Savage'a powinno zblaknąć i w końcu zostać wyparte przez bardziej radosne doświadczenia z innymi mężczyznami. Niestety, jego postać wciąż żyła w jej pamięci i powracała niczym upiór, nie pozwalając, by spełniła się w miłości i stała kobietą.

Uśmiechnęła się smutno, odtwarzając w pamięci bezgraniczne zdumienie Davida, gdy powiedziała mu prawdę.

– Jesteś dziewicą?! To niemożliwe! Na Boga, Christy, ty chyba żartujesz?! Kto by pomyślał...? Te oczy, takie włosy, to ciało... Tak nie wygląda cnotliwa, wiktoriańska panienka!

Słuchała go, nie mogąc opanować nerwowego drżenia warg, a on dzięki wrażliwości i intuicji od razu zorientował się, że Christy nie kłamie. Co za pech, że David był żonaty. Z prawdziwą przyjemnością straciłaby z nim dziewictwo. Miał bogate doświadczenie, podobał jej się jako mężczyzna i budził w niej pożądanie. Pragnęła go, wyobrażając sobie, że swą miłością obudzi ją jak królewicz śpiącą królową. Problem w tym, że nie mogła skrzywdzić Meryl, więc nadal prześladowała ją rozbudzona przez Dominika odraza i lęk przed seksualnością.

Kiedy tak stała oparta o skałę, z nieba zaczęły spadać pierwsze płatki śniegu. Miała świadomość, że powinna już wracać, ale nie miała na to ochoty. Nie czuła się na siłach stanąć twarzą w twarz z Dominikiem, dopóki jeszcze raz nie przeżyje tamtego koszmaru od początku do końca.

Nie miała prawa winić Helen. To był jej własny błąd oraz jej pożądanie. Nikt przecież nie zmuszał jej do słuchania przyjaciółki, gdy ta kładła jej do głowy, że nie ma nic prostszego, niż uwieść faceta. Helen wygłaszała te prawdy głosem zadowolonej z siebie,

zimnej i wyrachowanej kobiety, która bez skrupułów wykorzystuje męskie słabości. Christy jednak była wtedy zbyt naiwna, by to zrozumieć. Dlatego nieco speszona wpatrywała się w Helen jak w obrazek, gdy ta udzielała jej szczegółowych wskazówek, i chłoneła każde jej słowo.

– Ale co będzie, jeśli on... no, wiesz? Jeśli nie będzie chciał się ze mną kochać? – zapytała nieśmiało.

Helen wzruszyła ramionami.

– Tym się nie przejmuj. Zobaczysz, jak go podniecisz, nie będzie mógł się powstrzymać. Żaden facet nie może – stwierdziła.

Christy słuchała jej z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony ogarniało ją podniecenie na myśl o tym, że Dominik będzie się z nią kochał, z drugiej zaś niepokój, że w ogóle ma śmiałość wyobrażać sobie takie rzeczy.

Wiedziała, kiedy Dominik będzie sam w domu, ponieważ co dwa tygodnie ich rodzice umawiali się na brydża, wystarczyło więc odczekać, aż takie spotkanie wypadnie w jej domu.

– Tylko włóż na siebie coś seksownego – brzmiała pierwsza rada Helen. Łatwo powiedzieć. W garderobie Christy nie było ani jednej rzeczy, która spełniałaby to kryterium.

Ostatecznie, czując się bardziej zażenowana niż seksy, zdjęła biustonosz i rozpięła kilka guzików bawełnianej bluzeczki, tak by w głębokim dekolcie



widać było dostatecznie dużo kształtnych piersi. Do tego włożyła zwykle džinsy, które nosiła na co dzień.

Przed wyjściem z domu powiedziała rodzicom dobranoc, przedtem jednak ukryła pod grzecznym kardiganem niestosowny negliż. Potem zaś, rozdarta pomiędzy wyrzutami sumienia i przyjemnym podnieceniem, wskoczyła na rower i wyjechała na drogę.

Tamto lato było wyjątkowo gorące, więc mimo wieczornej pory wysokie balkonowe drzwi w domu Savage'ów zostawiono otwarte. Christy odwiedzała ich bardzo często i czuła się tu jak u siebie, jednak kiedy podjeżdżała do bocznych drzwi, miała przykre wrażenie, że nie tylko samowolnie wkracza na prywatny teren, lecz także nadużywa przyjaźni Savage'ów i zaufania rodziców. Miała ochotę zawrócić, lecz powstrzymywała ją obawa przed tym, co odpowie Helen, gdy ta zacznie nazajutrz wypytywać ją, jak jej poszło. Tłumiąc więc w sobie niepewność, ostrożnie podeszła do uchylonych drzwi i, zapukawszy leciutko, wsunęła się do środka.

W salonie nie było nikogo; ruszyła więc w stronę holu, czując, jak z emocji mocno bije jej serce. Nagle zamarła ze strachu, dostrzegła bowiem Dominika, który schodził na dół, wkładając jednocześnie białą koszulę.

Włosy miał wilgotne, a jego ładnie opalona skóra napinała się na mocnych mięśniach torsu. Kiedy na niego patrzyła, czuła, jak coś się w niej budzi

i rozkwita. Oczy jej pociemniały i aż zaróżowiła się z emocji.

– Christy?! Wszystko w porządku? – Ostry ton wyrwał ją z zauroczenia.

– Tak.

– Więc co ty tu robisz? – Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, zapinając guziki koszuli. Zaskoczona jego szorstką reakcją nie mogła wydobyć z siebie słowa, ponieważ zwykle zwracał się do niej z żartobliwą pobłażliwością. – Pytałem, co tu robisz? – powtórzył.

Stanął naprzeciw niej u stóp schodów i przyjrzał jej się z pochmurną miną. Była wysoka, ale by spojrzeć mu w oczy, musiała zadrzeć głowę do góry. Nie spuszczać z niego wzroku, cofnęła się o krok i zdjęła sweter. Gasnące promienie wieczornego słońca przeniknęły cienki materiał bluzki, ukazując nagie piersi.

Usłyszała, jak Dominik głośno wstrzymuje oddech, wydając przy tym taki odgłos, jakby był zniecierpliwiony.

– Przyszłam, bo... chciałam się z tobą zobaczyć – powiedziała szybko.

– Zobaczysz się ze mną? – Pionowa zmarszczka na jego czole pogłębiła się jeszcze bardziej. – W jakiej sprawie?

Spanikowała. Przecież miało być inaczej. On nie powinien zadawać żadnych pytań, tylko pożerać ją... pożądlivym wzrokiem. Zdaje się, że wbrew opinii

Helen uwodzenie wcale nie jest takie proste. Zdezorientowana rzuciła mu bezradne spojrzenie, nieświadoma, że spłoszony wyraz oczu bezlitośnie zdradza jej intencje.

– Ja... chciałam z tobą porozmawiać – wyjąkała bez przekonania.

– Christy, o co ci chodzi? – zapytał surowo.  
– Masz... kłopoty?

Zaczerwieniła się po same uszy, zaraz jednak dotarł do niej sens tego pytania. Zszokowana, spojrziała na niego szeroko otwartymi oczami. Mówiąc o kłopotach, mógł mieć na myśli tylko jedno... Dotknięta do żywego aż się cofnęła.

– Oczywiście, że nie mam żadnych kłopotów! Skąd przyszedł ci do głowy taki niedorzeczny pomysł? – Bolała ją, że Dominik posądza ją o takie rzeczy; on, jedyny mężczyzna, któremu mogłaby się oddać.

– To chyba normalne, że tak pomyślałem, skoro paradujesz w takim stroju. – Wykonał ręką znaczący ruch, dając jej do zrozumienia, że taki nietypowy ubiór nie uszedł jego uwagi. Ze zdenerwowania zrobiło jej się gorąco. Spodziewała się po nim zupełnie innej reakcji. Helen powiedziała, że...

Zagryzła wargi i przysunęła się do niego ostrożnie.

– Nie gniewaj się – poprosiła drżącym głosem. Niewiele brakowało, a byłaby się popłakała; wyraźnie czuła, jak łyzy ściskają ją za gardło.

Najpierw usłyszała jego ciężkie westchnienie, a potem poczuła, jak otacza ją ramionami; przytulił ją mocno, więc z ulgą położyła głowę na jego ramieniu. Przez bluzkę czuła na piersiach bijące od niego ciepło.

Zadrżała z emocji i podniecenia. Bardzo chciała go dotknąć, ale ledwie wystarczało jej odwagi, żeby normalnie oddychać. A więc Helen miała jednak rację. To działa!

Ogarnęła ją taka słabość, że z trudem trzymała się na nogach. Serce podskoczyło jej do gardła i biło tak mocno, że bała się, iż jeszcze chwila i się udusi. Czy Dominik czuje to szaleńcze bicie? Bo ona wyraźnie wyczuwała spokojne, miarowe uderzenia jego serca. Bez namysłu poniosła rękę, chcąc dotknąć miejsca, w którym biło.

Ledwie położyła drżącą dłoń na jego torsie, chwycił ją mocno za przegub i od siebie odepchnął.

Jego szare oczy pociemniały, gdy patrząc na nią gniewnie, zapytał:

– Co ty wyprawiasz?!

Zaskoczyła ją taka nieoczekiwana reakcja. Jej głowę wciąż wypełniały słodkie marzenia o miłości, która miała ich połączyć. Nie zdając sobie sprawy, że jest na nią rozgniewany, szepnęła żarliwie:

– Dominiku, kochaj się ze mną. Bardzo cię proszę... Wiem, że tego chcesz.

Przez chwilę miała wrażenie, że czas stanął w miejscu: wpatrywała się w niego błagalnie, nie

panując na drżeniem warg. Zdawało jej się, że czuje go każdą komórką rozbudzonego ciała. On zaś mierzył ją wściekłym spojrzeniem i był wyraźnie spięty. Jego oczy były teraz prawie czarne, a surowo zaciśnięte wargi tworzyły cienką linię. Wyglądał tak, jakby ze złości nie mógł oddychać.

I nagle czar przysł. Z całą brutalnością dotarło do niej, że on jest obrażony i zły.

– Dobry Boże, nie wierzę własnym uszom – mruknął. – A więc po to przyszłaś, ubrana jak... współczesna wersja Lolity? Chcesz, żebym się z tobą kochał? I w dodatku mówisz o tym tak otwarcie?!

Wyraz jej twarzy zdradził mu, jak bardzo jest wstrząśnięta, więc przemówił nieco łagodniej, choć do niej to nie dotarło.

– Christy, ja nie mogę się z tobą kochać... i ty dobrze o tym wiesz.

– Bo mnie nie pożądasz? – zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Wydawało jej się, że jego twarz przybrała chłodny wyraz.

– Między innymi – przyznał szczerze i zaraz dodał: – Z reguły kobieta nie występuje pierwsza z taką propozycją, tylko czeka, aż mężczyzna o to ją poprosi. Powiedz mi, kto cię do tego namówił? Christy, tylko nie kłam! Przecież cię znam i wiem, że sama nigdy nie wpadałbyś na tak absurdalny pomysł.

Czuła się tak upokorzona i zdruzgotana, że nawet gdyby chciała, nie umiałaby zataić prawdy. Zresztą Dominik na pewno by na to nie pozwolił. Tak długo

zadreczał ją pytaniami, aż wszystko mu powiedziała. A potem bezradnie obserwowała, jak w jego oczach pojawia się odraza i niechęć. Odsunął się od niej z taką miną, jakby obawiał się, że zarazi go jakąś straszną chorobą.

– Teraz ja ci powiem parę słów prawdy – odezwał się, gdy skończyła mówić. – Wbrew temu, co naplotła twoja koleżanka, wcale nie tak łatwo obudzić w mężczyźnie pożądanie.

Zawstydzila się tak bardzo, że myślała tylko o tym, by czym prędzej uciec przed jego spojrzeniem, on jednak jej na to nie pozwolił. Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby podniosła wzrok.

– Spójrz na mnie, Christy. Przyjrzyj mi się dobrze... przecież twoja doświadczona przyjaciółka nie omieszkała cię poinformować, jak wygląda facet ogarnięty pożądaniem. Czy ja tak wyglądam?

Chciała się wyrwać, ale wstyd i strach sparaliżowały ją do tego stopnia, że nie mogła ruszyć palcem. Stała więc przed nim, drżąc jak zajaczek, nad którym zawisł złowrogi cień jastrzębia, bezradnie patrząc mu w oczy.

Ponieważ za nic w świecie nie chciała na niego spojrzeć, zaproponował:

– Skoro nie chcesz na mnie patrzeć, to może mnie dotkniesz i sama się przekonasz, że nie kłamię...  
– W jego głosie dźwięczała nuta ironii.

Od czubka głowy aż do stóp przebiegł ją zimny dreszcz. Zrozumiała, że w tej oto sekundzie Dominik

brutalnie rozwiął jej dziecinne złudzenia. Obnażył kompromitującą prawdę o tym, jaka jest, i nieświadomie sprawił, że od tej chwili zaczęła nienawidzić siebie za to, co zrobiła. Odwróciła się do niego plecami, próbując powstrzymać płacz, który w niej narastał.

Ku jej rozpaczy, Dominik nie pozwolił jej odejść. Najpierw musiała przełknąć jeszcze jedną gorzką pigułkę i wysłuchać umoralniającego wykładu na temat niebezpieczeństw, które czyhają na takie dziewczyny jak ona. Dowiedziała się o wszystkich możliwych chorobach, których bezpośrednią przyczyną jest seks z przypadkowym partnerem, a na dokładkę usłyszała, że naraża się na gwałt albo coś gorszego. Na koniec kazał jej zastanowić się, jak poczuliby się jej rodzice, którzy przecież ją kochają i darzą zaufaniem, gdyby się dowiedzieli, co ona wyprawia. Kiedy kazanie dobiegło końca, Dominik nie puścił jej do domu. Polecił jej, żeby poszła na górę, do łazienki, i doprowadziła się do porządku. Czekał na nią pod drzwiami, a gdy wyszła, upewnił się, że dokładnie zapięła sweter. Potem uparł się, że odwiezie ją do domu samochodem.

Był od niej starszy tylko o osiem lat, ale zachowywał się jak surowy, pruderyjny patriarcha. Wsiadając z samochodu przed domem rodziców, wiedziała, że będzie go nienawidziła do końca życia.

Kto wie, czy mimo wszystko nie mniej niż siebie, pomyślała z goryczą, otrząsając się z tych ponurych wspomnień.

Po tym żalonym incydencie starała się unikać Helen. Poprosiła rodziców, żeby po wakacjach zamiast do miejscowej szkoły, posłali ją do college'u, oni zaś zgodzili się i wynajęli jej wygodną stancję w Newcastle. Tam, prócz zdobywania kwalifikacji zawodowych, powoli uczyła się na nowo akceptować samą siebie.

Czasami zdawało jej się, że te szalone tygodnie, które spędziła w towarzystwie Helen i jej koleżanek, były czymś w rodzaju choroby, po której został jej nieprzewyciężony wstręt do siebie i swojego zachowania. W tamtych dniach wystarczyła najmniejsza wzmianka o Dominiku, by natychmiast poczuła się fatalnie. Nawet jeśli jej zagadkowa drażliwość i niechęć do rozmów o nim dziwiła rodziców, nigdy z tym się nie zdradzili.

Westchnęła cicho. Śnieg sypał coraz gęstszy, pora więc była wracać do domu. Zerknęła na zegarek. Dziesięć po trzeciej. To dobrze, bo zanim tam dotrze, Dominika już nie będzie. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie może go unikać do końca życia, ale wiadomość o jego powrocie spadła na nią tak niespodziewanie, że po prostu nie zdążyła jeszcze z nią się oswoić. Miała nadzieję, że dzięki katharsis, które przed chwilą przeżyła na łonie natury, stanie się silniejsza i podejdzie do tamtego wybryku z większą wyrozumiałością i tolerancją, obawiała się jednak, że mimo wszystko będzie to bardzo trudne. Wszystkie jej problemy brały się stąd, że nie potrafiła uwolnić



się od wstydu i obrzydzenia do samej siebie, które obudził w niej Dominik. Poczucie winy nie opuszczało jej nigdy. Było jak niebezpieczna choroba, która wprawdzie weszła w fazę remisji, lecz w każdej chwili może zaatakować ponownie.

Nienawidziła Dominika za to, że zmusił ją, by przyjrzała się sobie i zobaczyła, jaka jest naprawdę. Nienawidziła go, gdyż był świadkiem jej upokorzenia i wstydu. Nienawidziła go, bo przez niego znienawidziła samą siebie.

Zrezygnowana zsunęła kaptur głęboko na oczy i ruszyła w drogę powrotną.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Prawie jej się udało. Posuwała się wolno środkiem drogi, kuląc się i osłaniając twarz przed śniegiem, gdy w pewnej chwili usłyszała nadjeżdżający z przeciwka samochód. Chciała zejść ze środka na pobocze, ale pośliznęła się na lodzie ukrytym pod śniegiem, straciła równowagę i jak długa runęła do rowu.

Oszołomiona upadkiem zorientowała się wprawdzie, że samochód stanął i ktoś z niego wysiadł, usłyszała bowiem trzaśnięcie drzwi, ale dopiero gdy ten ktoś pochylił się nad nią, pojęła, kto ją ratuje z opresji.

– Dominik!

Z przerażenia aż zesztyniała. Minęło osiem lat, a on prawie wcale się nie zmienił. Może tylko trochę

zmężniał. I wciąż emanowała z niego ta tłumiona siła, która kiedyś tak bardzo ją ekscytowała i intrygowiała. Gęste czarne włosy, żywe spojrzenie szarych oczu, nawet opalenizna... Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Ona tymczasem...

Gdy pomagał jej wstać, skrzywiła się w myślach, wiedziała bowiem aż za dobrze, jak prezentuje się w przemoczonych džinsach i wytartej kurtce. Czemu, na miłość boską, przed wyjściem z domu nie zadała sobie trudu, żeby się umalować i uczesać? Efekt jest taki, że teraz potargane mokre włosy oblepiają jej twarz. Mogła przecież się ubrać w modny kombinizon narciarski, który kupiła w zeszłym roku, jadąc na narty z Davidem i jego rodziną!

Skoro już musi spotykać na swej drodze Dominika, to przynajmniej mogłaby wyglądać jak szykowna młoda dama, którą nauczyła się być przez tych osiem lat, a nie jak zmokła kura wbita w za ciasną kurteczkę pamiętającą jej szkolne czasy.

– Christy, nic ci się nie stało?

Wielkie nieba! Powiedział to z takim zatroskaniem, jakby go to naprawdę obchodziło. Delikatnie wycierał śnieg z jej twarzy i uśmiechał się do niej zupełnie tak samo jak kiedyś, w szczęśliwych czasach, które poprzedzały jej żalostną próbę nawiązania romansu z przyjacielem rodziny, który wprawdzie darzył ją sympatią, ale tylko taką, na jaką młody mężczyzna może się zdobyć wobec nastolatki. Kiedy teraz spoglądała w jego zaniepokojone oczy, miała

wrażenie, że tamtego strasznego lata nigdy nie było. Czym prędzej odsunęła od siebie tę myśl. Niemożliwe, żeby Dominik zapomniał o tym, co się wtedy stało...

Na pewno pamięta doskonale, tylko doszedł do wniosku, że lepiej udawać, że nic takiego nigdy nie miało miejsca. Porażona tą myślą nastroszyła się i odepchnęła go od siebie. Burknęła wprawdzie, że nic jej nie jest, ale zrobiła to takim tonem, że Dominik od razu przestał się uśmiechać i zdumiony zmarszczył czoło.

– Zawsze jeździsz jak wariat, mając za nic bezpieczeństwo pieszych? – warknęła nieprzychylnie.  
– Dziwne podejście, zwłaszcza w przypadku lekarza.

Na jego twarzy nie został nawet cień przyjaznego uśmiechu.

– Po pierwsze jechałem na tyle wolno, by bez problemu zahamować, a po drugie tą drogą prawie nikt nie chodzi – zauważył spokojnie.

Doskonale wiedziała, że przesadziła, ale próbowała w ten sposób rozładować stres wywołany nieoczekiwanym spotkaniem. Łudziła się, że uda jej się tego uniknąć. Skoro jednak tak się nie stało, wolałaby spotkać Dominika na znanym i bezpiecznym gruncie, w swoim domu, a nie w szczerym polu i nie w sytuacji, która z pewnością dawała mu przewagę. W duchu przeklinała swoją głupotę, która kazała jej szukać przeróżnych, idiotycznych wybiegów, żeby tylko na niego się nie natknąć. Czułaby się znacznie

lepiej, gdyby przywitała go we własnym domu, ubrana w jeden z eleganckich i drogich kostiumów, które wkładała do pracy. Przynajmniej wyglądałaby jak osoba dorosła.

Dominik przyglądał jej się badawczo.

– Na pewno nic ci nie jest? – Chciał jej podać rękę, ale natychmiast się odsunęła. – Odwiozę cię do domu – zaproponował. – Zajmie mi to parę minut, a jako wasz lekarz rodzinny...

– Nie jesteś moim lekarzem! – zawołała gwałtownie, nim zdążyła zastanowić się, co mówi.

Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu: ona spięta, on zaś skupiony i z nieodgadnioną miną.

– Christy... – odezwał się w końcu zdecydowanym tonem. Ściągnął mocno brwi, tak że tworzyły jedną linię, i pochylił się nad nią w boleśnie znajomy sposób. – Posłuchaj, przecież nie będziemy się tu kłócili. Do domu masz jeszcze co najmniej pół mili. Nawet jeśli nie odniosłaś żadnych poważniejszych obrażeń, po takim upadku możesz być w lekkim szoku.

Rzeczywiście nie było sensu spierać się z nim jak dziecko, zwłaszcza że jej nerwy były już mocno rozstrojone. I faktycznie była w szoku, tyle że nie miał on nic wspólnego z upadkiem. Wzruszyła ramionami i podeszła do samochodu, nowiutkiego bmw, co zauważyła zaintrygowana lśniąca karoserią. Dominik ruszył za nią. Kiedy otwierał jej drzwi, niechcący się o nią otarł. To wystarczyło, by podskoczyła jak oparzona.

– O co ci chodzi?

Czy naprawdę musi pytać?

– O nic. Nie lubię, jak ktoś mnie dotyka.

Pochwyciła jego zaintrygowane spojrzenie, ale było już za późno. To, co powiedziała, było prawdą. Używała tej wymówki tak często, że przestała zwracać uwagę na dodatkową informację, którą niosły te słowa. Nerwowo zaczęła strzepywać z kurtki resztki śniegu, udając, że nie widzi, że Dominik cały czas bacznie ją obserwuje.

Nagle uśmiechnął się półgębkiem. Christy poczerwieniała jak burak, ponieważ dotarło do niej, o czym on myśli. Niestety, nie mogła mu tego zabronić, tak jak nie mogła wymazać z jego pamięci tamtego nieszczęsnego zdarzenia.

– Nie chcę, żebyś mnie odwoził – oznajmiła, odsuwając się od samochodu. – Wolę pójść pieszo – dodała i, nim zdążył ją zatrzymać, ruszyła szybkim krokiem w stronę domu. Nie miała odwagi odwrócić się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem za nią nie idzie.

Ze zdenerwowania szła w takim tempie, że błyskawicznie dotarła na podwórko. Kiedy zamykała furtkę, usłyszała odgłos uruchamianego silnika: znak, że Dominik przez cały ten czas nie spuszczał jej z oczu.

No cóż, można tylko powiedzieć, że jako lekarz niczego nie zaniedbał. Uśmiechnęła się krzywo i po kuśtykała do drzwi.

Gdy tylko weszła do środka, z gabinetu odezwał się ojciec.

– To ty, Christy? – zapytał, wychodząc z pokoju, po czym nieco zdziwionym spojrzeniem omiół ją od stóp do głów. – Dominik właśnie od nas wyszedł. Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś się siłowała z bałwanem i wylądowała w zaspie.

– Prawie zgadłeś.

– Na pewno nic ci się nie stało?

– Wszystko w porządku, tato. Przewróciłam się na drodze. Na szczęście wszystko mam całe. Oprócz godności. Jak mama?

– Wraca do zdrowia. Tak przynajmniej twierdzi Dominik. Zresztą sama będziesz miała okazję o to go zapytać, bo przyjdzie dziś do nas na kolację. – Sądząc po minie, ojciec czuł się trochę winny. – Mama go zaprosiła. Odkąd zamieszkał w starej plebanii, mama stale się martwi, jak on daje sobie radę sam na gospodarstwie. Wiesz dobrze, że ona musi troszczyć się o cały świat.

A więc to Dominik kupił plebanię! Christy słuchała ojca z niepokojem. Nie potrafiła wymyślić na poczekaniu żadnej wymówki, żeby wyjść wieczorem z domu.

– Nie musisz robić sobie kłopotu z gotowaniem – pocieszał ją ojciec. – Mama mówi, że w zamrażarce znajdziesz przygotowane przez nią dania. Powiem ci, że bardzo nam brakuje rodziców Dominika. Przeżyliśmy w czwórkę wiele miłych chwil.

Skarciła się w duchu za egoizm. Savage'owie byli najbliższymi znajomymi rodziców. Kiedy cztery lata temu zmarł ojciec Dominika, matka przeprowadziła się do siostry, również owdowiałej, która mieszkała w hrabstwie Berkshire. Christy w pewnym sensie cieszyła się z takiego obrotu sprawy w złudnej nadziei, że Dominik nie będzie miał po co wracać do Setondale. On jednak wrócił...

– Mama nie śpi? Pomyślałam, że do niej zajrzę.

– Doskonały pomysł. Już narzeka, że zaczyna jej się nudzić, ale Dominik powiedział, że musi leżeć jeszcze co najmniej tydzień.

Kiedy Christy weszła do sypialni rodziców, matka siedziała na łóżku. Sarah Marsden odznaczała się wybitną urodą. Miała piękne zielone oczy, które przekazała w genach córce, i typowe dla celtyckich Szkotów wydatne kości policzkowe. Na widok jedy-naczki uśmiechnęła się ciepło i zapraszającym gestem poklepała kołdrę na brzegu łóżka.

– Chodź, kochanie. Usiądź tutaj i trochę ze mną porozmawiaj. Nudzę się jak mops, ale Dominik nalega, żebym nie wstawiała – mówiąc to, spojrzała uważnie na córkę. – Wiesz, że wrócił?

Sarah Marsden miała o wiele większą intuicję niż jej mąż i doskonale zdawała sobie sprawę z przyczyny, dla której Christy staje się wyjątkowo drażliwa, gdy rozmowa schodzi na kogokolwiek lub cokolwiek związanego z Dominikiem Savage'em. Rzecz jasna przed laty wiedziała również, że córka



podkochuje się w nim: jej fascynacja Dominikiem była oczywista, on zaś obchodził się z nią wyjątkowo delikatnie. Sarah nie mogła zrozumieć, dlaczego od pewnego momentu Christy nabrała do niego tak strasznej niechęci, że denerwowała ją najmniejsza o nim wzmianka. Znała jednak córkę i wiedziała, że nie ma sensu o nic jej wypytywać. Także i tym razem powstrzymała się od pytań.

– Zaprosiłam Dominika na kolację – oznajmiła.  
– Mężczyzna, który mieszka sam, na pewno fatalnie się odżywia.

– Mamo, przecież to nonsens – zauważyła Christy rzeczowo. – Naprawdę nie widzę powodu, dla którego mężczyzna nie potrafiłby zadbać o siebie równie dobrze jak kobieta.

– Ja wcale nie mówię, że on nie potrafi – sprostowała matka. – Mało tego, wiem, że ze wszystkim świetnie sobie radzi. Ale wiem też, że jako lekarz jest bardzo zajęty i tylko w pośpiechu wyciąga z lodówki, co mu w ręce wpadnie. Mam w zamrażarce potrawkę, którą kiedyś bardzo lubił. Przygotuj ją na kolację, dobrze?

– Mamo, zamiast martwić się o Dominika Savage’a, lepiej odpocznij – zasugerowała Christy. Naprawdę, matka bywa niemożliwa! Dochodzi do zdrowia po poważnej operacji serca, lecz zamiast troszczyć się o siebie, myśli o żołądku Dominika.

Kiedy parę godzin później ubierała się przed kolacją, powtarzała sobie, że wcale nie zależy jej na

tym, by zrobić na nim wrażenie. Mimo to zdecydowała się włożyć elegancką sukienkę z beżowego dżerseju, którą za namową Davida kupiła jeszcze w Londynie, w jednym z wytwornych butików przy Molton Street.

Dzianina z wielbłądziej wełny na kimś innym wyglądałaby mdło, jednak w jej przypadku ten odcień beżu był idealnym tłem dla miedzianorudych włosów. Z kolei fason sukienki wspaniale podkreślał jej figurę. I choć była starannie zasłonięta od szyi do kolan, nikt, kto ją w niej widział, nie miał wątpliwości, że tę sukienkę zaprojektowano tak, by nosząca ją kobieta podobała się mężczyźnie.

Pewnie dlatego przypadła do gustu Davidowi, pomyślała złośliwie, wspominając swoje wątpliwości, gdy mierzyła ją w sklepie. Działo się to, jeszcze zanim David wyjawiał, co do niej czuje. Na wspomnienie jego awansów skrzywiła się lekko i skupiła na suszeniu niesfornych włosów, które usilnie starała się wyprostować.

Potem przyszła pora na delikatny makijaż: odrobinę zielonego cienia do powiek, czarny tusz, który przykrył jasne końce rzęs, róż podkreślający kształt policzków i błyszczący w naturalnym odcieniu. Gdy skończyła, wstała z krzesła i włożyła szpilki. Na koniec uśmiechnęła się smutno do swego odbicia w lustrze.

Tak... Teraz wygląda jak prawdziwa kobieta, a nie naiwny podłotek, którym kiedyś była. Dziś nikt nie

ma prawa wątpić w jej dojrzałość. Gdy odchodziła od lustra, w oczach miała bezradność, ale tego nie mogła już zauważyć.

Gdy weszła do kuchni, ojciec na jej widok lekko uniósł brwi. Zdążył jednak na tyle przyzwyczać się do jej szykownych londyńskich strojów, że powstrzymał się od komentarza. Ona również nic nie mówiła i od razu zajęła się przygotowaniem kolacji. Wiedziała, że musi usiąść z nimi do stołu, miała jednak nadzieję, że jak tylko zjedzą, przeprosi ich i wymawiając się zmęczeniem, pójdzie do siebie. Dominikowi z pewnością nie zrobi to różnicy, pomyślała gorzko, bo wcale nie jest spragniony jej towarzystwa.

Przypomniała sobie raptem, jak ciepło do niej się uśmiechnął, gdy spotkali się na drodze. Zupełnie jakby cieszył się, że ją widzi. Poczuli się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Zaraz jednak pomyślała, że praktykujący lekarz musi czasem ukryć prawdziwe uczucia. Widocznie Dominik opanował tę sztukę do perfekcji.

Ponieważ matka wciąż była na diecie, tuż przed jego przyjściem zaniosiła jej małą przekąskę.

– Kochanie, ślicznie wyglądasz. – Pani Marsden z uznaniem patrzyła na sukienkę córki. Choć mieszkała na wsi, zawsze interesowała się modą i wiedziała, co jest na czasie.

– To David mnie namówił, żebym ją kupiła – przyznała, nie dostrzegając niepokoju w oczach

matki. – Początkowo sądziłam, że to nie jest strój dla mnie, ale sama wiesz, jaki on jest. Tak długo mnie męczył, aż dałam się przekonać.

– O, tak. David potrafi narzucić swoje zdanie. I ma zniewalający urok... – Matka zawiesiła głos. Christy spojrzała na nią z ukosa. – Zawsze myślałam, że jesteś zadowolona ze swojej pracy – podjęła po chwili. – Obydwoje z tatą byliśmy bardzo zaskoczeni, że z niej zrezygnowałaś. Mam nadzieję, że nie zrobiłaś tego z powodu mojej choroby.

– Nie, mam – zapewniła ją Christy. – Mówiłam już tacie, że David dostał propozycję pracy w Hollywood. Ponieważ zanoszą się na to, że zostanie tam przez jakiś czas, nie mogłam dłużej dla niego pracować.

– Dlaczego? Przecież mógł cię ze sobą zabrać.

Zorientowała się, w jakim kierunku biegną myśli matki.

– Mógł – przyznała – ale nie zabrał. I całe szczęście, bo dzięki temu wróciłam domu i jestem tu z tobą. I zostanę. Chyba że usiłujesz mi powiedzieć, że moja pomoc wam się nie przyda...

– Christy, córeczko, przecież to jest twój dom. Nie wiesz nawet, jak się cieszymy, że z nami jesteś. Zaraz... czy mi się wydaje, czy słyszę samochód Dominika? Lepiej idź mu otworzyć, bo jak znam ojca, na pewno nie usłyszy dzwonka. Jeszcze trochę i będzie głuchy jak pień.

Ociągając się, Christy zeszła na dół. Zgodnie

z przewidywaniami matki, ojciec nie zareagował na gong i dalej siedział u siebie, musiała więc sama pofatygować się do drzwi. Otworzyła je, wpuszczając do środka falę mroźnego powietrza.

Dominik przebrał się po pracy i zamiast garnituru miał teraz na sobie granatowe spodnie i żakardowy sweter. Zaskoczony wyglądem Christy aż uniośł brwi, a w jego oczach na ułamek sekundy pojawił się smutek.

– Zapraszam – powiedziała oficjalnym tonem, wpuszczając go do środka. – Powiem ojcu, że już jesteś. Za chwilę podam kolację.

Wywabiony z gabinetu pan domu gorąco przeproszał gościa, że nie usłyszał dzwonka.

– Przekonałem Christy, że możemy zjeść w kuchni – oznajmił po chwili. – Stołowy jest od północy i o tej porze roku jest tam zimno jak w psiarni. Zapraszam więc tutaj.

Szła za nimi, gryząc nerwowo wargę. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było znaleźć się z nim w bezpiecznym zaciszu kuchni. To nieważne, że w dawnych dobrych czasach, kiedy ich rodzice spotykali się bardzo często, czuł się w niej jak u siebie. Lepiej, żeby sobie nie myślał, że wszystko jest jak dawniej. Na pewno wie, że to spotkanie jest dla niej ciężką próbą, a mimo to zachowuje się jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby nigdy jej nie upokorzył ani nie zranił w sposób, który na zawsze pozostawił blizny w jej duszy.

Podczas gdy ona kończyła przygotowywanie kolacji, ojciec zabawiał go rozmową. Przysłuchiwała się jej, czując przez skórę, że Dominik cały czas ją obserwuje. Obserwuje, pomyślała spłoszona, a nie po prostu patrzy. Dlaczego? Może się boi, że ona rzuci mu się na szyję i zacznie błagać, żeby z nią się kochał? Może myśli, że ona wciąż w nim się kocha, jak wtedy, gdy miała siedemnaście lat?

– O, moja ulubiona potrawka! – Rozpromienił się, gdy postawiła przed nim talerz. Nie odpowiedziała na jego uśmiech. – Twoja mama wspomniała, że zrezygnowałaś z pracy w Londynie.

– Mój pracodawca wyjeżdża do Hollywood – wyjaśniła. Ponieważ nie chciała robić przykrości ojcu, który patrzył na nich z błogim wyrazem twarzy, musiała jakoś reagować na pytania, starała się jednak, by jej odpowiedzi były rzeczowe i krótkie. Po kilku nieudanych próbach nawiązania dłuższej rozmowy Dominik wyraźnie stracił dobry humor i zacisnąwszy wargi, przyglądał jej się podejrzliwie.

Kiedy ojciec wyszedł na chwilę, by odebrać telefon, wykorzystał moment i zapytał, o co jej chodzi. Fakt, że ma śmiałość zadawać takie pytania, tak ją oburzył, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Kiedy zaś odzyskała równowagę, do stołu wrócił ojciec. Do końca kolacji Dominik rozmawiał tylko z nim. Osiem lat temu poczułaby się dotknięta oraz lekceważona i na pewno w jakiś dziecinny sposób próbowałaby zwrócić na siebie jego uwagę. Teraz

zaś cieszyła się, że nie musi brać udziału w rozmowie.

Kiedy skończyli jeść, ojciec zaproponował Dominikowi partię szachów, posprzątała więc za stołem, a potem poszła do matki.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć – zastrzegła się Sarah. – Niczego mi nie potrzeba. Szczerze mówiąc, właśnie miałam pójść spać. Wracaj do taty i Dominika.

– Nie ma po co. Grają w szachy.

Matka roześmiała się.

– Oj, tak – westchnęła – pamiętam, jak bardzo tego nie lubiałś. Biedny Dominik parę razy próbował nauczyć cię grać, ale zdaje się, że nic z tego nie wyszło, prawda?

Ta niewinna uwaga obudziła wspomnienia, do których wolałaby nie wracać; pamięć podsunęła jej obraz nadąsanej szesnastolatki, która strojąc głupie miny, za wszelką cenę starała się odciągnąć uwagę Dominika od szachownicy. Działo się to, zanim pojęła, skąd bierze się dziwny niepokój, który ogarnia ją zawsze, kiedy on jest blisko.

– Pamiętam, że kiedy próbował cię uczyć, strasznie się wierciłaś i nie mogłaś się skoncentrować. – W głosie matki dźwięczała wielka czułość. – Pewnego razu chwyciłaś szachownicę i zrzuciłaś wszystkie figury na podłogę.

– To było wtedy, kiedy zdawałam egzaminy na koniec semestru. Pamiętam, że Dominik miał ochotę porządnie mnie stłuc.

– Rzeczywiście – roześmiała się matka. Christy zastanawiała się, czy ona również pamięta, jak skończyło się tamto straszne popołudnie. Bo ona sama pamiętała to tak dobrze, jakby to było wczoraj.

Przez kilka tygodni dręczył ją nieustanny niepokój. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chciała być ciągle z Dominikiem, a kiedy już się spotkali, wściekała się, że on traktuje ją jak dawniej. Ich stara przyjaźń po prostu przestała jej wystarczać. Ponieważ była zbyt młoda i niedoświadczona, by zrozumieć, co się z nią dzieje, ratowała się ciągłymi dąsami, które przeplatały się z napadami złego humoru. Kiedy zniecierpliwiony Dominik w końcu jej zagroził, że za chwilę weźmie ją na kolano i spuści tęgie lanie, poczuła się, jakby wylał na nią kubek zimnej wody. Jego groźba była dotkliwym ciosem dla budzących się niej uczuć, uciekła więc do swojego pokoju, żeby spokojnie się wypłakać.

Następnego dnia Dominik czekał na nią przed szkołą. Zaproponował, że odwiezie ją do domu, a gdy byli w połowie drogi, zatrzymał się na poboczu.

– Przepraszam cię, mała, za to, co wczoraj powiedziałem – rzekł miękko. – Czasem zapominam, że nie jesteś już dzieckiem.

Znowu się rozplakała, lecz tym razem nie miała gdzie się schronić. Szlochała więc przytulona do jego ramienia, coraz bardziej nieszczęśliwa, gdyż jego bliskość sprawiała jej bolesną przyjemność.

Dominik obejmował ją mocno, a kiedy trochę się



uspokoiła, pocałował ją lekko w czoło i podał chusteczkę. Tego dnia zrozumiała, że jest w nim zakochana.

– Christy, wracaj na ziemię...

Żartobliwy ton matki wyrwał ją z zamyślenia. Poprawiła jej poduszki, sprawdziła, czy niczego jej nie brakuje, i chwilę z nią porozmawiała. Przez cały czas zastanawiała się jednak, co też by matka powiedziała, gdyby poinformowała ją, że już umie grać w szachy.

Nauczyła ją Meryl, która ze swą anielską cierpliwością była wprost wymarzoną nauczycielką. I która dzięki tej cierpliwości mogła pokornie znosić nieustanne zdrady męża świadoma tego, że erotyczne przygody są mu potrzebne do życia jak powietrze. Gdyby od niego odeszła, na pewno byłby bardzo nieszczęśliwy. Była jego ślubną żoną, więc kochał ją na swój sposób, tak jak kochał ich dzieci.

Westchnąwszy cicho, podeszła do drzwi. Uczuciowe związki dorosłych są okropnie skomplikowane. Jako nastolatka marzyła, że będzie kiedyś szczęśliwa z Dominikiem. Wyobrażała sobie, że wystarczy im sama miłość i nic poza nią nie będzie ważne. Najwyraźniej ludzie bardzo się różnią pod względem potrzeb.

Ona na przykład była zbyt staroświecka, by pozwolić sobie na romans z żonatym mężczyzną. Zwłaszcza z takim, którego żonę znała i lubiła.

Bez względu na stres, w który wpędziła ją wiado-

mość o powrocie Dominika, była pewna, że dobrze zrobiła, odmawiając wyjazdu do Hollywood. Odkąd przestała widywać Davida, jego erotyczny magnetyzm zaczął tracić moc. Podejrzewała, że pożądanie, które w niej budził, nie miało związku z nim samym. Być może widziała w nim nie tyle atrakcyjnego mężczyznę, co mistrza mogącego podzielić się z nią seksualnym doświadczeniem, którego brak zaczynał jej doskwierać.

Odkąd Dominik upokorzył ją, odrzucając jej miłość, konsekwentnie trzymała w ryzach swoje zmysły. Seks uprawiany dla czysto fizycznej przyjemności nigdy jej nie pociągał, jednak coraz częściej zdarzało jej się odczuwać dojmujące pragnienie i tęsknotę pomieszaną ze smutkiem, które dopadały ją znienacka, gdy widziała obejmujące się pary. Żałowała wtedy tego wszystkiego, co traciła, nie mając kochanka.

Wszystko przez Dominika: jego surowa krytyka i pogarda sprawiły, że nie potrafiła być szczerą i otwartą w kontaktach z mężczyznami. Drżała na myśl, że może opacznie zinterpretować czyjeś zainteresowanie i jeszcze raz narazić się na traumę związaną z brutalnym odrzuceniem.

Zeszła na dół i zajęła się parzeniem kawy. Było już po dziesiątej, a Dominik na pewno nie zapomniał, że jej rodzice wcześniej kładą się spać. Kiedy weszła z tacą do salonu, od razu zorientowała się, że Dominik wygrywa.

– Przyparł mnie do muru – stwierdził ojciec, kiedy podawała mu filizankę.

– Hm. – Zerknęła na szachownicę. – Faktycznie, jeszcze dwa ruchy i będzie szach-mat.

Ojciec uniósł brwi i spojrział na nią z uznaniem.

– Widzę, że czegoś jednak nauczyłaś się w tym Londynie – pochwalił ją, a zwracając się do Dominika, zapytał: – Pamiętasz, ile razy próbowałaś ją nauczyć grać w szachy?

– Nauczyciel nauczycielowi nie równy – rzuciła cierpko, patrząc z satysfakcją na pochmurną minę Dominika, którego wyraźnie opuścił dobry humor.

– Tak jak i uczeń uczniowi – odparował. Ojciec, który nagle zdał sobie sprawę z istniejącego między nimi nerwowego napięcia, zaintrygowany spoglądał na ich zacięte miny.

Na szczęście znowu zadzwonił telefon i przerwał kłępującą ciszę. Ojciec podniósł się, żeby go odebrać. Christy chciała pójść za nim, ale powstrzymał ją łagodny głos Dominika.

– Zmieniłaś się. Domyślałem się, że gra w szachy jest jedną z wielu rzeczy, których się nauczyłaś.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. W jej oczach błyszczał gniew, który zawsze z taką łatwością budził w niej ten mężczyzna. Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, do pokoju wszedł ojciec.

– To do ciebie. Dzwoni David – powiedział.

– To mój były szef. Na pewno nie może czegoś

znaleźć. – Czuła, że się czerwieni, i dobrze wiedziała, że Dominik to widzi. Wyraźnie powiedziała Davidowi, żeby nie próbował jej ścigać, więc ten niespodziewany telefon zbił ją z tropu.

Szybkim krokiem podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę, okręcając nerwowo kabel wokół palca.

– Christy, moje ty kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo brakuje mi twojego głosu. Tęsknię za tobą. Wróć do mnie.

Zacisnęła zęby. Nie było dla niej tajemnicą, że kiedy David czegoś chce, potrafi być wyjątkowo natarczywy. Zadawało jej się jednak, że dostatecznie jasno dała mu do zrozumienia, że nie zostanie jego kochanką.

– Nie mogę wrócić – odparła chłodno. – Moja matka jest chora i bardzo mnie potrzebuje.

– Ja też cię potrzebuję! Gdybyś wiedziała, jak bardzo! Christy, wróć...

Zadrzała. Jak na jeden wieczór to stanowczo za dużo wrażeń.

– Nie mogę, David. – Wzięła głęboki oddech. – Zresztą, nawet gdybym mogła, i tak bym nie wróciła. Już o tym rozmawialiśmy. Masz żonę. I chyba wiesz, że bardzo ją lubię.

– Na miłość boską! – zirytował się David. – Posłuchaj mnie...

– O nie! Nic więcej nie chcę słyszeć – zawołała i odsunęła od ucha słuchawkę, nim jednak zdążyła ją odłożyć, dobiegł ją jego gniewny głos:

– Nie myśl, że tak łatwo z ciebie zrezygnuję! Pragnę cię... i wiem, co zrobić, żebyś i ty zaczęła mnie pragnąć!

Choć trzymała słuchawkę daleko od ucha, i tak usłyszała każde słowo. Nim David zdołał powiedzieć coś jeszcze, cisnęła ją z furią na widełki.

– I to był twój szef, tak?

Surowy głos Dominika tak bardzo ją zaskoczył, że czym prędzej odwróciła się i spojrzała na niego z wyrzutem. On zaś, trafnie odczytując jej podejrzenia, rzekł spokojnie:

– Przyszedłem się pożegnać, a nie, żeby cię podsłuchiwać. A tak na marginesie... kochasz go, Christy? To z jego powodu uciekałeś pod rodzinny dach?

– On jest żonaty! – zawołała zrozpaczona. Nie mogła znieść myśli, że Dominik widzi ją w sytuacji, w której jest taka bezradna i bezbronna.

– Rozumiem... – odparł cicho. Wydawało się jej, że w jego oczach widzi współczucie, ale pewnie było to złudzenie. – Jeśli mógłbym ci w czymś pomóc...

Osiem lat temu potrzebowała jego pomocy, a on ją ośmieszył. Chciała wykrzyknąć mu to prosto w twarz. Powiedzieć, że to przez niego stała się tym, czym jest dzisiaj: dwudziestopięcioletnią dziewczyną z głową pełną nierealistycznych, wyidealizowanych wyobrażeń na temat miłości i małżeństwa. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej jednak, że winą nie leży wyłącznie po jego stronie, zamiast więc urządzać mu awanturę, powiedziała z goryczą:

– Nie udawaj starszego brata. Nie potrzebuję twojej pomocy ani jako lekarza, ani jako człowieka.

W mgnieniu oka jego twarz stała się dziwnie obca. Pojawił się na niej surowy rys, którego wcześniej nigdy nie widziała. Jakby ostrzeżenie, żeby nie przeciągała struny, gdyż może to być dla niej niebezpieczne.

– Pójdę już. – Wyminął ją i ruszył do drzwi, lecz na chwilę zatrzymał się w progu. – Powiedz mi jedną rzecz – poprosił, zniżając głos. – Czy to on... – skinął głową w stronę telefonu – ...nauczył cię grać w szachy?

Zmarszczyła brwi.

– Nie, nie on.

Co za dziwne pytanie. Zapragnęła się dowiedzieć, dlaczego to go interesuje, ale wyszedł, zanim zdążyła to zrobić.

– Dominik już pojechał? – Ojciec zajrzał do holu. – Miły z niego chłopak. I jaki mądry.

– Gdyby rzeczywiście było, jak mówisz – rzekła, wynosząc z gabinetu filiżanki – to podejrzewam, że nie byłby zmuszony wracać do Setondale, żeby pracować tu jako zwykły lekarz rodzinny. Nie uważasz, że w Ameryce miałby o wiele lepsze perspektywy?

– Finansowe na pewno – przyznał ojciec, spoglądając na nią z lekkim wyrzutem. – Nie zapominaj, że Savage'owie leczą tu od co najmniej trzech pokoleń, a Dominik ma wyjątkowo silne poczucie

obowiązku. Zawsze taki był. Chyba pamiętasz, jak się o ciebie troszczył, gdy byliście młodszy? Mama i ja mieliśmy do niego pełne zaufanie. Wiedzieliśmy, że z nim jesteś bezpieczna.

– Myślałam, że jego ambicje wykraczają poza obszar Setondale.

– I nie myliłaś się. Opowiadał mi dzisiaj o swoich planach na przyszłość. Wyobraź sobie, że za zebrane od mieszkańców pieniądze chce tu zbudować i wyposażać mały oddział chirurgiczny, aby na miejscu można było wykonywać mniej skomplikowane operacje. Twierdzi, że widział takie placówki w Stanach i jest pewien, że podobne przedsięwzięcie może się udać także u nas. A ja w niego wierzę. Oczywiście zgromadzenie funduszy będzie wymagało wiele ciężkiej pracy, więc powiedziałem mu, że w miarę możliwości chętnie mu pomogę. Aha, i jeszcze nadmieniałem, że ty możesz wziąć na siebie całą papierkową robotę. Według mnie warto się w to zaangażować, bo tutejszym ludziom na pewno spodoba się ta inicjatywa. Jak by na to nie patrzeć, do najbliższego szpitala mamy dobre czterdzieści mil, dlatego każdy chętnie wykupi cegielkę na budowę przychodni z salą operacyjną.

Entuzjazm, z jakim ojciec odnosił się do tych planów, sprawił, że nie miała serca powiedzieć mu, że nie zamierza angażować się w nic, co zmusiłoby ją do częstszych kontaktów z Dominikiem. Pocięszała się, że przecież i tak jest ostatnią osobą, z którą on

---

chciałby współpracować. Z drugiej strony jego zachowanie mogło sugerować, że naprawdę wymazał z pamięci żenującą scenę sprzed lat. Być może jemu się to udało, ale jej nie. Za każdym razem, kiedy go widziała, na nowo czuła się upokorzona.

Ewidentny brak wyczucia ze strony ojca złościł ją i doprowadzał do rozpacz. Czy on naprawdę nie widzi, że nie chce mieć nic wspólnego z Dominikiem, zżymała się, niosąc tacę do kuchni.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie widziała go od czterech dni. I wmawiała sobie, że jej z tym dobrze. Skupiała się na domowych obowiązkach, ale pod koniec tygodnia okazało się, że nie ma ich aż tyle, by zajmowały jej cały czas. Ponieważ przywykła do intensywnej pracy, brak zajęcia bardzo ją męczył. Do tego stopnia, że kiedy ojciec oznajmił, że niebawem odbędzie się spotkanie, na którym zostanie powołany komitet do spraw związanych z pozyskiwaniem sponsorów dla projektu Dominika, przyjęła tę wiadomość z ulgą.

– Powiedziałem mu, że możesz zająć się robieniem notatek i sporządzeniem protokołu z tego spotkania – poinformował ją. – Dominik powątpiewał,

czy rzeczywiście będziesz chciała tak mocno zaangażować się w tę sprawę.

Czy to znaczy, że on nie chce, żeby się tym zajęła? To przypuszczenie sprawiło jej niespodziewaną przykrość. Stłumiła szybko to uczucie i pozwoliła, żeby zamieniło się w gniew.

– Mówisz, że nie był przekonany? Więc poinformuj go, że chcę to robić. Chociażby tylko po to, żeby nie wyjść z wprawy.

– Powiesz mu to sama. – Ojciec uśmiechnął się.  
– Będzie u nas na kolacji. Chcemy zrobić wstępne ustalenia.

Serce zabiło jej mocniej dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy miała siedemnaście lat. Co się z nią dzieje? Przecież nie jest już naiwną nastolatką. I na pewno nic już nie czuje do Dominika. Nic, poza niechęcią.

– Kto będzie na tym spotkaniu, o którym wspominałeś wcześniej?

– John Howard z banku. Ma przyprowadzić swojego klienta, który niedawno zamieszkał w naszych stronach. Podobno jest to jakiś emeryt, który własnymi rękami dorobił się sporego majątku i chce przekazać darowiznę na jakiś szlachetny cel. Udało mi się też namówić lady Anthony. Co prawda zaawansowany artretyzm nie pozwala jej działać na rzecz naszej społeczności tak energicznie jak kiedyś, ale mam wrażenie, że zapaliła się do tego pomysłu. Dominik zawsze był jej ulubieńcem.

– Jasne. Polubiła go za to, że podarował jej czekoladki, które wygrał na letnim festynie.

Ojciec uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A ty mało go nie zamęczyłaś, żeby dał je tobie.

– Pamiętam, powiedział, że nie będą mi smakowały.

Miała wtedy jedenaście lat. A on? Dziewiętnaście, i właśnie zaczął studiować medycynę. Już wtedy była w niego wpatrzona jak w obraz, a on znosił jej uwielbienie z taką samą pobłażliwością, z jaką toleruje się psoty małego psiaka.

– Z lady Anthony mieszka teraz jakaś jej kuzynka. Nie widziałem tej pani, ale słyszałem, że jest to bardzo atrakcyjna młoda kobieta. Pewnie szybko znajdziesz z nią wspólny język, bo też mieszkała w Londynie. Podobno rozpadło się jej małżeństwo i dlatego zdecydowała się tu przyjechać, by zamieszkać ze swoją chrzestną matką. Poza tym będzie jeszcze pastor i, oczywiście, major Barnes.

Zaskoczona Christy uniosła brwi.

– Tak, tak, wiem, on i lady Anthony cały czas będą się sprzecali. – Ojciec pokiwał głową. – Podejrzewam, że oni to po prostu lubią. Żadna inicjatywa nie może się udać bez majora, bo nie ma lepszego organizatora niż on. Ustaliliśmy, że spotkamy się u Dominika. Przepraszam, córciu, że zrobiłem to bez twojej zgody, ale obiecałem, że przygotujesz przekąski. Mama...

Christy westchnęła, nie czekając nawet, aż ojciec

dokończy zdanie. Gdyby matka była zdrowa, pierwsza zgłosiłaby się do pomocy. Podobnie jak major, była świetną organizatorką. Niezliczoną ilość razy Christy pomagała jej piec wspaniałe ciasta i torty, które były potem sprzedawane na dobroczynnych licytacjach albo letnich festynach.

Chyba tylko tęsknota za tamtymi dobrymi czasami tłumaczy fakt, że nie pogniewałam się na ojca za to, że tak swobodnie dysponuje moim czasem, pomyślała następnego ranka, spoglądając na biszkoptowe paluszki stygnące na specjalnej siatce.

Mieszkańcy Setondale byli w pewnych sprawach niezwykle staroświeccy; kupne ciasto należało do rzeczy, których nie potrafili zaakceptować. Żadna szanująca się pani domu nigdy nie poczęstowałaaby gości wypiekami, który nie był dziełem jej rąk.

Cóż, przynajmniej nie zapomniałam, jak się robi biszkopt, stwierdziła z zadowoleniem, próbując złocistobrazowe ciasteczko. Oprócz nich przygotowała jeszcze herbatniki według przepisu matki, a na koniec zrobiła kanapki, które starannie przykryła folią, żeby nie wyschły. Do domu Dominika zawiezie to wszystko autem ojca, który nie powinien mieć nic przeciwko temu, bo pojechał z kolegą grać w golfa.

Kiedy po południu wiozła przekąski do Dominika, zastanawiała się, dlaczego zdecydował się kupić starą plebanię. Czy w jego przypadku niewielki dom w centrum miasteczka nie byłby lepszym rozwiązaniem? Władze kościelne zdecydowały się sprzedać

plebanię właśnie ze względu na jej wielkość; budynek o takiej powierzchni był bardzo kosztowny w utrzymaniu. O ile pamiętała, było tam co najmniej siedem pokoi oraz spore poddasze.

Kuta żelazna brama od lat stała otworem. Christy podejrzewała, że w ogóle nie dałoby się jej zamknąć, ponieważ kratę już zarosły chwasty i jeżyny. W ostrym zimowym słońcu jak na dłoni widać było jej opłakany stan.

Podjazd również był zachwaszczony, a bezlistne drzewa, które wiosną wyglądają przepięknie, teraz sprawiały przynębiające wrażenie. Mimo to neogotycka fasada budynku plebanii prezentowała się elegancko na tle rozległego ogrodu, który otoczony wysokim parkanem mógłby stać się uroczym i zacisznym zakątkiem w letnie dni pod warunkiem, że ktoś by o niego zadbał. Ale kto? Chyba nie Dominik? Jest przecież na to zbyt zajęty.

Kiedy wysiadła z samochodu, nagle przyszło jej do głowy, że plebania jest domem przeznaczonym dla dużej rodziny. Czy to znaczy, że Dominik kupił ją z taką myślą? Woląca nie roztrząsać tej kwestii.

Ledwie podeszła do budynku, drzwi otworzyły się i stanął w nich nowy właściciel. Miał na sobie znoszone dżinsy i kraciatą koszulę z podwiniętymi rękawami. Gdy na niego patrzyła, miała wrażenie, że stoi przed nią chłopak, w którym podkochiwała się jako podłotek. Wystarczyło jednak, że zrobił krok w jej stronę, a bezlitosne słońce oświetliło surowe

rysy jego twarzy, by to złudzenie prysło. Zamiast chłopaka miała przed sobą młodego mężczyznę.

– Przywiozłam przekąski.

– Domyślam się, że nie fatygowałaś się tutaj z tęsknoty za moim towarzystwem – rzucił ironicznie. Zaskoczona przystanęła i spojrzała na niego pytająco. – Daj spokój, Christy. Przecież nie jestem ślepy – powiedział. – Wyraźnie dajesz mi do zrozumienia, co do mnie czujesz – dodał, podchodząc do niej. Zesztywniała. Starła się ukryć, jak bardzo jest spięta, ale nie bardzo jej to wychodziło. Co on miał na myśli? Serce tłukło jej w piersi, ze strachu zaschło w gardle. Chyba nie podejrzewa, że...

– Wiem, że mnie nie lubisz – stwierdził krótko, a ona odetchnęła z ulgą. A więc jest przekonany, że ona go nie lubi. Cóż, ma rację. Rzeczywiście... właśnie to do niego czuje. Niechęć i pogardę... Dziś gardzi nim tak, jak on kiedyś pogardził nią. – Żyjemy w tak małej społeczności, że raczej trudno nam będzie nie wchodzić sobie w drogę – zauważył.

Szybko wzięła się w garść i odparła hardo:

– Co innego spotykać się przypadkiem, a co innego wpadać na ciebie za każdym razem, kiedy przekraczam próg własnego domu.

Od razu zauważyła, jak zmienił się na twarzy. Nadal był opanowany, ale rysy wyraźnie mu stężały.

– Twoi rodzice są starymi przyjaciółmi mojej rodziny. Nie zrezygnuję z tej znajomości tylko po to, żeby sprawić ci przyjemność – wycedził przez zęby.

Nagle pochylił się w jej stronę i zapytał nieco łagodniej: – Christy, co się stało? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi... Rozumiem, że ludzie się zmieniają, ale nie mogę pojąć, skąd w tobie tyle niechęci do mnie.

On nie może pojąć? Dosłownie zatrzęsała się ze złości. Zmarnował jej życie, a teraz udaje niewiniętko!

– Wierzę, że trudno ci to zrozumieć – przyznała – ale weź pod uwagę, że już dawno minęły czasy, kiedy łąsiłam się do twoich stóp i cieszyłam się każdą chwilą, którą mi poświęciłeś. Powiedzmy sobie, że po prostu dorosłam, i więcej do tego nie wracajmy – powiedziała i obróciwszy się do niego plecami, zawróciła do samochodu po pakunki. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę zapomniał. Przepelniała ją gorycz i gniew. Jak mogła być tak głupia, by zobaczyć w nim księcia z bajki? Dominik, którego pokochała, tak naprawdę nigdy nie istniał; był wytworem jej wyobraźni. To idiotyczne, ale przez to, że on o niczym nie pamięta, ona czuje się tak, jakby ją... zdradził.

Gdy po chwili wróciła, niosąc paczki, nie odezwał się do niej. Bez słowa zaprowadził ją do staromodnej kuchni i pokazał, gdzie ma postawić jedzenie.

– Nie musisz tego robić – oznajmił, gdy rozpakowała torby. – Na pewno znajde kogoś innego, kto zechce notować przebieg naszej narady.

– Domyślam się, że bez trudu znajdziesz sekretar-

kę. Jednak, jak już mówiłam ojcu, chętnie podejmę się tego zadania, bo nie chcę stracić kontaktu z zawodem. Ale nie myśl sobie czasem, że praca dla ciebie może mieć jakikolwiek wpływ na moje życie. A skoro już przy tym jesteśmy, prawda jest taka, że jeśli nie jest to konieczne, to wolę cię nie widywać.

– Rozumiem. Obiecuję, że nie będę się narzucał. Miałem nadzieję... – urwał i, wzruszywszy ramionami, odwrócił się, jednak nie na tyle szybko, by nie zdążyła dostrzec jego rozgoryczenia.

Dominik rozgoryczony? Ciekawe z jakiej przyczyny? I co miał na myśli, mówiąc, że nie będzie jej się narzucał? To przecież on nie chciał, żeby ona narzucała się jemu. Osiem lat temu dał jej to wyrażenie do zrozumienia.

Zdezorientowana ruszyła w drogę powrotną do domu. Zachowanie Dominika sugerowało, że chce, by znowu zostali przyjaciółmi. Ciekawe, po co? Może wstydzi się, że kiedyś tak ją potraktował. Skoro tak, to dlaczego nie powie jej tego wprost; dlaczego udaje, że niczego nie pamięta?

Sytuacja przypominała układankę, w której brakowało najważniejszych elementów. Przez osiem lat Christy podsyciała w sobie żal i niechęć do niego. Kiedy dowiedziała się, że wrócił do Setondale, spodziewała się, że będzie jej unikał jak ona jego. Tymczasem dziś dał jej do zrozumienia, że chciałby odnowić ich przyjaźń.

O siódmej wieczorem pojechali z ojcem na



plebanie, upewniwszy się przedtem, że matka ma wszystko, czego jej trzeba. Na dworze zrobiło się chłodniej, lecz nie zanosilo się na śnieg, o czym świadczyła jasna tarcza księżycy w pełni na czystym niebie.

– Jeszcze na pewno popada – prorokował ojciec, gdy jechali wąską drogą. Na poboczu gęsto leżały płaty zmarzniętego śniegu, który spadł w poprzednim tygodniu. Gdy samochód kilka razy zatańczył na oblodzonych kamieniach, Christy cieszyła się w duchu, że to nie jej przyszło prowadzić w takich warunkach.

Byli pierwszymi gośćmi. Christy zostawiła ojca z Dominikiem i od razu poszła do kuchni, żeby przygotować poczęstunek. Jej starannie pielęgnowana złość na gospodarza zaczynała blednąć. Ponieważ nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić, czuła się poirytowana i wewnątrz rozbita. Jego obecność krępowała ją i budziła nieuzasadniony niepokój. Nie rozumiała swojej reakcji. Przekonała się przecieź, że wbrew jej obawom on nie zamierza rozpamiętywać przeszłości, powinna więc być bardziej spokojna i rozluźniona. Tymczasem wystarczyło, że pojawił się obok, by od razu dopadał ją stres. Dlaczego?

Lata spędzone w Londynie nauczyły ją, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach. Nawet kiedy odrzucała propozycję Davida, nie była tak podenerwowana jak teraz. Zaczynała podejrzewać, że Dominik posiada szczególną moc, która sprawia, że ona reaguje na

jego obecność właśnie tak, a nie inaczej. Kiedy mówił, nawet nie musiała na niego patrzeć, bo i tak wiedziała, jaki ma wtedy wyraz twarzy. Potrafiła odtworzyć z pamięci każdy jego rys. Przebiegł ją dreszcz, który natychmiast złożyła na karb zimnych kamiennych murów.

– Jest już kawa? – zapytał ojciec, zaglądając do kuchni. – Wygląda na to, że jesteśmy w komplecie.

– Zaraz będzie gotowa. Przyniosę ją wam do biblioteki.

Na parterze plebanii prócz dużej kuchni znajdowały się cztery pokoje. Był tam przestronny salon, którego pastor nigdy nie używał, jadalnia, nieco mniejszy i przytulny salonik oraz biblioteka, którą Christy lubiła najbardziej. Do dziś pamiętała ten charakterystyczny zapach: woń skórzanych opraw i zakurzonych pergaminów. Okna biblioteki wychodziły na tyły posesji, a na trzech ścianach od podłogi aż po sufit piętrzyły się mahoniowe regały z książkami. Plebanię ufundowała rodzina Anthonych z myślą o najmłodszym synu, który wybrał karierę duchownego, i stąd taki rozmach.

Ponieważ obie ręce miała zajęte, uchyliła drzwi nogą. Kiedy wsunęła się do środka, zwróciło się ku niej wiele par oczu, lecz tylko dwie z nich przykuły jej uwagę. Pierwsza należała do Dominika. Zaczerwieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że instynktownie szukała wzrokiem właśnie jego. On również otwarcie jej się przyglądał. Gdyby nie

wiedziała, jak wyglądają ich wzajemne relacje, mogłaby przysiąc, że jej widok sprawia mu przyjemność.

Kiedy rozgniewana odwróciła wzrok, zorientowała się, że wpatruje się w nią ktoś jeszcze. Czyjeś błękitne oczy, osadzone w ładnej, ale dość surowej twarzy, mierzyły ją z nieskrywaną wrogością. Bez trudu domyśliła się, że należą do chrześnicy lady Anthony.

– A, już jesteś, moja droga. – Ojciec wstał, żeby wziąć od niej ciężką tacę, ale Dominik okazał się szybszy, co było o tyle dziwne, że ze swego miejsca miał do niej dużo dalej.

– Nie muszę ci nikogo przedstawiać, oczywiście poza panią Amandą Hayes i panem Bryantem, prawda? – upewniał się ojciec.

Amanda Hayes skinęła lekko głową, jednak w jej wrogich oczach nie pojawił się bodaj cień uśmiechu mogący świadczyć o tym, że miło jej poznać Christy. Zachodząc w głowę nad przyczynami niechęci ze strony tej kobiety, Christy zwróciła się w stronę mężczyzny siedzącego obok Johna Howarda, bankowca prowadzącego rachunek jej rodziców.

Przyszły darczyńca był szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce. Jego ostre, drapieżne rysy zdradzały, że nie lęka się największych wyzwań i śmiało bierze od życia to, na co ma ochotę. Christy bez trudu wyobraziła go sobie w roli rzutkiego biznesmena.

Upewniwszy się, że wszyscy mają co jeść i pić, rozejrzała się za wolnym miejscem i z niezadowole-

niem odkryła, że jedyne niezajęte krzesło stoi obok Dominika. Ponieważ to on miał prowadzić spotkanie, doszła do wniosku, że będzie uzasadnione, jeśli usiądzie obok niego. Jadowite spojrzenie, jakim obrzuciła ją Amanda, uprzytomniło jej, że nie jest jedyną osobą, której nie odpowiada takie rozmieszczenie uczestników narady.

To dlatego jest taka nastroszona, domyśliła się, siadając. Widocznie Amanda zna go zbyt słabo, skoro widzi w niej rywalkę.

Podczas dwugodzinnego spotkania, które minęło jej niezwykle szybko, ani razu nie pomyślała o prywatnych sprawach. Całkowicie skupiła się na robieniu notatek, pilnując, by nie przeoczyć żadnej ważnej informacji, i wiernie zapisać jego przebieg. Na wstępie Dominik poinformował zebranych, że należy znaleźć odpowiednie miejsce, które będzie można zaadaptować dla potrzeb przychodni.

– Wydaje mi się, że znalazłem odpowiednie budynki, dwa bliźniaki, w samym Setondale. Są wystawione na sprzedaż – zakomunikował.

W tym momencie wywiązała się ożywiona dyskusja, co bardziej się opłaca: kupić i zaadaptować budynek, czy zbudować go od początku.

– Oczywiście budowa nowej przychodni jest najlepszym rozwiązaniem – zgodził się Dominik – obawiam się jednak, że ze względu na historyczny charakter i zabudowę Setondale możemy mieć problemy z uzyskaniem stosownego pozwolenia. Mam tu

na myśli przede wszystkim opinii biura planowania przestrzennego.

– Uważam, że na początek powinniśmy obejrzeć te bliźniaki, o których pan wspomniał – stwierdził Peter Bryant, po czym wyjął kalendarz i prześledziwszy zapiski, oznajmił, że ma czas nazajutrz po południu. – Przez kolejne dwa tygodnie będę bardzo zajęty – uprzedził.

Pozostali uczestnicy spotkania przytaknęli na znak aprobaty.

– A więc umawiamy się na jutro – podsumował energicznie major Barnes. – Skontaktuję się z przedstawicielem agencji nieruchomości i zorganizuję transport dla tych z państwa, którzy nie pojedą własnym samochodem. Zakładam, że wszyscy chcą zobaczyć wspomniany budynek.

Faktycznie, chcieli wszyscy z wyjątkiem ojca Christy, który stwierdził, że córka i tak będzie tam bardziej potrzebna, więc pojedzie sama, on zaś zostanie przy chorej żonie.

– Christy, wpadnę po ciebie – zaproponował Dominik.

Ledwie to powiedział, Amanda nadeła się i posłała jej groźne spojrzenie.

– Dominiku – odezwała się – właśnie zamierzałam cię poprosić, żebyś zabrał mnie i lady Anthony... Muszę przyznać, że kiepski ze mnie kierowca.

– Ale ja...

– Nie musisz mnie podwozić – przerwała mu Christy. – Przyjadę sama. Nawet tak wolę – przyznała, uśmiechając się do niego z przymusem. – Nie chcę, żeby mama długo była sama.

Obydwoje wiedzieli, że kłamie. Dominik tylko zacisnął wargi i nic nie powiedział.

Ciekawe, na co liczył? Na to, że jak za dawnych czasów padnie przed nim na kolana z wdzięczności, że raczył zwrócić na nią uwagę?

– Skoro uporaliśmy się z jedną kwestią, proponuję zająć się drugim ważnym zagadnieniem. Zastanówmy się, jak zebrać środki, dzięki którym sfinansujemy ten projekt – zaproponował major Barnes. Christy zaczęła zapisywać sugestie członków komitetu.

– Aby zmotywować państwa do działania, mój klient, pan Bryant, gotów jest przekazać komitetowi darowiznę dwukrotnie większą niż suma, którą uda się państwu zebrać – poinformował John Howard.

Gest był niezwykle hojny, dlatego wszyscy bez wyjątku spojrzeli ciekawie w stronę przedsiębiorcy.

– To bardzo szczodry gest z pana strony – stwierdził Dominik z sympatią.

– Zobaczymy, co z tego wyniknie, doktorze – zastrzegł się biznesmen. – Proszę pamiętać, że moja hojność będzie wprost proporcjonalna do efektów publicznej zbiórki. Jednym słowem: Bóg pomaga tym, którzy umieją sobie radzić w życiu.

Z wyrazu twarzy pastora wynikało, że nie do

końca zgadza się z tą złotą myślą. Widocznie jednak uznał, że skoro człowiek chce pomóc dobrej sprawie, należy przyjąć z wdzięcznością jego szczodłą ofertę.

Spotkanie dobiegało końca i Christy właśnie miała zamiar zacząć zbierać filiżanki, gdy niespodziewanie zabrała głos lady Anthony:

– Chciałabym podzielić się z państwem pewną sugestią. Jest to pomysł mojej chrześnicy – zaznaczyła, uśmiechając się ciepło do swojej towarzyszki.

– Otóż Amanda przypomniała mi, że mamy we dworze wspaniałą salę balową, i zaproponowała, żebyśmy urządzili w niej bal z okazji walentynek.

– Doskonały pomysł! – zawołał entuzjastycznie John Howard, nim ktokolwiek zdołał coś powiedzieć. – Jestem pewien, że wielu klientów naszego banku chętnie weźmie w nim udział, zwłaszcza jeśli połączymy bal z kolacją.

– Musimy zatrudnić jakiś zespół muzyczny – zauważyła Amanda, omiatając zebranych obojętnym spojrzeniem. Kiedy zatrzymała je na Christy, dodała znacząco: – Spodziewam się, że panie z Setondale i okolic zajmą się przygotowaniem poczęstunku.

Pomysł spotkał się z tak wielką aprobatą zebranych, że nawet major Barnes nie zdołał przebić się ze swymi zastrzeżeniami. Christy z rozbawieniem obserwowała, jak dwoi się i troi, by przechytryć swoją odwieczną rywalkę, lady Anthony, wykorzystując fakt, że jest przewodniczącym komitetu i ma decydujący głos.

W końcu z oporami przyznał, że pomysł jest rzeczywiście dobry, i dodał, iż wie, gdzie znaleźć muzyków.

– Tylko żeby byli naprawdę dobrzy – zastrzegła od razu Amanda. – To nie będzie żadna lokalna potańcówka. Mam zamiar zaprosić na ten bal moich londyńskich przyjaciół.

Christy podejrzewała, że chrześnica lady Anthony najchętniej skreśliłaby z listy gości wszystkich poza owymi przyjaciółmi, no i oczywiście Dominikiem. Ponieważ jednak jej zadaniem było robienie notatek, a nie uszczypliwych uwag, skoncentrowała się na swojej pracy. Kiedy Dominik zapytał niespodziewanie, co sądzi o tym projekcie, poczuła się bardzo zaskoczona.

– Myślisz, że mieszkańcom Setondale spodoba się ten pomysł?

Nim dała odpowiedź, chwilę się wahała. Nie mogła zapominać, że wszyscy na nich patrzą. Prywatnie wolno jej nie lubić Dominika, ale nie wszyscy zaraz muszą o tym wiedzieć.

– Tak, myślę, że ludzie zareagują pozytywnie – powiedziała z namysłem. – W okolicy nie brak zamożnych osób, które bez problemu kupią bilet na bal – zrobiła krótką pauzę i po chwili dodała: – Nie, żeby bardzo mi na tym zależało, ale przyszło mi do głowy, że skoro chcemy urządzić tę imprezę w walentynkowy wieczór, mógłby to być bal maskowy. Bez wymyślnych przebrań, po prostu maski i już.



Kątem oka podchwyciła mordercze spojrzenie Amandy i cicho westchnęła. Lepiej by zrobiła, trzymając język za zębami, ale pomysł wpadł jej do głowy całkiem niespodziewanie i wydawał się ciekawy.

Ku jej zdziwieniu okazało się, że nie tylko w jej opinii. Marszcząc czoło i srożąc brwi, major Barnes odchrząknął i zaskoczył wszystkich stwierdzeniem:

– Świetny pomysł. Podczas pobytu w Indiach byłem ma kilku takich balach. To były rewelacyjne imprezy. Bardzo romantyczne. Po prostu... w sam raz na walentynki.

Fakt, że major może uznać coś za romantyczne, zdumiał wszystkich do tego stopnia, że minęła dobra minuta, zanim ktokolwiek był w stanie zabrać głos. Pierwsza otrząsnęła się lady Anthony.

– Zgadzam się z panem majorem. W młodości byłam na wielu balach maskowych i zawsze świetnie się bawiłam – oznajmiła tonem wykluczającym wszelką dyskusję.

– Dobrze więc, zorganizujemy bal maskowy – podsumował Dominik, uśmiechając się do Christy tak ciepło i przyjaźnie, że z wrażenia zaparło jej dech. Doskonale pamiętała ten uśmiech oraz swoją reakcję. Tak było kiedyś, ale nie dziś, zganiała się surowo.

– Proponuję powołać podkomitet, który dopracuje wszystkie szczegóły. Mianuję Christy główną... organizatorką i koordynatorką, lady Anthony zaś powierzam funkcję przewodniczącej. – Głos Dominika wyrwał ją z zamyślenia.

Iście królewskie skinienie głowy oznaczało, że jej lordowska wysokość łaskawie przyjmuje nominację, jednak Christy, pomna doświadczeń matki, doskonale wiedziała, że nie kto inny, lecz właśnie ona będzie musiała wykonać całą czarną robotę. Nie miała zresztą nic przeciwko temu, a nawet cieszyła się, że wreszcie będzie miała czym zappełnić godziny, w czasie których nie miała nic konkretnego do zrobienia. Poza tym organizując bal, nie będzie miała do czynienia z Dominikiem.

Major Barnes miał zająć się stroną finansową przedsięwzięcia. Christy zastanawiała się, czy tylko ona zwróciła uwagę na to, że kiedy wszystkie funkcje zostały rozdzielone, Amanda strasznie się nadała. W ramach sprzeciwu wobec włączenia Christy do zajęć organizacyjnych, odezwała się, strojąc miny:

– Wiesz, Dominiku, naprawdę nie ma sensu fatygować panny Marsden. Sekretarka, która odpowiada za kontakty towarzyskie lady Anthony, chętnie zajmie się tą sprawą. Ma spore doświadczenie w tej dziedzinie. To ona przygotowywała mój debiutancki bal, a potem wesele.

– To bardzo miłe z twojej strony, Amando – odparł Dominik dyplomatycznie – ale naprawdę czułbym się nie w porządku, pozbawiając lady Anthony osobistej sekretarki. Zwłaszcza że nie będziemy w stanie zapłacić za jej pracę.

Spotkanie skończyło się nieco później, niż myślała. Wychodzili z ojcem na końcu, bo przedtem

Christy sprzątała i zmywała naczynia przywiezione z domu.

W pewnej chwili usłyszała, zgodnie ze swymi obawami, że ojciec zaprasza Dominika na kolację. W napięciu czekała, aż ten się zgodzi, zamarła jednak, słysząc, że grzecznie odmawia:

– Naprawdę, bardzo bym chciał, ale niestety dziś nie mogę. Jestem umówiony z Amandą i lady Anthony – tłumaczył, zerkając na zegarek.

Poczuła się bardzo urażona, że tak otwarcie daje im do zrozumienia, że powinni już wyjść. Zabolało ją to, oczywiście, ze względu na ojca, bo przecież jej było to obojętne.

– Dominiku, nie będziemy zabierali ci więcej czasu. Musisz się przygotować do randki. – Posłała mu lodowaty uśmiech. – Nie chcę, żebyś przez nas spóźnił się do Amandy.

Kiedy wrócili do domu, matka domagała się szczegółowej relacji ze spotkania.

– Mamo, przecież miałaś odpoczywać – ofuknęła ją Christy.

Mimo to przygotowała trzy kubki kawy i położywszy na talerzyku kilka biszkoptów, zaniósła do sypialni rodziców. Potem przysiadła na krawędzi łóżka i opowiedziała matce, jak minął wieczór.

– Chrzestna córka lady Anthony? – mruknęła pani Marsden. – Tak, Dominik wspominał, że zamieszkała we dworze. Jaka ona jest? Podobno ma za sobą paskudny rozwód.

Christy uniosła lekko brwi, na świeżo mając w pamięci chłód i jawną wrogość tamtej kobiety.

– Jest bardzo atrakcyjna, brunetka, raczej drobna, ale jeśli mam być szczerą, nie przypadłyśmy sobie do gustu.

– Nic dziwnego – stwierdziła matka. – Ma chrapkę na Dominika, a tu zewsząd słyszy, jak to kiedyś ty i on byliście ze sobą bardzo zżyci. Domyślam się, że nie jest zachwycona z twojego powrotu do Setondale.

– Widząc minę Christy, tym razem to ona uniosła brwi. – Daj spokój, kochanie. Nie udawaj – zażartowała. – Ty i Dominik byliście sobie bliscy. Setondale to małe miasteczko, tu wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. To oczywiste, że znaleźli się tacy, którzy zastanawiali się na głos, czy wasza młodzieńcza przyjaźń nie przerodzi się z czasem w coś poważniejszego.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ludzie o nas plotkowali – stwierdziła z goryczą w głosie.

– Możesz tak to nazwać, ale pamiętaj, że te plotki nigdy nie były złośliwe czy wysrane z palca. To normalne, że ludzie interesują się życiem swoich sąsiadów, zwłaszcza że rodzina Dominika jest znana w tych stronach od pokoleń. Tak na marginesie, zawsze uważałam, że było coś szlachetnego i ujmującego w tym, jak pozwalał ci za sobą łązić. Chwilami musiało mu być z tym ciężko, zwłaszcza na początku, kiedy sam był jeszcze nastolatkiem.

– Mamo, jedno jest pewne: Amanda nie musi być

o mnie zazdrosna. Oboje z Dominikiem jesteśmy już dorośli.

– Mhm... może właśnie tego obawia się najbardziej – zauważyła matka tajemniczo i wszystko wskazywało na to, że nie zamierza niczego wyjaśnić. Zresztą Christy wcale tego nie potrzebowała. Aluzja matki była jasna jak słońce i sprowadzała się do tego, że Christy i Dominik jako dorośli ludzie mogą stworzyć związek, który kiedyś był po prostu niemożliwy. W tej chwili dzielące ich osiem lat jest kompletnie bez znaczenia.

Problem w tym, że stała pomiędzy nimi bariera dużo poważniejsza niż banalna różnica wieku. Dlatego wbrew oczekiwaniom miejscowych swatek nie mogą być niczym więcej jak dobrze wychowanymi wrogami.

Aby zmienić temat, zaczęła opowiadać matce o budynkach, które mieli nazajutrz obejrzyć, a potem zapytała, jak jej się podoba pomysł urządzenia balu maskowego.

– Wspaniała myśl – uśmiechnęła się pani Marsden z aprobatą. – I jaka romantyczna...

– To samo powiedział major Barnes – powiedziała Christy. Kiedy relacjonowała matce zaskakującą reakcję majora, obie śmiały się do łez.

– Biedaczysko – westchnęła matka dobrotliwie. – Nigdy się nie ożenił. Podejrzewam, że do dziś nosi w sercu romantyczny portret jakiejś dziewczyny, której nawet przez myśl nie przeszło, że jest obiek-

tem jego westchnień. Nasz major to jeden z ostatnich prawdziwych dżentelmenów. Teraz już takich nie ma.

– Podobnie jak lady Anthony. Ona też jest z innej epoki.

– Mhm, zdaje się, że są nawet w podobnym wieku. – Pani Marsden ziewnęła szeroko, co przypomniało Christy, że matka jest w okresie rekonwalescencji.

– Nie wolno ci się męczyć – oznajmiła, pospiesznie wstając z łóżka – Masz odpoczywać. Ja też jestem wykończona. Chyba już pójde się położyć.

Rzeczywiście była zmęczona, nie na tyle jednak, by leżąc w łóżku, nie rozmyślać o tym, jak Dominik bawi się w towarzystwie Amandy. Dziwny, dokuczliwy smutek zjawiał się nie wiadomo skąd i ulokował w okolicy serca. Śmieszne klucie, którego nie dało się wyjaśnić w żaden logiczny sposób. I właśnie ten brak rozsądnego wytłumaczenia martwił ją najbardziej.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Przepraszam cię, córeczko, ale sama wiesz, jacy są tutejsi farmerzy. Jeśli Harry Forbes zapowiada, że chce dziś po południu porozmawiać ze mną w sprawie swojego testamentu, to znaczy dziś albo nigdy. Nie ma rady, muszę z nim się spotkać.

– Tato, przecież umówiliśmy się na oglądanie tych budynków! – zawołała. Wcześniej udało jej się go przekonać, żeby nie wysyłał jej tam samej.

– Nie widzę powodu, żebyś miała nie jechać. Zadzwoń do Dominika i poproś, żeby cię podwiózł albo... jeśli wolisz, weź samochód mamy – zaproponował dyplomatycznie, widząc jej minę. – Tylko jedź ostrożnie, bo drogi nadal są śliskie. Nie będę zaskoczony, jeśli przed końcem miesiąca znowu spadnie śnieg.

Postawiona wobec wyboru między poniżającą prośbą o podwiezienie i samodzielną wyprawą, uznała, że wyjście ma tylko jedno: jechać autem matki. Co za pech, że ojciec akurat dzisiaj musi pilnie spotkać się z klientem. Niestety, nic na to nie poradzi.

Pamiętając, że Dominik musi nadłożyć drogi, żeby zabrać Amandę i lady Anthony, domyśliła się, że wyjedzie od siebie dużo wcześniej. Odczekała, aż jego samochód zniknie za zakrętem drogi, i dopiero wtedy wyprowadziła z garażu małe renault matki.

Bez problemu uruchomiła silnik, a po chwili z ulgą stwierdziła, że prowadzi jej się całkiem nieźle. Mimo to jechała bardzo ostrożnie, pełna niepokoju, że wpadnie w poślizg i straci kontrolę nad kierownicą.

Na dworze panował nieprzyjemny ziąb, w dodatku hulał lodowaty, wschodni wiatr, który przenikał człowieka aż do kości. Niebo zasnuwały niskie ciemne chmury. Patrząc na niesprzyjającą aurę, cieszyła się, że włożyła ciepłą kurtkę z lisów, którą rok temu dostała na gwiazdkę od Davida i Meryl. Pod wpływem wspomnień zerknęła na puszysty rękaw. Już wtedy powinna była domyślić się prawdziwych motywów Davida. Bo przecież który szef kupuje swojej asystentce tak ekstrawaganckie prezenty jak futro? W porządku, mógł ją wyjątkowo cenić jako pracownicę, ale bez przesady. Wprawdzie taki kosztowny podarunek bardzo ją wtedy zaskoczył, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że historia będzie miała ciąg dalszy.



W miarę szybko odnalazła budynki, które mieli oglądać, i zaparkowała możliwie blisko. Zanim wysiadła z samochodu, szczelnie otuliła się futerkiem i wsunęła kaptur na głowę. Prócz kurtki miała na sobie wygodne sztruksowe spodnie i brązowe kozaki, które kupiła na wyprzedży w sklepie na Bond Street. Ciepłe kolory, a zwłaszcza miodowozłoty odcień lisów podkreślały urodę jej jasnej cery. Chroniąc twarz przed lodowatymi podmuchami wiatru, szybko zamknęła samochód i pobiegła w stronę budynków.

Na miejscu czekał już major Barnes oraz John Howard i Peter Bryant. Przywitali się z nią mniej lub bardziej serdecznie, a potem wysłuchali wyjaśnień, dlaczego przyjechała bez ojca.

– Coś takiego, notariusz, który godzi się pracować w niedzielę? – rzucił ironicznie Peter Bryant. – Oto człowiek, którego szukam. Kto wie, czy nie powierzę mu prowadzenia niektórych interesów, John, co ty na to? – mówił, spoglądając na nią w charakterystyczny sposób, który nauczyła się rozpoznawać, mieszkając w Londynie. Odpowiedziała mu spokojnym, obojętnym uśmiechem, ale na wszelki wypadek odsunęła się nieco dalej. Tak się złożyło, że robiąc krok do tyłu, wpadła prosto na Dominika. Nie miała pojęcia, kogo potrąciła, wiedziała tylko, że oparła się plecami o wysokiego, silnego mężczyznę. Kiedy odwróciła się, żeby go przeprosić, z wrażenia zaniemówiła.

Silny podmuch zdarł jej z głowy kaptur i rozwiął

włosy, które całkiem zasłoniły jej twarz. Zdezorientowana, próbowała je odgarnąć, ale gdy podniosła rękę, niewiele brakowało, a dotknęłaby Dominika. Stali tak blisko siebie, że jeszcze pół kroku i ich ciała by się dotknęły. Tuż za nim zatrzymały się lady Anthony i Amanda, która przeszywała ją morderczym wzrokiem. Christy drgnęła tak mocno, że aż się zachwiała.

– Dobrze się czujesz?

Przez grubą rękaw kurtki czuła mocny uścisk dłoni Dominika, który przytrzymał ją, żeby nie straciła równowagi. Aby się uspokoić, odetchnęła głęboko i omal nie zakrztusiła się mroźnym powietrzem. Nie mogła zdobyć się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy, ale też nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy. Spostrzegła na jego policzku ranę, znak, że zaciął się przy goleniu, i miała wielką ochotę dotknąć tego miejsca. Nie wiedzieć czemu zaschło jej w ustach, więc nerwowo oblizwała wargi. Uciekając przed jego wzrokiem, przymknęła oczy.

– Masz śliczną kurtkę, Christy.

Głos lady Anthony wyrwał ją z odrętwienia. Nagle przestała działać magiczna siła, która trzymała ją w miejscu, więc Christy wreszcie mogła odsunąć się od Dominika.

– A... tak, dziękuję, dostałam ją w prezencie  
– burknęła nieprzytomnie.

– Od rodziców? – Amanda nie wstydziła się wścibskich pytań.

Christy, od dziecka zachęcana do mówienia prawdy, nie potrafiła skłamać.

– Nie... to podarunek od byłego szefa.

I jego żony, chciała dodać, ale nie zdążyła, gdyż Amanda zrobiła wielkie oczy i nie pozwalając jej dojść do słowa, zawołała:

– Wielkie nieba, chyba musiał cię bardzo lubić! Czasem słyszy się o szefach, którzy kupują futra sekretarkom, ale zawsze myślałam, że to żart.

Zapadła krępująca cisza. Christy dałaby wszystko, byle tylko nie spojrzeć w twarz Dominika. W jego oczach była pogarda. Natychmiast zorientowała się, co o niej myśli. Poczowała się strasznie. Nie pomagała jej nawet świadomość, że on się myli. Co gorsza, w insynuacjach Amandy było przecież ziarno prawdy. David rzeczywiście chciał zrobić z niej swoją kochankę, ale ona była zbyt naiwna, by właściwie odczytać jego intencje. Kurtka z lisów nie wydała jej się wtedy żadnym niepokojącym znakiem, a potem było już za późno, żeby coś z tym zrobić. Niewykluczone, że gdyby tamtej jesieni nie pracowała tak ciężko i nie zostawała ciągle po godzinach, tak luksusowy prezent by ją zastanowił. Z drugiej strony dobrze знаła Davida oraz Meryl i wiedziała, że bywają przesadnie hojni, przyjęła więc prezent bez żadnych zastrzeżeń.

Niestety, nie mogła w kilku słowach wyjaśnić Dominikowi tej złożonej sytuacji, zresztą po co? Odwróciła się i podeszła do pozostałych uczestników

spotkania, którzy na szczęście nie słyszeli jej rozmowy z Amandą. Jakie w ogóle ma znaczenie, co o niej myśli Dominik Savage? – pocieszała się w duchu.

– Wejźmy do środka, bo strasznie mi zimno. – Amanda wzięła go pod rękę i triumfalnie przedefiniowała obok niej.

Kiedy cała grupa była już w budynku, Christy przestała myśleć o Dominiku. Nie miała na to czasu, ponieważ musiała skoncentrować się na notatkach. Pisząc, z zaciekawieniem słuchała jego relacji o planach przebudowy.

– Rzecz jasna nie damy rady zrobić wszystkiego naraz, trzeba będzie pracować etapami. Ważne, że to miejsce ma potencjał. Działka, na której stoją domy, to ponad pół hektara ziemi, będzie więc gdzie zbudować parking i dodatkowe pawilony.

Zwiedzili bardzo dokładnie obydwa domy. Dominik doskonale wiedział, czego chce, i potrafił przekazać swoje pomysły w sposób zrozumiały nawet dla laika. W pewnej chwili Christy uświadomiła sobie, że wbrew woli daje się porwać jego entuzjazmowi i coraz bardziej zapala się do tego projektu. Ani przez moment nie wątpiła, że sprawa jest warta zachodu. Pozostali członkowie komitetu najwyraźniej podzielali ten pogląd.

Pochylona nad notatkami nawet nie zauważyła, że w pewnej chwili została sam na sam z Dominikiem. Dopiero kiedy podniosła głowę, zorientowała się, że stoi przed nią i przygląda jej się posępnie zamyślony.

– Musi cię dobrze znać, skoro wybrał dla ciebie coś takiego – powiedział, dotykając miękkiego futra. – Nigdy bym nie pomyślał, że wyrośniesz na kobietę, której odpowiada rola drugich skrzypiec. Sądziłem, że nie pozwala ci na to poczucie godności.

Z trudem pohamowała się, żeby nie powiedzieć mu, że jest w błędzie, bo ona i David nie są i nigdy nie byli kochankami. W jednym wszakże miał rację: rzeczywiście, poczucie godności nie pozwalało jej tłumaczyć się przed mężczyzną, zwłaszcza przed nim.

– O, tu jesteś Nicky. Lady Anthony chce już wracać. Zapraszamy cię na obiad. – Amanda wyrosła obok nich jak spod ziemi. – Naprawdę, twoje plany są fascynujące. Choć moim zdaniem marnujesz swój talent w tej dziurze. Lekarz taki jak ty powinien mieć własny gabinet w Londynie, przy Harley Street – szczebiotała, prowadząc go do wyjścia.

Christy poczuła, że mimo ciepłego futra zrobiło jej się strasznie zimno. Okropny ziąb, pomyślała, trzęsąc się ze złości. Nagle przyszło jej do głowy, że futerko, które tak bardzo lubiła, zupełnie niespodziewanie wystąpiło w roli szkarłatnej litery, symbolu potępienia. W tej chwili po prostu go nie cierpiała.

Oceniając ją tak pochopnie, Dominik pomylił się jeszcze co do jednej rzeczy. To nie David wybrał fason i kolor kurtki, ale Meryl. Jakiś czas potem przyznał się, że chciał jej kupić futro z rysia, ufarbowane na biało i oznaczone złotymi cętkami, ale

Meryl przekonała go, że kobiecie o takiej karnacji i kolorze włosów jak Christy najładniej będzie w rudych lisach.

Znużona i zniechęcona, ruszyła wraz z innymi do wyjścia. Na dworze było już ciemno i jeszcze zimniej niż przedtem. Samochodu Dominika już nie było na parkingu.

Jechała bardzo wolno, ale wciąż była tak zdenerwowana, że nie potrafiła skupić się na prowadzeniu. Kiedy wreszcie skręciła w drogę prowadzącą do domu, chciała odetchnąć z ulgą, lecz dosłownie w tej samej chwili ze strachu zaparło jej dech w piersiach. Poczowała, że jedno koło zaczyna obracać się w miejscu, a potem miała wrażenie, że jakaś tajemnicza siła wyrывa jej z rąk kierownicę. Samochód w mgnieniu oka ześliznął się z drogi i wylądował w rowie.

Minęło parę minut, nim pojęła, co się stało. Potem przez nieskończenie długą chwilę szarpała się z zablokowanym pasem, usiłując jak najszybciej od niego się uwolnić. Rozbudzona wyobraźnia podsuwała jej okropne sceny, kiedy samochody tuż po wypadku stawały w płomieniach. Naraz ktoś jednym mocnym szarpnięciem otworzył drzwi. Czyjeś silne ręce wypięły pas i wyciągnęły ją ze środka.

Półprzytomnym wzrokiem spojrzała na swego wybawcę, ale widziała go jak przez mgłę. Była tak oszołomiona, że przeszło jej przez głowę, że ma halucynacje.

– Dominiku, co ty tu...? – wyszeptała ochryple.

– Nic nie mów. Nie teraz. – Z wprawą zaczął ją badać, dokładnie sprawdzając, czy niczego sobie nie złamała. Dopiero kiedy upewnił się, że nie odniosła żadnych obrażeń, nieco się uspokoił.

– Samochód wpadł w poślizg... Ja...

– Wiem, widziałem, jak to się stało – rzucił krótko. – Jechałem tuż za tobą. Boże, jak dobrze, że nie wydarzyło się nic poważniejszego. Uderzyłaś się w głowę?

– Nie... Na pewno nie.

– Pojedziemy do mnie i tam jeszcze raz cię obejrzę.

– Nie, chcę wracać do domu.

– W takim stanie? – obruszył się. – Pomyślałaś chociaż, jak zareaguje twoja mama, kiedy cię taką zobaczy?

Popatrzyła po sobie i nie dostrzegając nic niezwykłego, spojrzała na niego pytająco.

– Nie kłóć się ze mną, Christy.

– A co z samochodem?

– Zadzwońię do warsztatu i poproszę, żeby go odholowali. A teraz chodźmy, strasznie tu wieje.

Oddychając z trudem, zrobiła kilka niepewnych kroków. Wówczas Dominik zaklął cicho i wziął ją na rękę. Zrobił to z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

– Nie trzeba...

– Daj spokój.

Jego samochód stał parę metrów dalej, obrócony w poprzek drogi, co świadczyło o tym, że gwałtownie

hamował. Nie wypuszczając jej z ramion, otworzył tylne drzwi i ostrożnie posadził ją na siedzeniu. Wyrzała mu przez ramię i dostrzegła pierwsze płatki śniegu.

– Pada – powiedziała apatycznie. Czuła się tak oszołomiona, że nie była w stanie wymyślić nic mniej banalnego.

– Owszem, pada.

Nie rozumiała, dlaczego powiedział to tak ironicznym tonem, za to poczuła, że w gardle duszą ją łzy. Tłumaczyła sobie, że to objaw szoku, ale takie racjonalne wyjaśnienie nie uśmierzyło bólu, który narastał wokół serca. Kiedy Dominik pochylił się nad nią, żeby zapiąć pas, skuliła się, jakby spodziewała się z jego strony ataku.

Znowu zaklął, a potem zatrzasnął drzwi.

Zamknęła oczy i siedziała nieruchomo, walcząc ze łzami. Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się i samochód lekko się zakołysał. Po chwili zamruczał silnik. Kiedy ruszali z miejsca, nerwowo zacisnęła palce. Na szczęście Dominik był wprawnym kierowcą, dużo bardziej doświadczonej niż ona, i bez trudu kontrolował samochód, posuwając się wolno, ale pewnie po oblodzonej drodze.

Kiedy mijali jej dom, dostrzegła samochód ojca zaparkowany przed garażem. Dominik nie zatrzymał się, a ona nie miała siły protestować. Po chwili pod kołami zachrząścił żwir, którym wysypany był podjazd, i zatrzymali się przed plebanią.



– Zostań – nakazał, widząc, że próbuje wysiąść o własnych siłach. – Dopóki cię dokładnie nie zbadam, nie wolno ci stawać. Wniosę ci do środka.

Osiem lat temu byłaby w siódmym niebie, bo przecież niczego nie pragnęła bardziej, niż znaleźć się w jego ramionach. Dziś czuła tylko niepokój i ból, dla którego nie potrafiła znaleźć żadnej rozsądnej przyczyny.

– Myślałam, że zostałeś u lady Anthony – powiedziała, kiedy pochylił się, żeby wynieść ją z samochodu. Niepokoiło ją, że jest tak blisko niej. W pewnej chwili ogarnął ją taki strach, że z trudem panowała nad swoim oddechem.

– Widzisz, jak łatwo można się pomylić – odparował. Jego szorstki ton jasno sugerował, że nie powinna drażnić tematu.

Kiedy niósł ją do domu, czuła na twarzy ukłucia lodowatych płatków śniegu. Potem, już pod drzwiami, przystanął, żeby wyjąć klucz i otworzyć zamki. Wtedy niechcący dotknęła policzkiem jego szyi i poczuła przyjemny zapach rozgrzanej skóry. Poruszyła się niespokojnie, krzywiąc się na myśl, że tak gwałtownie reaguje na bliski kontakt z jego ciałem. On najwyraźniej wziął to za grymas bólu. Wniósł ją do środka i szybko zapalił światło w holu.

– Boli cię coś? – zapytał zaniepokojony. Jego oddech połaskotał ją w czoło, wywołując silny dreszcz.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko

pokręciła głową. Nie pytając o nic więcej, zaniósł ją do biblioteki i posadził na skórzanej sofie.

– Nie ruszaj się stąd – poprosił. – Najpierw zadzwonię do twojego ojca i powiem, co się stało, a potem cię obejrzę.

Zanim wyszedł, rozpałił ogień w kominku. Czeka-  
jąc na niego, jak zahipnotyzowana wpatrywała się w płomień skaczące po drewnianych szczapach i okruchach węgla. Nie czuła się dobrze. Tłumaczyła sobie, że to szok spowodowany wypadkiem. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że jej oszołomienie nie ma nic wspólnego z tym, co stało się na drodze. Wołała nie wiedzieć, że to bliskość Dominika tak na nią działa.

Wrócił po kilku minutach, z jakiegoś powodu zaszępony i ponury.

– Powiedziałem twojemu ojcu, że nie ma powodu do niepokoju, ale obaj doszliśmy do wniosku, że ze względu na stan matki nie powinnaś od razu wracać do domu. Wystarczy, że raz na ciebie spojrzę, i od razu zorientuje się, że stało się coś złego. Wiesz, że silne emocje są dla niej niewskazane. Ojciec powie jej, że zaprosiłem cię na kolację i dlatego wrócisz do domu później – mówiąc to, przykucnął przed nią i zanim zdążyła zaprotestować, zdjął jej buty. Najpierw delikatnie poruszył jej stopami, a potem obejrzał kostki. Ciepły dotyk jego dłoni sprawił, że serce zaczęło bić jej dwa razy szybciej.

– Musisz to zdjąć – powiedział, wskazując na spodnie.

Zastygła w bezruchu. Nagle dotarło do niej, że za nic w świecie tego nie zrobi. Mogła sobie tłumaczyć, że on jest lekarzem, lecz dla niej był przede wszystkim Dominikiem. Wiedziała, że jej reakcja jest idiotyczna; przecież razem dorastali, na jego oczach zmieniła się z chudego, płaskiego jak deska podlotka w młodziutką dziewczynę. Tyle że dawno już przestała być dzieckiem, które darzyło go absolutnym uwielbieniem. Nie chciała, żeby patrzył na nią z taką samą lekarską obojętnością jak wówczas, gdy badał ją wcześniej.

– Naprawdę, nic mi nie jest – stwierdziła i, aby to udowodnić, wstała z kanapy i zrobiła kilka niepewnych kroków. Jednak po chwili zaczęła tak mocno drżeć na całym ciele, że musiała usiąść.

Dominik nie wyglądał na przekonanego. Zaciśnął wargi i dłuższą chwilę jej się przyglądał.

– Co ci jest, Christy? – zapytał w końcu surowo.  
– Boisz się, że zechcę wykorzystać sytuację?

Sposób, a jaki na nią patrzył, nie pozostawiał wątpliwości, co ma na myśli. Choć bardzo się starała, nie udało jej się powstrzymać wymownego rumieńca, który zabarwił jej policzki.

– Nie bądź śmieszny – powiedziała obcym, zdużonym głosem, który brzmiał tak, jakby walczyła ze łzami. Po chwili, nie patrząc na niego, dodała: – Dobrze wiem, że nigdy ci się nie podobałam.

Nie potrafiła zmusić się, żeby na niego spojrzeć, ale i tak wyczuwała, że znieruchomiał. Gdy podnios-

ła głowę, Dominik przeszył ją wzrokiem. W jego lśniących oczach widać było niedowierzanie.

– Ty naprawdę tak myślisz? – Przyklął przed nią i wsunął palce w jej włosy, nie pozwalając, by uciekła przed jego spojrzeniem. – Powiedz, Christy. Naprawdę?

Ogarnęła ją paniczna chęć ucieczki, wiedziała jednak, że jest bez szans. Nerwowo oblizwała spierzchnięte wargi, a kiedy spostrzegła, że Dominik się w nie wpatruje, przestała oddychać.

– Odkąd wróciłaś, nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć. Byłem przekonany, że robisz tak, bo... – urwał w pół słowa i energicznie pokręcił głową. Pomarańczowe światło płomieni zatańczyło na gładkiej skórze jego karku. Christy miała ochotę pogłaskać go w tym miejscu.

– Christy, czy coś jest między nami nie tak? Co...?

Nie chciała słuchać jego głosu, w którym czaiła się pokusa. Wystarczyło, że raz ją zranił, na dodatek tak mocno, by do tej pory nie zdołała się pozbierać. Nie powinna o tym zapominać. Niespokojnie poruszyła głową, a on natychmiast cofnął ręce.

– Nie wiem, w jaką grę próbujesz ze mną grać – powiedziała oschle. – Raz już mnie upokorzyłeś – wyznała z goryczą. – Drugi raz na pewno ci na to nie pozwolę. Możesz udawać, że nic się nie stało, że nigdy nie nazwałeś mnie Lolitą, małą dziwką... – Policzki jej pały, w oczach lśniły łzy.

Głos jej się załamał, plecy drżały nerwowo. Nie

chciała się przy nim rozkleić. Zaciśnęła dłonie w pięści i, odwróciwszy głowę, wtuliła się w róg kanapy. Byle dalej od niego.

Usłyszała, że wstaje i podchodzi do kominka, który zaczął przygasać.

– Nie miałem pojęcia, że tak to przeżyłaś – wyznał po chwili. – Na Boga, Christy, nie możesz mieć mi tego za złe. Co miałem zrobić?

Zorientowała się, że wrócił do niej, więc na wszelki wypadek skuliła się jeszcze bardziej. On jednak nawet jej nie dotknął.

– Byłaś wtedy dzieckiem. – Jego chropawy głos, który dolatywał gdzieś z góry, sprawiał jej fizyczny ból.

Przełamując wewnętrzny opór, usiadła prosto i spojrzała mu w oczy.

– Miałam siedemnaście lat – przypomniała mu rozgoryczona.

– Właśnie. Byłaś jeszcze dzieckiem. – Spojrzał na nią gniewnie i zaklął. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby używał tak nieparlamentarnych wyrazów. – Owszem, czasami zachowywałaś się prowokacyjnie – przyznał po chwili – ale to nie zmienia faktu, że byłaś dzieckiem.

To ona ma prawo być zła, nie on! Nie pojmowała, skąd w nim ten gniew. Widocznie to zdumienie rysowało się na jej twarzy, gdyż chwycił ją nagle za ramiona i odwrócił w stronę kominka.

– Jesteś o osiem lat starsza, ale zdaje się, że mimo

wszystko jeszcze nie dorostaś. Jak dziecko uparcie trwasz w swoim gniewie i żalu do mnie i nawet nie próbujesz spojrzeć na tę historię z mojego punktu widzenia. Co, do diabła, miałem wtedy zrobić? Co byś dziś o mnie myślała, gdybym wtedy skorzystał w twojej propozycji?

Rzeczywiście, nigdy nie próbowała postawić się na jego miejscu. Dopiero teraz ją zmusił, by obiektywnie spjrzała na to, co się między nimi wydarzyło. Jak osądziłaby teraz, jako kobieta dwudziestopięcioletnia, swojego równolatka, który uprawia seks z nieodświadczoną, zakochaną w nim siedemnastoletnią dziewczyną?

Kiedy niespodziewanie puścił ją, opadła bezwładnie na kanapę. Nareszcie dotarło do niej, czego jej oszczędził.

– Nawet nie spróbowałaś mnie rozumieć, prawda? – Zaczął krążyć niespokojnie po pokoju. – I przez te wszystkie lata nosiłaś w sercu zadrę! Domyślam się, że poczułaś się skrzywdzona i odrzucona, ale uwierz, że musiałem tak postąpić. Nie rozumiesz? Bałem się o ciebie. Byłaś taka niewinna. Do cholery, nie miałaś o niczym pojęcia – zaciął się i rzucił jeszcze jedno przekleństwo. – Nie czuję się na siłach, żeby o tym rozmawiać. I powtarzam, nie miałem pojęcia, że tak to przeżywasz. – Potrząsnął głową jak człowiek, który wynurzył się z głębin na powierzchnię, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Czemu ciągle do tego wracasz? Przecież nie obchodzi cię, co przeżyłam.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos. Oprzytomniała, dopiero kiedy Dominik chwycił ją za ręce i pociągnął ku górze, zmuszając, by stanęła naprzeciw niego.

– Oczywiście, że mnie obchodzi! – Prawie na nią krzyczał. – Czy myślisz, że gdybyś teraz do mnie przyszła i jak wtedy poprosiła, żebym się z tobą kochał, odesłałbym cię do domu?

Zszokował ją tym pytaniem. Wpatrywała się w jego twarz, szukając śladów drwiny, ale dostrzegła tylko cierpienie i... pożądanie.

Odkrycie, że Dominik jej pragnie, było jak cios w splot słoneczny.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Nagle jak przez mgłę dotarł do niej dziwnie zdławiony głos Dominika:

– Zrób tak jeszcze raz.

Posłusznie otworzyła usta i w tej samej chwili poczuła ciepło jego warg. Objął ją mocno i całował tak namiętnie, że stała się kompletnie bezbronna.

– Żebyś ty wiedziała, jak bardzo tego pragnęłam – szepnął tuż przy jej wargach. – Nawet wtedy. I wciąż cię pragnę, Christy. Chciałbym zabrać cię do sypialni i kochać się z tobą aż...

Jego głos ją otrzeźwił. Przerazona tym, co się dzieje, szarpnęła się do tyłu.

– Co się stało?

Odepchnęła go i na znak protestu gwałtownie pokręciła głową. Zmarszczył czoło i spojrzał wymownie na leżące na kanapie futro.

– Rozumiem. Nie przestajesz o nim myśleć. To o niego chodzi, tak? – W jego oczach pojawiła się gorycz. – Wybacz. Zapomniałem, że jesteś zaangażowana... gdzie indziej.

Miała doskonałą okazję, żeby mu wszystko wyjaśnić, powiedzieć, jak bardzo się myli. Nie zrobiła tego, mimo że tak byłoby najprościej. Powstrzymała ją resztką zdrowego rozsądku. Dominik mówi, że jej pożąda. Ona też go pragnie. Kiedy ją całował, pojęła, jak bardzo za nim tęskniła; przez osiem lat wmawiała sobie, że się zmieniła, że nic do niego nie czuje. Teraz okazało się, że to nieprawda. Jeden pocałunek wystarczył, by zrozumiała, że wciąż go kocha. Tyle że tym razem była to miłość dojrzałej kobiety, a nie dziecka.

Wzbraniała się przed zaakceptowaniem tej prawdy, lecz jednocześnie miała świadomość, że nic jej nie zmieni. Nadmiar wrażeń przytłoczył ją do tego stopnia, że niewiele brakowało, a wybuchnęłaby histerycznym śmiechem.

– Odwiozę cię do domu.

Nie protestowała. Ubrała się i poszła za nim do drzwi. Na wargach wciąż miała smak jego pocałunku. Przepęłniał ją dojmujący fizyczny ból, przy którym dziewczęce pożądanie kiedyś rozbudzone w niej przez Davida było łagodnym, niewiele znaczącym doznaniem.



Los potrafi być wyjątkowo okrutny. Chciało jej się śmiać z bezsensownych podejrzeń Dominika, który posądzał ją o romans z Davidem. Dopóki jednak on w to wierzy, będzie bezpieczna. Gdyby dowiedział się, że jeszcze nigdy nie była z mężczyzną i że nikt nie potrafił obudzić w niej tak silnego pragnienia jak on, byłaby zgubiona. Nie potrafiłaby pogodzić się z tym, że akurat on kocha się z nią tylko po to, by zaspokoić swoje żądze. Kiedy była nastolatką, myślała wyłącznie o przyjemności, jaką dałby jej seks z Dominikiem. Naiwnie tłumaczyła sobie, że potem on na pewno by ją pokochał. Teraz była o wiele mądrzejsza. Dominik nawet nie wspomniał o uczuciach. Nie umiałaby pójść z nim do łóżka ze świadomością, że jest dla niego tylko pojętym ciałem, podczas gdy on jest dla niej całym światem.

W drodze do jej domu towarzyszyło im ponure milczenie. Dominik zatrzymał samochód tak blisko drzwi, że zanim wysiadł, ona była już na progu.

– Nie wchodź ze mną – powiedziała i szybko otworzyła zamek. Zerknąwszy przez ramię, odechnęła z ulgą: wrócił do auta, zostawiając ją sam na sam z ojcem, który nie krył zaskoczenia z jej wczesnego powrotu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Idąc na górę do sypialni rodziców, Christy dziękowała opatrznosci, że podsunęła jej pretekst w postaci wypadku.

Przynajmniej miała czym wytłumaczyć swoją błądź i rozdrażnienie.

Wciąź była mocno poruszona odkryciem, że kocha Dominika, oraz jego gwałtowną reakcją na wzmiankę o incydencie sprzed lat. Mimo usilnych starań nie mogła przestać o tym myśleć.

Pani Marsden od razu zorientowała się, że córka jest w kiepskiej formie, oszczędziła jej więc zbędnych pytań i od razu zaproponowała, żeby poszła wcześniej spać.

– To ja powinnam troszczyć się o ciebie, a nie ty

o mnie – zaprotestowała Christy ze słabym uśmiechem.

– Nie byłabym tego taka pewna. Ojciec twierdzi, że Dominik był bardzo zdenerwowany, kiedy tu dzwonił. Jeśli mam być szczerą, spodziewałam się, że będziesz bardziej potłuczona.

Bo jestem, pomyślała Christy posepnie, tyle że tych ran nie widać.

– Dlaczego Dominik nie wszedł? Przecież wie, że zawsze jest tu mile widziany.

– Bo jedzie na kolację do lady Anthony – odparła, pomijając fakt, że nie przyjął tego zaproszenia.

– Domyślałam się, że zrobiła to w imieniu swojej chrzestnej córki. Dominik to bardzo atrakcyjny mężczyzna... – Matka zawiesiła głos, czekając, aż Christy zaprotestuje. Ona jednak nie potrafiła kłamać. Pożegnała się z matką i poszła do siebie, drżąc na wspomnienie gorących pocałunków Dominika.

Gdyby na jej miejscu znalazła się wtedy Amanda, na pewno nie uciekłyby jak przerażone dziecko. Co się ze mną dzieje? – pytała bezradnie, przygotowując się do snu. Wiedziała, że postąpiła słusznie: w tych okolicznościach nie mogła inaczej. Zbyt mocno kochała Dominika, by zadowolić się przelotnym romansem, choćby nawet najbardziej namiętnym.

Przez tydzień nie widziała go ani razu. I dobrze, powtarzała sobie z uporem. Którejś nocy spadł długo zapowiadany przez ojca śnieg, okrywając okolicę gładką białą kołderką. Ponieważ zaraz potem

chwycił tęgi mróz, prawie nie wychodzili z domu. W tym czasie Dominik dwa razy zajrzał do jej matki. Christy, uprzedzona o tych wizytach, tak organizowała sobie zajęcia, żeby z nim się nie spotkać. On najwyraźniej też nie miał ochoty na jej towarzystwo, bo nawet nie dzwonił osobiście, żeby ustalić terminy wizyt. W jego imieniu zrobił to inny lekarz.

Christy wprowadziła do komputera sprawozdanie ze spotkania komitetu i kilka razy rozmawiała przez telefon z majorem Barnesem oraz lady Anthony na temat organizacji balu.

Gdy warunki na drogach trochę się poprawiły, wybrała się z ojcem do Newcastle, gdzie spędziła cały ranek w małym, zakurczonym sklepiku z artykułami piśmiennymi, szukając stosownych zaproszeń. Sprzedawca długo przekładał pudła z już nieaktualnymi drukami i staromodnymi papeteriami, aż wreszcie znalazł katalog w wzorami zaproszeń. Mając na uwadze charakter imprezy oraz łatwą do przewidzenia reakcję Amandy Hayes, Christy zdecydowała się na największy, najbardziej uroczysty karnet i złożyła zamówienie.

Ojciec, który w tym czasie załatwiał własne sprawy, zaproponował, żeby zjedli lunch w małej restauracji, do której bardzo lubiła chodzić jako dziecko. Od tego czasu lokal kilkakrotnie zmieniał właścicieli. W opinii Christy nowy wystrój wnętrza był wyjątkowo udany. Miły dla oka kolor brzoskwiniowy

i ciepły odcień błękitu zdecydowanie poprawiały humor w taki ponury zimowy dzień.

Nowi właściciele doskonale wykorzystali walory zabytkowego pomieszczenia z niskimi, beczkowatymi sklepieniami i wielkim paleniskiem, w którym buzował ogień. Kelner, któremu Christy podała przy wejściu nazwisko, poinformował ją, że ojciec jeszcze nie przyjechał, po czym zaprowadził ją do baru i wskazał wygodny skórzany fotel.

Właśnie zamawiała coś do picia, gdy drzwi otworzyły się i do restauracji weszła jakaś para. Serce jej zamarło, gdy rozpoznała Dominika i uczepioną jego ramienia Amandę.

Dominik nawet do niej się nie uśmiechnął, jedynie spojrzął na nią przelotnie, przy czym miał taką minę, jakby jej widok sprawiał mu przykrość. Poczula, że zbiera jej się na płacz, więc zagryzła wargi i czym prędzej umknęła spojrzeniem w bok. Czując, że kontury przedmiotów zaczynają jej się niebezpiecznie rozmazywać, wbiła wzrok w ogień, szukając ukojenia w jego ciepłym blasku. Nie wolno jej teraz się załamać. Nie mogą zobaczyć jej łez. Dominik w jednej kwestii miał rację. Mimo upływu lat wcale nie wydorosła. Sama wiedziała, że zachowuje się w sposób, który nie przystoi osiemnastolatce, a co dopiero kobiecie dwudziestoczteroletniej.

– Ależ ten świat jest mały! – zawołała Amanda ze sztucznym ożywieniem. – Zresztą w takiej dziurze gdzie się człowiek nie ruszy, zaraz spotyka ko-

gość znajomego. Jesteś sama? – Jej lekceważące spojrzenie sugerowało, że jest to raczej stwierdzenie niż pytanie. Christy z trudem zmusiła się, żeby udzielić odpowiedzi w możliwie kulturalny, obojętny sposób.

– Czekam na ojca. Przyjechałam z nim rano, żeby zamówić zaproszenia na bal.

– Och, trzeba było mnie to zostawić. Moja mamusia korzysta z usług genialnego projektanta, oczywiście w Londynie...

Nienaturalnie przesłodzony głos Amandy coraz bardziej działał jej na nerwy. To, że ta dobiegająca trzydziestki kobieta mówi o swojej matce „mamusia”, wydało jej się chore.

– Kochanie, chciałabym się czegoś napić – Amanda zwróciła się do Dominika. – Zamów coś dla mnie. Tylko coś cywilizowanego. Zresztą, wiesz, co lubię.

Christy zmobilizowała całą siłę woli, by nie odwrócić się do niej plecami, bo widok Amandy trzepoczącej rzęsami przyprawiał ją o mdłości. Ciekawe, pomyślała ze smutkiem, kiedy ta kobieta wreszcie się zorientuje, że przesadza i niepotrzebnie tak się wysiła, bo Dominik w ogóle nie jest mną zainteresowany.

Chłodny sposób, w jaki z nią się przywitał, był chyba dostatecznym dowodem braku przyjaznych uczuć. A już wyraz jawnej niechęci w jego oczach powinien być czytelny nawet dla kogoś tak tępego jak Amanda.

Kiedy Dominik poszedł do baru, Amanda natychmiast przysunęła się bliżej Christy.

– W jakiej kreacji wystąpisz na balu? – zapytała ze złośliwym uśmiechem i, nie czekając na odpowiedź, zaczęła z ożywieniem opowiadać o sobie: – Bo ja zamówię sobie nową suknię. Moja matka chrzestna uważa, że znów powinnam wybrać coś od Davida... no, wiesz, Davida Emanuela, tego słynnego projektanta. Jego kreacje są rewelacyjne!

Christy w ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie powiedzieć Amandzie, że niepotrzebnie rzuca nazwiskami, bo i tak wszyscy wiedzą, że pod względem możliwości finansowych i pozycji towarzyskiej dzieli je ogromna przepaść. Na szczęście zanim zdążyła dać wyraz swojej frustracji, wrócił Dominik. Nawet nie musiała na niego patrzeć, by domyślić się, co za chwilę zrobi. Nie zwiódł jej: zgodnie z jej przeczuciem usiadł obok Amandy, czyli jak najdalej od niej. Naprawdę, wcale nie musiał tak mocno podkreślać, że nie chce mieć z nią do czynienia. I tak doskonale o tym wiedziała.

W ciągu kilku dni, które minęły od tego ostatniego spotkania, dokładnie przemyślała wszystko, co od niego usłyszała. Co więcej, przyznała mu rację. Rzeczywiście, nie mógł wtedy z nią się kochać, a jego moralnym obowiązkiem było odrzucić jej propozycję i pouczyć ją o wszystkich niebezpieczeństwach, które może na siebie ściągnąć tak ryzykownym zachowaniem.

Być może obydwójce zlekceważyli wtedy siłę jej młodzieńczego uczucia. Już nie miała wątpliwości, że Dominik chciał jej uświadomić, że tak postępując, sama wyrządza sobie krzywdę. Jednak kuracja wstrząsowa przyniosła oplakane skutki. Odrzucając jej dar, Dominik zasiał w jej duszy wieczną niepewność i odrazę do siebie samej. Przede wszystkim zaś nieświadomie sprawił, że doznała paraliżu uczuć.

– Właśnie mówiłam Christy, że muszę jechać do Londynu po suknię na bal. – Amanda prowokacyjnie wyduła wargi. – Może wybierzesz się ze mną? Zasłużyłeś na krótki urlop. Stanowczo za ciężko pracujesz.

Christy, która wbrew woli musiała słuchać tej rozmowy, czuła się coraz gorzej. Zdesperowana, odwróciła głowę, ponieważ nie chciała słyszeć, co odpowie Dominik. Kiedy w drzwiach restauracji spostrzegła spóźnionego ojca, odetchnęła z ulgą i tak energicznie wstała z fotela, że omal nie wylała swojego drinka.

– Witaj, Dominiku. Co za spotkanie!

– Miałem tu coś do załatwienia.

– A ja przyjechałam, żeby mu trochę poprzekadzać – wdzięczyła się Amanda. Christy od razu zorientowała się, że ojciec ma ochotę zaprosić tych dwoje na obiad, obawiała się jednak, że nie zniesie widoku Amandy flirtującej z Dominikiem. Zawsze miała bujną wyobraźnię, z łatwością więc domyśliła się, że są kochankami. Mężczyzna tak namiętny jak



on, a sądząc po pocałunku, jest właśnie taki, nie odmówi sobie towarzystwa atrakcyjnej i w dodatku chętnej kobiety. Bo niby dlaczego miałyby sobie odmawiać?

– Tato... jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym zrezygnować z obiadu i jechać już do domu. Jakoś nie jestem... głodna.

Nie obchodziło jej, że wymówka jest szyta grubymi nićmi i że Dominik mierzy ją pałającym wzrokiem. Chciała jak najszybciej wyjść z ciepłej, przytulnej restauracji, ponieważ po prostu nie mogła być w tym samym pomieszczeniu, co on.

Zaskoczony ojciec zmarszczył czoło, musiał jednak wyczuć jej niepokój, odparł bowiem łagodnie:

– Skoro taka jest twoja wola, wracajmy. Przyznam, że ja też nie lubię zostawiać mamy samej na pół dnia – dodał, a potem poszedł do właściciela, żeby przeprosić go za nagłą zmianę planów i zapłacić za drinka Christy. Kiedy znaleźli się na ulicy, wciąż czuła na sobie pogardliwe spojrzenie, jakim Dominik zmierzył ją, gdy wychodziła z restauracji.

– Christy, telefon do ciebie!

Kiedy szła odebrać, serce biło jej jak szalone. Powtarzała sobie, że zachowuje się jak wariatka, bo przecież Dominik nie ma po co do niej dzwonić. Sądząc po tym, co trzy dni temu zobaczyła w Newcastle, spotykał się z Amandą i nie potrzebował innego towarzystwa. Jednak mimo takich zdrowo-

rozsądkowych argumentów, nadal czuła nieprzyjemny skurcz żołądka. Zelżał dopiero wtedy, gdy w słuchawce rozległ się znajomy głos Meryl.

– Meryl!

– Przepraszam, że cię niepokoję, ale bez ciebie sobie nie poradzę. Za kilka dni David leci do Hollywood, a sama wiesz najlepiej, jaki on jest przed podróżą. Panika, panika i jeszcze raz panika. W tym wszystkim najgorsze jest to, że nigdzie nie mogę znaleźć rękopisu „Ojców i córek”. David zarzeka się, że tak jak inne jego rękopisy, powinien być w archiwum, ale sprawdzałam już tysiąc razy i wiem, że go tam nie ma. Nie muszę ci mówić, że David jest po prostu niemożliwy, jak zawsze zresztą, gdy jest w takim nastroju. Koniecznie chce zabrać ten rękopis ze sobą, bo Amerykanie są nim zainteresowani. Christy, jesteś moją ostatnią nadzieją. Bez ciebie zginę.

Mimo przygnębienia Christy uśmiechnęła się do siebie. W archiwum Davida panował straszliwy bałagan, choć on sam utrzymywał, że układa swoje papiery według własnego, niezawodnego systemu, i wpadał w szal, gdy ktoś odważył się powiedzieć mu w oczy, że jego system polega na braku systemu.

– Szczerze mówiąc, w tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy – przyznała Christy. – Sprawdź w segregatorze z naklejką „Sprawy w toku”. Albo w kartotece pod literą „B”.

– „B”? – zdziwiła się Meryl.

– Tak. B jak błędy. – Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Szukałam już wszędzie. Jeszcze chwila, a się poddam.

Rzeczywiście, Meryl mówiła takim tonem, jakby była bliska załamania nerwowego. Christy współczuła jej z całego serca.

– Posłuchaj, Christy, wiem, że nadużywam twojej uprzejmości, ale naprawdę jestem w kropce. Czy mogłabyś do mnie przyjechać? Tylko na jeden dzień. Przenocowałabyś u nas i może razem znalazłybyśmy ten nieszczęsny rękopis. Poza tym sama wiesz, że twoja obecność działa na Davida kojąco. Ostatnio tak bardzo załazł mi za skórę, że w swojej prywatnej kartotece umieszczam go w tej chwili pod literą „P”. Jak potwór.

– Meryl, przykro mi, ale nie mogę.

Po drugiej stronie zapadła nieznośna cisza.

– Czego nie możesz? – zainteresował się ojciec, który przypadkowo usłyszał fragment rozmowy.

– Jechać do Londynu – wyjaśniła, zasłaniając dłonią słuchawkę. – Meryl nie może znaleźć rękopisu Davida, więc prosi, żebym przyjechała i pomogła jej szukać.

– Jedź. Jestem pewien, że taka podróż dobrze ci zrobi – przekonywał ją ojciec. – Trochę sobie odpoczniesz, no i kupisz suknię na bal.

Christy zmarszczyła brwi. Przecież nie powie ojcu, ani tym bardziej Meryl, dlaczego nie chce

spotkać się z Davidem. Zdenerwowana tak długo skubała zębami dolną wargę, że w końcu zaniepokojona Meryl zaczęła sprawdzać, czy połączenie nie zostało przerwane.

– Nie, nie – uspokoiła ją Christy. – Jestem i nadal cię słyszę.

– Christy, przysięgam, że jesteś mi bardzo potrzebna. Nawet nie wiesz, co się tu teraz dzieje. David doprowadza mnie do rozpacz, a poza tym... – zawałała się, lecz po chwili dokończyła ze sztuczną beztroską, od której Christy przeszły ciarki po plecach: – Przed tobą nie muszę niczego udawać. Podejrzewam, że David ma nową kochankę i dlatego jest taki nieznośny.

Zrobiło jej się strasznie żal Meryl, lecz z drugiej strony pocieszała się, że jeśli ma rację – a przecież jako żona знаła Davida najlepiej – to ona, Christy, już nie musi się go obawiać.

– Jeśli rzeczywiście tak bardzo potrzebujesz mojej pomocy...

– Kochana jesteś! Kiedy przyjedziesz?

Ustały, że Christy wyjedzie następnego dnia rano pociągiem z Newcastle i przenocuje u swoich byłych pracodawców. Jeszcze tego samego wieczoru wzruszyła się do łez, kiedy ojciec zawołał ją do siebie, po czym wręczył jej czek opiewający na wyjątkowo dużą sumę.

– To na twoją suknię – powiedział cicho.

Nie chciała przyjąć tych pieniędzy, tłumacząc, że

przecież dopiero co naraziła go na wydatki związane z naprawą samochodu, on jednak powiedział, żeby się nie wygłupiała.

– Poza tym – zauważył wesoło – będziesz musiała bronić honoru Setondale. Nie możemy pozwolić, żeby jakaś przyjezdna damulka przyćmiła urodą naszą dziewczynę.

Roześmiała się, ale nie miała serca mu powiedzieć, że jego dar, choć niezwykle hojny, nie wystarczy na suknię, która mogłaby konkurować z kreacją od samego Emanuela.

Chcąc oszczędzić ojcu wczesnej pobudki, zamówiła taksówkę. Kiedy o czwartej nad ranem rozległ się dźwięk budzika, jęknęła rozespana i z trudem wstała z łóżka. Półprzytomna umyła się i ubrała, lecz mimo to miała wrażenie, że porusza się i wygląda jak strach na wróble. Podobnie czuła się w pociągu, ominęła więc z daleka wagon restauracyjny i zasyłała się w swoim przedziale pierwszej klasy, gdzie natychmiast zapadła w sen.

Kiedy pociąg wjechał na londyński dworzec, wśród oczekujących na peronie dostrzegła Meryl.

– Niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot – powiedziała, uwalniając się z jej powitalnego uścisku. – Sama bym do was dojechała. Na pewno masz sto innych rzeczy na głowie.

– Tysiąc – sprostowała Meryl – ale nie mogłam odmówić sobie przyjemności wyłakania się na przyjaznym ramieniu – powiedziała żartobliwie,

a widząc współczujące spojrzenie Christy, uśmiechnęła się drwiąco: – Nie żałuj mnie, bo przecież nikt mi nie każe z nim być. Czasem zastanawiam się, czy jestem idiotką, czy masochistką. Jak ta głupia wmawiam sobie, że on mnie kocha. Na swój sposób.

– Bo tak jest, Meryl! – zawołała Christy z przekonaniem. – Wiem to na pewno!

Jej była szefowa skrzywiła się lekko.

– Nie jestem przekonana – powiedziała ze smutkiem. – Do tej pory święcie w to wierzyłam, teraz jednak zaczynam wątpić. Szkoda, że nie wszystkie kobiety mają takie żelazne zasady jak ty – oznajmiła, a widząc jej zaskoczoną minę, jeszcze raz uśmiechnęła się smutno: – Być może jestem głupia, ale na pewno nie ślepa. Żony niewiernych mężów szybko uczą się rozpoznawać sygnały. Muszę przyznać, że długo się nie domyślałam, że tym razem padło na ciebie. Olśniło mnie, kiedy postanowił kupić ci futro.

– Ale przecież ty sama...

– Wybrałam je dla ciebie, bo uznałam, że w pełni zasłużyłaś na taki prezent. Nie ukrywam, że chwilami wątpiłam, czy zdołasz mu się oprzeć. Do dziś nie wiem, jak ci się to udało. David, jeśli chce, potrafi być bardzo przekonujący. Dopiero kiedy powiedziałeś, że odchodzisz, uwierzyłam, że mogę być spokojna.

Widząc łzy w oczach Meryl, Christy przeklinała Davida za jego egoizm i brak wrażliwości. I jak nigdy cieszyła się, że zdołała nad sobą zapanować i nie

została jego kochanką. Gdyby wtedy uległa, nie potrafiłaby spojrzeć Meryl w oczy.

– Obiecywałam sobie, że nie będę robić takich rzeczy. Wszystko przez to, że... – Meryl urwała w pół słowa. Christy spojrzała na nią uważnie i natychmiast spostrzegła, że przybyło jej parę kilogramów i że nie porusza się tak energicznie jak zwykle.

Meryl podchwyciła jej zaintrygowane spojrzenie.

– Zgadza się – przyznała matowym głosem. – Śmieszne, prawda? Zwłaszcza jeśli ma się tyle lat, co ja. Wolę nie myśleć, jak zareaguje David, gdy się o tym dowie. Póki co myśli, że ostatnio pofol-gowałam sobie z jedzeniem. Nie wyprowadzam go z błędu. Wolę poczekać, aż urządzimy się w Hollywood. Gdybym powiedziała mu o ciąży jeszcze przed wyjazdem, wykorzystałby to jako pretekst, żeby jechać beze mnie. A wiadomo, jaki los spotyka żony, które zostają w domu, prawda? Tymczasowa rozłąka zmienia się w trwałą separację.

– Będiesz miała dziecko?! – Christy nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Dzięki – odparła Meryl sucho. – Ty to umiesz podnieść człowieka na duchu.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...

– Wiem. Ja też byłam w szoku – przyznała, kiedy szły na parking. – A jak David będzie się czuł! Przysięgam, że to była najprawdziwsza wpadka. Tylko, proszę... przy nim ani słowa.

W mieście panował duży ruch, więc żeby nie rozpraszać Meryl, Christy nawet nie próbowała z nią rozmawiać. Po jakimś czasie wydostały się z miasta i ruszyły w stronę luksusowego domu Galwinów w Wimbledonie.

– David wyszedł, a dzieci są jeszcze w szkole – wyjaśniła Meryl, kiedy otworzywszy drzwi, zaprowadziła ją prosto do studia męża. – Wybiegł z domu okropnie wzburzony. Domyślam się, że szuka teraz ukojenia w ramionach Mirabelle Hastings. – W głosie Meryl pobrzmiwała niespotykana wcześniej gorycz.

– Zobaczysz, za chwilę się nią znudzi – próbowała pocieszać ją Christy.

– Wiem. Tak jest zawsze. Nie jestem jednak pewna, czy chce mi się czekać. Przez te wszystkie lata wmawiałam sobie, jaka to ze mnie szczęściara, że jestem żoną takiego mężczyzny. Wierzyłam, że muszę cierpliwie znosić jego wybryki, bo taka jest cena za życie u boku geniusza. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie byłabym szczęśliwsza z kimś innym. Z kimś, dla kogo byłabym najważniejsza.

– Biedna Meryl... – westchnęła speszona Christy.

– Nie zwracaj uwagi na moje humory. To przez tę ciążę czuję się taka rozbita. Lepiej zacznij szukać tego rękopisu, a ja poproszę Helgę, żeby zaparzyła nam herbatę, i zaraz ci pomogę.

Helga była ostatnią z długiej listy młodych cu-



dzoziemek, które pomagały Galwinom w opiece nad dziećmi i prowadzeniu domu. Podczas gdy Meryl poszła jej poszukać, Christy zajęła się przeglądaniem kartoteki.

Odnalezienie zagubionego rękopisu zajęło im całe dwie godziny. Okazało się, że wciśnięty między dwa skoroszyty, zsunął się na dno szuflady.

– Pomiędzy G i H? – oburzyła się Meryl. – Jakim cudem się tu znalazł?

– Bóg raczy wiedzieć. Albo raczej... David raczy wiedzieć. – Christy wzruszyła ramionami. Znając bałaganiarstwo swojego szefa, nie była specjalnie zaskoczona. Wiedziała, że gdy David chce pozbyć się niechcianych lub niepotrzebnych dokumentów, zgarnia je z biurka i upycha po kątach.

– A więc zguba się znalazła. – Meryl z ulgą opadła na krzesło. – Pewnie jesteś zła, że z powodu takiej błaźniny ciągnęłam cię taki świat drogi.

– Nie ma sprawy, Meryl. I tak musiałabym przyjechać do Londynu po suknię balową – powiedziała Christy, po czym, aby pomóc jej oderwać myśli od małżeńskich problemów, przedstawiła jej plany Dominika, przy okazji wspominając o swoim zaangażowaniu w projekt budowy ośrodka zdrowia.

– Wcale nie musisz wydawać tych pieniędzy na nową suknię – stwierdziła Meryl. – Moim zdaniem powinnaś wypożyczyć coś z wypożyczalni strojów teatralnych. Mają tam naprawdę fantastyczne kreacje.

Christy uznała, że to dobry pomysł, zaraz jednak niespokojnie zagryzła wargi.

– Ale oni chyba nie wypożyczą stroju pierwszej lepszej osobie z ulicy. Zdaje się, że trzeba należeć do jakiegoś stowarzyszenia czy czegoś w tym rodzaju.

– Nie przejmuj się. Bycie żoną Davida ma swoje dobre strony – odparła Meryl sarkastycznie. – Znam niezłą wypożyczalnię, z której brałam strój na bal sylwestrowy. Zaraz tam zadzwonię i pojedziemy sprawdzić, co mają.

Czując, że Meryl potrzebuje zajęcia, które odewrze ją od codziennych smutków, Christy z chęcią przystała na tę propozycję.

Nie minęła godzina, a obejrzały mnóstwo olśniewających kreacji, na widok których nawet Amanda oniemiałaby z zachwytu.

– Jak pani się podoba ta sukienka? – Pracownica wypożyczalni ostrożnie wyjęła z pokrowca opalizującą satynową suknię w kolorze masy perłowej. – To był kostium Kasi z szekspirowskiego „Poskromienia złośnicy”. Uważam, że jest idealna dla kobiety o pani typie urody.

Zachwycona Christy przesunęła dłonią po miękkim materiale, zastanawiając się, jakim cudem udało się komuś uzyskać tak niezwykły efekt mieniącego się lśnienia. Mocno wydekoltowany stanik sukni obszuty perełkami kończył się ostrym klinem, od którego odchodziła suto marszczona spódnica do samej ziemi – kwintesencja elżbietańskiego przepychu.

– Przymierz – zachęcała ją Meryl.

Christy musiała poprosić obsługującą je dziewczynę, żeby pomogła jej zapiąć suwak. Okazało się, że usztywniona fiszbinami góra jest tak obcisła, że aż wypycha biust do góry. Christy z niepokojem stwierdziła, że chyba coś jest nie tak, ale kobieta pokręciła głową.

– Tak musi być. Leży na pani jak ulał. I długość jest w sam raz. Zupełnie jakby była szyta dla pani.

Gdy po chwili wyszła z przymierzalni, żeby pokazać się Meryl, ta zawołała z zachwytem:

– Cudownie! Musisz ją wziąć.

– A co z maską? Trzeba będzie ją gdzieś dokupić – zawahała się Christy, lecz w głębi duszy czuła, że i tak da się skusić. Domyślała się, że wypożyczenie takiej sukni będzie sporo kosztowało, ale na pewno bez porównania mniej niż kupno nowej.

– Mamy tu maskę, proszę pani – wtrąciła dziewczyna z obsługi. – Tak się składa, że suknię zaprojektowano do sceny na balu, o którą producent postanowił wzbogacić scenariusz „Złośnicy”. Zaraz ją pani pokażę.

– Doskonale! – ucieszyła się Meryl. – Widzisz, to ci po prostu było pisane – orzekła.

Maseczka wykonana była z tej samej połyskliwej satyny co suknia i obszyta na brzegach perełkami. Włożona na twarz nadawała jej nowy, odrealniony wymiar, sprawiała, że wargi Christy wydawały się pełniejsze, a oczy nienaturalnie wydłużone.

– Rewelacja! – entuzjasmowała się Meryl. – Bierzemy ją.

Podczas gdy pracownica wypożyczalni starannie pakowała suknię, Christy z zaciekawieniem przeglądała stojaki w garderobie, gdzie wisały stroje bodaj ze wszystkich historycznych epok: były tu więc szyfonowe suknie w stylu regencji ozdobione koralikami, skrzące się dżetami i pajetami sukienki z lat dwudziestych oraz ubiory w stylu belle époque.

– Aż się nie chce stąd wychodzić, prawda? – powiedziała Meryl, podziwiając jedną z kreacji.

Kiedy dotarli z powrotem do Wimbledonu, przed domem stał już samochód Davida. Christy zauważyła zmianę w zachowaniu Meryl, która natychmiast zamknęła się w sobie i przygasła. Kolejny raz ogarnęło ją wielkie współczucie dla przyjaciółki.

– Do diabła, Meryl, gdzie ty się podziewasz? Zapomniałaś, że dziś wieczorem wychodzimy do teatru?! – krzyknął na nią poirytowany David. Nagle dostrzegł Christy i raptownie umilkł. Mimo półmroku panującego w holu widać było, że lekko się zaczerwienił, jakby zawstydził się grubiańskiego ataku na żonę.

– Christy... a ty skąd się tu wzięłaś? – zapytał. O dziwo, nawet nie próbował jej pocałować, czy choćby objąć na powitanie.

– Poprosiłam Christy, żeby przyjechała i pomogła mi szukać twojego rękopisu. – David niespokojnie przestąpił z nogi na nogę. – W końcu go znalazłyśmy

– oznajmiła Meryl sucho. – Był skatalogowany pomiędzy G i H – powiedziała z przyganą, a David jeszcze bardziej się speszył.

– Zdaje się, że ostatnio trudno ze mną wytrzymać – mruknął samokrytycznie. – Wszystko przez ten wyjazd do Stanów.

– Doprawdy? A ja byłam pewna, że powód jest zupełnie inny.

Christy nie potrafiła osądzić, które z nich wygląda na bardziej zaskoczone. David aż otworzył ze zdziwienia usta i z taką mało inteligentną miną patrzył bezradnie na wychodzącą z holu żonę. Meryl właściwie nigdy mu się nie sprzeciwiała ani go nie krytykowała, dlatego teraz, gdy niespodziewanie się postawiła, żadne z nich nie wiedziało, jak się zachować.

David odprężył się dopiero wtedy, kiedy Meryl znikła w kuchni. Najpierw głośno wypuścił z płuc powietrze, a potem zaklął pod nosem.

– Nie mam pojęcia, co za diabeł w nią wstąpił.

– Naprawdę nie wiesz? – zapytała Christy znacząco.

– A tobie o co chodzi?! – ciskał się, jak zawsze wtedy, kiedy czuł, że nie ma racji. Dość brutalnie chwycił ją za rękę i niemal siłą zaciągnął do studia.

– Co tu się dzieje? – warknął, patrząc na nią gniewnie. – Od kilku tygodni Meryl jest nie do życia. Nie ta sama kobieta.

– Może ma już po dziurki w nosie męża, który

zdradza ją na prawo i lewo – podsunęła Christy i natychmiast pożałowała tej cierpkiej uwagi. Ich małżeńskie problemy w ogóle nie powinny jej obchodzić. Meryl na pewno nie byłaby zadowolona, że wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Chcesz powiedzieć, że ona o tym wie? Tak ci powiedziała?

Christy zmierzyła go ironicznym spojrzeniem. Jak na geniusza, bywał czasem wyjątkowo tępy.

– Oczywiście, że wie. Od zawsze. Do tej pory wolała udawać, że niczego nie widzi. Jak myślisz, dlaczego nie zostałam twoją kochanką? – zadrwiła. – Dla ułatwienia dodam, że wcale nie dlatego, że nie chciałam. – Ogarnął ją pusty śmiech, gdy spostrzegła jego napuszoną minę. – Jesteś bardzo atrakcyjny, a kiedy zechcesz, potrafisz być szalenie przekonujący. Jednak Meryl jest moją przyjaciółką i nie potrafiłabym jej skrzywdzić.

– Za to potrafisz sprowadzić człowieka na ziemię, nie ma co – stwierdził uszczypliwie. Sprawiał wrażenie w równym stopniu rozbawionego, co zaskoczono jej szczerością.

– Daj spokój! Czego się spodziewałeś? Pracując dla ciebie tak długo, zdążyłam się pozbyć wszelkich złudzeń. Wystarczy, że w twoim otoczeniu pojawi się nowa i ładna twarz, a ty od razu wmawiasz sobie, że się zakochałeś. Ledwie ją poderwiesz i podniecenie nowym podbojem minie, pokornie wracasz do rzeczywistości. I do Meryl. Pomyślałeś kiedyś, jak by to

było, gdyby na ciebie nie czekała? Gdybyś nie miał do kogo wrócić?

Christy była przekonana, że taka myśl nigdy nie zaświtała w jego głowie. Słuchał jej naburmuszony, zupełnie jak obrażone dziecko, które nie do końca pojmuje, czego od niego chcą.

– Meryl zawsze tu będzie. Przecież jest... częścią mnie.

– Tak sądzisz? – To drwiące pytanie sprawiło, że w oczach Davida pojawił się cień wątpliwości. – Meryl wciąż cię kocha – powiedziała miękko – ale pamiętaj, że żadna miłość nie jest wieczna.

David chrząknął, po czym zszokowany spojrzał jej prosto w oczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ona ma kogoś? – Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem, skierowanym gdzieś w przestrzeń. – Ostatnio rzeczywiście zachowuje się jakoś inaczej. To by wszystko tłumaczyło... – Zasepił się.

– Meryl nic mi o tym nie mówiła, ale wiem na pewno, że jest nieszczęśliwa.

– Meryl nieszczęśliwa? – Najwyraźniej odebrał to jako afront. Gdyby sprawa nie była tak poważna, to patrząc na jego urażoną minę, Christy parsknęłaby śmiechem.

Nagle się przeraziła, że posunęła się za daleko. Nie powinna była zajmować się tym, co jej bezpośrednio nie dotyczy. David milczał. Odwrócił się do niej plecami i stał wpatrzony w jakiś punkt za oknem.

Christy nie wątpiła, że mimo niezliczonych zdrad wciąż kocha Meryl, uważała jednak, że jej przyjaciółka zasługuje na więcej, niż David potrafi jej dać. Doszła do wniosku, że takiemu egoiście jak on dobrze zrobi, jeśli trochę pomartwi się, że żona może od niego odejść.

Nie potrafiła przewidzieć, jaki skutek przyniesie jej rozmowa z Davidem, ale przynajmniej o jedno mogła być spokojna: z jego strony nic jej już nie zagrażało. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że przestał ją traktować jak potencjalną zdobycz i że ich wzajemne relacje będą znów na koleżeńskim stopie.

Kiedy nadszedł wieczór, Meryl, w obecności Christy, kategorycznie odmówiła pójścia do teatru. Christy była zaskoczona jej stanowczością.

– Niech zobaczy, jak to jest, kiedy ktoś mu odmawia. Jego flama nie gra w dzisiejszym przedstawieniu, ma ją zastąpić dublerka, więc nawet nie będzie mógł się pocieszyć jej widokiem. Podejrzewam, że właśnie dlatego chciał, żebym z nim poszła. Ale ja po raz pierwszy w życiu nie mam ochoty grać drugich skrzypiec – wyznała. Nagle zmieniła się na twarzy, zupełnie jakby straciła wewnętrzną siłę.

– Christy, powiedz mi, dlaczego ja jestem taka głupia. Dlaczego po prostu nie zrezygnuję? Dłużej nie zniosę tej ciągłej rywalizacji...

– Nie wolno ci się poddawać. On cię naprawdę kocha. Warto, żeby czasem sobie o tym przypomniał.



Nie ma się co łudzić, że się zmieni. Zawsze lubił kobiety i taki już pewnie pozostanie. Ale gdybyś widziała jego minę, gdy dałam mu dziś do zrozumienia, że zaczynasz mieć go dość...

– Powiedziałaś mu o tym?

– Tak. Wyglądał jak dziecko, które nagle dowiedziało się, że nie ma Świętego Mikołaja.

– Hm, nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby obudzić w nim zazdrość.

Christy uśmiechnęła się lekko.

– Cóż, póki co chyba nie powinnaś z tym eksperymentować. W każdym razie nie rób tego za często – poradziła, patrząc wymownie na brzuch przyjaciółki. – David ma bardzo bujną wyobraźnię...

– Faktycznie, nie pomyślałam o tym. Lepiej zaczekam, aż nasze dziecko szczęśliwie przyjdzie na świat. David mógłby nie wytrzymać takiego szoku.

Roześmiały się radośnie. Christy cieszyła się, że przyjaciółka odzyskuje humor. Niedługo potem spotkała je spora niespodzianka: David wrócił do domu wyjątkowo wcześniej. Christy taktownie wycofała się do swojego pokoju, tłumacząc, że czuje się zmęczona intensywnością londyńskiego życia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Proszę bardzo. Dowiozłem panią bezpiecznie i na czas. – David zaparkował swoje ferrari przy krawężniku, beztrosko ignorując fakt, że staje w miejscu wyznaczonym dla taksówek. Z jednej z nich, stojącej z przodu, właśnie wysiadał pasażer. Kiedy Christy rozpoznała w szczupłym, ciemnowłosym mężczyźnie Dominika, żołądek podszedł jej do gardła jak podczas jazdy superszybką windą.

Widocznie zadziałała magia, bo dosłownie w tej samej chwili Dominik odwrócił się i oczywiście ją zauważył. Nawet bez daru jasnowidzenia potrafiła odgadnąć, co pomyślał, mierząc pogardliwym spojrzeniem ją i Davida.

Podczas gdy ona stała jak zahipnotyzowana,

David nie tracił werwy. Nieświadomy tego, co się dzieje, ni z tego, ni z owego pocałował ją w usta. Nie był to namiętny pocałunek kochanka, tylko wylewny całus mężczyzny, który lubi całować kobiety i wie, że sprawia im tym przyjemność, więc nie boi się, że zostanie odrzucony. Christy delikatnie, ale stanowczo uwolniła się z jego objęć i natychmiast zerknęła w stronę taksówki. Niestety, Dominika już tam nie było.

David uparł się, że odprowadzi ją na peron. Kiedy zatrzymali się przed odpowiednim wagonem, podał jej pudło z suknią i jeszcze raz ją pocałował, tym razem w policzek.

– Szczęśliwej podróży. Musisz nas odwiedzić w Stanach.

Pospiesznie wsiadła do pociągu, lecz zanim znalazła swoje miejsce, przeszła przez cały wagon. Sprawdziła, czy przypadkiem nie ma tam Dominika, z którym absolutnie nie chciała się spotkać. Ciekawe, gdzie zgubił Amandę? Co za pechowe zrządzenie losu, że musiała jechać do Londynu akurat w tym samym czasie co oni. Dominik jeszcze gotów sobie pomyśleć, że ich śledzi. Tak się przejęła tym przypuszczeniem, że aż dostała wypieków. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że przecież widział ją z Davidem i, sądząc po minie, zinterpretował to w łatwy do przewidzenia sposób. Nie, po tym, jak był świadkiem ich pocałunku, na pewno nie podejrzewa, że ona depcze mu po piętach. Na szczęście!

Znalazła wygodne miejsce, żałując w duchu, że nie kupiła żadnego kolorowego pisma czy gazety. Wszystko przez Davida, który gnał przez dworzec w takim tempie, że nawet nie miała szansy zatrzymać się przy stoisku z prasą. Kiedy pociąg ruszył, odwróciła się do okna. Jej myśli pobiegły w stronę Davida i Meryl. Miała nadzieję, że uda im się przetrwać małżeński kryzys. Życzyła im tego z całego serca, zwłaszcza Meryl, którą bardzo lubiła.

Pochłonięta myślami, w pewnej chwili zorientowała się, że będzie miała sąsiada. Ktoś usiadł obok niej. Kątem oka dostrzegła śniady nadgarstek i nieskazitelnie biały mankiet koszuli. To wystarczyło, żeby z nerwów rozboleł ją brzuch.

– Dominik... – szepnęła wbrew sobie.

– Marzysz o swoim kochanku? – zapytał i nie czekając, aż potwierdzi lub zaprzeczy, dodał sarkastycznie: – Czy to nie zabawne, z jaką łatwością oszukujemy siebie samych? Do niedawna byłem święcie przekonany, że nigdy nie związałabyś się z żonatym mężczyzną.

Pogarda, z jaką to powiedział, dotknęła ją tak boleśnie, że w rewanżu postanowiła dopiec mu do żywego.

– Ludzie się zmieniają – odparła spokojnie.

– Właśnie widzę. – Zerknął na górną półkę, gdzie leżało pudło z suknią. Uśmiechnął się cynicznie i, wskazując je palcem, zapytał: – Cóż to takiego?

Zapłata za twoje usługi? Wcześniej było futro, a teraz to...

Miała ochotę uderzyć go w twarz. Policzki piekły ją z wściekłości i żalu.

Bez słowa wstała z miejsca i, próbując opanować nerwowe drżenie rąk, sięgnęła po pudło. Jednocześnie starała się precyzyjnie do wyjścia.

– Nie oczekuję zapłaty za czas spędzony z człowiekiem, którego kocham – syknęła.

Wydostanie się z przedziału okazało się nie lada wyzwaniem. Dominik wyciągnął nogi, tarasując wąskie przejście, więc aby wyjść, musiałyby go dotknąć.

– Chcę przejść – oznajmiła zirytowana.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego przez ramię. Dominik wyraźnie bawił się jej kosztem. I wcale nie zamierzał jej wypuścić.

– Christy, usiądź. Nie rób widowiska – powiedział półgłosem. Rozejrzała się dokoła. Rzeczywiście, na twarzach współpasażerów malowało się źle ukrywane zainteresowanie. – Zostawiłem samochód w Newcastle – oznajmił po chwili. – Zaraz po powrocie jadę z wizytą do twojej mamy. Nie sądzisz, że będzie bardzo zdziwiona, kiedy się dowie, że wracaliśmy tym samym pociągiem i się nie spotkaliśmy?

Musiała przyznać mu rację, ale przerażała ją perspektywa wspólnej podróży. Nie miała ochoty

wysłuchiwać jego obraźliwych aluzji przez całą drogę do domu.

– Gdzie podziała się Amanda? – zapytała szorstko, wracając na swoje miejsce.

– Została w Londynie u matki.

Było w wyrazie jego twarzy coś, co w irracjonalny sposób obudziło w niej żądzę odwetu za afront, który przed chwilą ją spotkał.

– No, proszę. Że też nie bała się puścić cię samego – szydziła. Zamiast się rozgniewać, Dominik zareagował śmiechem.

– Oj, Christy, uważaj, bo jeszcze pomyślę, że jesteś o mnie zazdrosna!

Postanowiła, że nie będzie z nim rozmawiać. Mógł ją zmusić, żeby obok niego siedziała, ale nie zmusi, żeby się do niego odzywała. Zacisnęła wargi i ostentacyjnie odwróciła się do okna. Jego obecność stresowała ją do tego stopnia, że z emocji zaschło jej w gardle. Marzyła o czymś do picia.

Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się zasnąć. Musiała jednak się zdrzemnąć, gdyż ocknęła się dopiero, gdy usłyszała napływający z daleka głos. Dominik pochylał się nad nią i delikatnie potrząsał jej ramieniem.

Półprzytomna, spojrzała mu z bliska w oczy. Po raz pierwszy zauważyła, że wcale nie są jednolicie szare: brzegi tęczówki były granatowe, tak ciemne, że niemal czarne.

Zachwycona tym odkryciem wpatrywałaby się

w niego jeszcze długo, gdyby nie ściągnął jej z obłoków jego spokojny głos. Błyskawicznie przypomniała sobie, gdzie jest. Naraz ogarnęło ją przyjemne ciepło bijące od jego ciała. W piersiach poczuła miłe mrowienie i rozumiała, że wbrew swojej woli reaguje na jego fizyczną bliskość. Speszona opuściła wzrok, ale teraz dla odmiany zatrzymała spojrzenie na jego wargach. Przebiegł ją lekki dreszcz. Ciekawe, co by zrobił, gdyby przesunęła po nich palcem? Albo gdyby go pocałowała? Przestraszona siłą własnych pragnień, czym prędzej odsunęła się na bezpieczną odległość. Nie była pewna, czy jej się zdaje, że w napiętej ciszy, która zapadła, jest coś złowrogiego?

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, bo on na pewno też wyczuł, co się dzieje z jej ciałem.

– Kupiłem ci kawę i kanapkę – powiedział.

Przyziemność tego zdania pomogła jej odzyskać równowagę. Uwolniony się od natrętnych wizji, próbowała zmusić się do uprzejmego uśmiechu. Problem w tym, że jej wargi nie chciały słuchać poleceń mózgu.

Kto by pomyślał, że Dominik ma tak piekielnie złożoną osobowość? Jak to jest, że w tak krótkim czasie potrafi tak radykalnie się zmienić? Niecałą godzinę temu szydził z niej i niemalże ubliżał, teraz zaś zwraca się do niej tak ciepło i przyjaźnie jak w czasach, gdy ona była dzieckiem, a on jej księciem z bajki. Przeczuwała, że pod tą łagodną powierzchownością kryje się niebezpieczna natura, z której

istnienia jako dziewczynka w ogóle nie zdawała sobie sprawy. I choć do końca podróży Dominik ani razu nie był agresywny i zachowywał się nad wyraz uprzejmie, opowiadając jej o latach spędzonych za oceanem, na wszelki wypadek przez cały czas miała się na baczności. Odzywała się do niego, ale jej odpowiedzi były zdawkowe i wymuszone.

Kilkakrotnie próbował nadać rozmowie bardziej osobisty ton. Wyraźnie chciał się dowiedzieć czegoś o jej życiu w ciągu tych ośmiu lat, ona jednak zbywała go okrągłymi zdaniem i nie dała wyciągnąć się na zwierzenia. Była w tym konsekwentna, choć z żalem uświadamiała sobie, że w innych okolicznościach z radością odnowiłaby tę zażyłość. Nadal imponował jej siłą charakteru i wciąż na nią działał jego męski urok. Nie miała złudzeń, że to kiedyś się zmieni. Podejrzewała, że niewiele kobiet potrafiłoby mu się oprzeć, gdyby postanowił je zdobyć.

Pociąg wtoczył się wolno na dworzec w Newcastle. Dominik ściągnął mocno brwi i przyjrzał jej się badawczo.

– Nic z tego nie będzie, mam rację, Christy?  
– W jego głosie znów pojawił się cynizm. – Nie ma co się łudzić, że będziemy jeśli nie przyjaciółmi, to chociaż dobrymi znajomymi?

Myślała, że pęknie jej serce. Mimo to nie straciła zimnej krwi.

– Podaj choć jeden powód, dla którego mielibyśmy nimi zostać – odparła spokojnie.



Spochmurniał i spojrzał w przeciwną stronę.

– Faktycznie... nie ma ani jednego cholernego powodu – przyznał półgłosem, zdejmując z półki pudło z jej suknią. Poszła za nim do wyjścia, a potem bez protestu na parking, gdzie zostawił samochód.

W czasie jazdy w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Christy wmawiała sobie, że tak jest lepiej, jednak pełna napięcia cisza frustrowała ją bardziej, niż była skłonna przyznać. Rozbudzona wyobraźnia podsuwała jej romantyczne scenariusze, w których nie byli dwojgiem ludzi skazanych na swoje towarzystwo, lecz tym, czym od dawna byli w jej marzeniach: parą kochanków, których nie męczy milczenie, bo i tak rozumieją się bez słów.

Dominik odezwał się, dopiero gdy zatrzymali się przed jej domem.

– Pójdę sprawdzić, jak się czuje twoja mama.

Pani Marsden bardzo się ucieszyła na ich widok, a kiedy dowiedziała się, że razem wracali z Londynu, była wprost zachwycona.

– Czy udało ci się pomóc Davidowi? – zapytała córkę.

– Tak. Znalazłyśmy ten rękopis.

– A jak się czuje Meryl? – zainteresowała się, wiedząc, że Christy przyjaźni się z żoną szefa.

– Na tyle dobrze, na ile można w jej stanie – odparła z roztargnieniem. Ponieważ wyglądała przez okno, nie zauważyła, że Dominik zdjął marynarkę. Kiedy odwróciła się, by odpowiedzieć matce,

z wrażenia nie mogła złapać oddechu. Dopasowana bawełniana koszula przyległa dość ciasno do jego ciała, podkreślając zarys muskularnego torsu. Przepelniona trudną do opisanego tęsknotą jak urzeczona obserwowała pracę mocnych mięśni, czując, jak przez jej ciało przepływa przyjemny dreszcz, zostawiając za sobą uczucie gorąca.

– Christy... – ponaglający ton matki sprowadził ją na ziemię. Jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku oblała się gorącym rumieńcem.

– Mm... Meryl spodziewa się dziecka.

Usłyszała, że Dominik wziął głęboki oddech. Zaskoczona, spojrzała w jego stronę, by w jego oczach wyczytać bezgraniczną pogardę. Na jego wykrzywionych wargach igrało niemal obrzydzenie.

Zbyt późno zrozumiała, co pomyślał, słysząc, że żona Davida jest w ciąży. Jeśli miała co do tego jakiejś wątpliwości, rozwiązał je, podchodząc do niej i szepcząc jej wprost do ucha:

– I wiedząc o tym, nadal chcesz być jego kochanką? Christy, jakim ty jesteś człowiekiem?

Jestem idiotką, która kocha się w tobie, chociaż wie, że wcale nie chcesz tej miłości – miała ochotę wykrzyknąć mu prosto w oczy, ale ćwiczona latami samokontrola nie pozwoliła jej ulec temu impulsowi.

W pokoju zapanowała nienaturalna cisza, którą przerwało dopiero wejście ojca, który wniósł tacę z kawą. Dominik natychmiast przystąpił do badania pani Marsden.

– Muszę powiedzieć, że wraca pani do zdrowia w ekspresowym tempie – pochwalił ją po chwili.

– To dlatego, że oni tak mnie rozpieszczają – odparła z uśmiechem. – No właśnie, skoro już mowa o rozpieszczeniu, Dominiku, mam do ciebie ogromną prośbę...

Dlaczego on chociaż raz nie uśmiechnie się do mnie tak, jak teraz do mojej mamy, tylko ciągle posadza mnie o najgorsze? – pomyślała Christy z goryczą.

Później wyrzucała sobie, że tak bardzo przejęła się uśmiechem Dominika, że straciła czujność i nie zauważyła nadciągającego niebezpieczeństwa. Potem było już za późno, by się ratować.

– Otóż chciałam cię prosić, żebyś wstąpił po Christy, jadąc na bal, a potem odwiózł ją do domu – powiedziała jej matka. – Tim nie chce iść na bal, bo twierdzi, że beze mnie nie będzie się dobrze bawił – ciągnęła, spoglądając czule na męża – a po tej... – uśmiechnęła się przepraszająco do Christy – ...twojej niemiłej przygodzie z samochodem wolelibyśmy, żeby nie jechała sama, zwłaszcza jeśli będzie marna pogoda.

Przez chwilę Christy nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Nie mogła też zmusić się, żeby spojrzeć na Dominika. Na szczęście ten chwilowy paraliż szybko minął. Zaczęła wyrzucać z siebie jedno zdanie za drugim:

– Mamo, naprawdę, nie trzeba. Po co robić Domi-

nikowi kłopot. Zamówię taksówkę... – przekonywała. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Dominik zgasił ją jednym spojrzeniem.

– Bardzo chętnie zawiozę Christy na bal – oznajmił, zwracając się do matki. – Zresztą... – Spoglądając na Christy tak surowo, że nie odważyła się zaprotestować, mówił dalej: – ...i tak zamierzałem ją prosić, by mi towarzyszyła.

Kłamca, oburzyła się w myślach, żałując, że nie może powiedzieć mu tego prosto w oczy. Powstrzymała ją obecność rodziców, którzy patrzyli na nich z takim rozrzewnieniem, jakby...

Głośno przełknęła ślinę, czując, że serce w niej zamiera. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co im się roi. Wielkie nieba, oni widzą w niej i w Dominiku parę! Mocno zagryzła wargi, próbując powstrzymać atak nerwowego chichotu. Kiedy zostanie z matką sam na sam, będzie musiała ją zmartwić oraz ostrzec, że jej matrymonialne plany są z góry skazane na niepowodzenie. I wytłumaczyć, dlaczego. Poza tym kusiło ją, żeby zapytać Dominika, co na to wszystko powie Amanda, jednak w porę ugryzła się w język. To, że przyjadą razem na bal, wcale nie znaczy, że spędzą ten wieczór razem. Od początku wiedziała, z kim Dominik przetańczy tę noc.

– Pokaż mi się w tej sukni – prosiła matka.  
– Jestem niezmiernie ciekawa, co wybrałaś.

Zbliżała się już pora podwieczorku. Dominik

wyszedł od nich ładnych kilka godzin wcześniej, a ojciec również gdzieś pojechał.

Christy posłusznie poszła do swojego pokoju, aby przebrać się w balową kreację.

Kiedy wróciła do sypialni rodziców, matka zaniemówiła z wrażenia. Aprobata w jej oczach sprawiła, że serce Christy zakołatało z radości.

– I co, mam? Podoba ci się?

– Och, kochanie, wyglądasz... fantastycznie!

– Mam jeszcze maskę – powiedziała, przysłaniając twarz lśniącym kamuflażem.

– Przepięknie!

Christy opowiedziała jej, w jaki sposób weszła w posiadanie tak efektownego stroju.

– To doskonały pomysł – pochwaliła pani Marsden. – Powiedz mi, czy Meryl cieszy się, że zostanie mamą?

Po raz pierwszy Christy wyjawiała matce smutną prawdę o związku Davida i Meryl. Teraz, kiedy wiedziała, że David przestał się nią interesować, nie musiała już niczego ukrywać.

– Cóż, obawiam się, że za życie u boku tak atrakcyjnego i sławnego mężczyzny kobieta często płaci wysoką cenę. Tacy panowie, przy całej swej inteligencji, zachowują się czasem jak małe dzieci, które nie potrafią przejść obojętnie obok niezdrowych, za to bajecznie kolorowych słodczy.

Christy roześmiała się, rozbawiona tym uszczypliwym porównaniem.

– Na szczęście twój ojciec nigdy nie przysparzał mi takich zmartwień. Kiedy opowiadałaś o Davidzie, od razu pomyślałam o Dominiku. On również jest bardzo przystojny oraz uroczy, ale dzięki żelaznej woli i stanowczości nigdy nie wpadnie w taką pułapkę. Wydaje mi się, że kiedy raz kogoś pokocha, pozostanie wierny tej miłości na dobre i na złe.

Christy uznała, że nadszedł właściwy moment, by uprzedzić matkę, że niepotrzebnie się łudzi. Zaczepnęła więc głęboko powietrza i powiedziała najbardziej beztróskim tonem, na jaki było ją stać:

– Jeśli rzeczywiście jest, jak mówisz, Amanda będzie bardzo szczęśliwą kobietą.

W martwej ciszy, która zapadła po jej słowach, nie umiała spojrzeć matce w oczy. Niespodziewanie to właśnie matka odezwała się pierwsza.

– Kochanie, tak mi przykro... Jesteś pewna? – zapytała łagodnie.

– Tak – odparła drżącym głosem, zmuszając się do uśmiechu.

– Wiem, jak bardzo go kochasz – powiedziała cicho pani Marsden. – Szczerze mówiąc, myślałam... oboje z ojcem myśleliśmy, że... – Zagryzła wargi. – Nawet nie potrafię powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Miałam nadzieję, że teraz... kiedy obydwoje jesteście już dorośli...

Christy nie mogła już dłużej tego słuchać. Zgarnęła spódnicę swojej pięknej sukni i uciekła do siebie. Nawet nie próbowała sobie tłumaczyć, że jako

kobieta dwudziestoczteroletnia zachowuje się idiotycznie, wręcz bezsensownie, rzucając się na łóżko i płacząc z powodu mężczyzny, który zawsze będzie dla niej nieosiągalny.

Kiedy uspokoiła się na tyle, by móc pokazać się światu, była już pora podwieczorku. Chociaż długo przemywała twarz zimną wodą, i tak miała zapuchnięte i zaczerwienione oczy, kiedy szła zapytać matkę, co jej podać. Na szczęście matka zachowała się taktownie i ani słowem nie wspomniała o Dominiku. Jedząc podwieczorek, rozmawiały głównie o tym, jak Christy spędziła czas w Londynie.

Dwa dni później, podczas spotkania komitetu, Christy miała okazję porozmawiać z Dominikiem w cztery oczy. Inni uczestnicy zdążyli już wyjść, a ojciec stał przed plebanią i wymieniał poglądy na różne sprawy z majorem Barnesem.

– Posłuchaj – zaczęła – jeśli chodzi o ten bal... Naprawdę nie musisz po mnie przyjeżdżać. Wolalabym...

– Wolalabyś pokazać się ze swoim żonatym kochankiem? – zadrwił, krzywiąc pogardliwie wargi. – Więc go zaproś. A może boisz się, że nie zechce zostawić żony? Tacy faceci rzadko to robią. Tak czy owak, moja propozycja jest nadal aktualna.

Christy była tak oburzona, że nim zdążyła wymyślić odpowiednią ripostę, ojciec zawołał, żeby się pospieszyła.

– Lepiej już idź. – Dominik otworzył jej drzwi. Zatrzymała się w progu, nie mogąc się zdecydować, czy rzeczywiście lepiej wyjść, czy zostać i zrobić mu awanturę. Jej wewnętrzne zmagania przerwał dzwonek telefonu.

Dominik podniósł słuchawkę i od razu się rozpromienił. Uśmiechając się z wyraźną przyjemnością, powiedział ciepłym głosem:

– Amanda! Oczywiście, że się za tobą stęskniłem...

Christy nie potrafiła sobie potem przypomnieć, jak dotarła do samochodu. Pamiętała tylko, że przez całą drogę do domu trzęsła się z wściekłości i zazdrości.

Pod koniec tygodnia zadzwonił do niej major Barnes i zaproponował, żeby spotkali się, by omówić ostatni etap przygotowań do balu. I tak oto Christy trafiła do jego osiemnastowiecznej rezydencji usytuowanej na tle pól i ośnieżonych gór. Swego czasu budynek wchodził w skład dóbr rodziny Anthonych, jednak ojciec majora wykupił go tuż po pierwszej wojnie światowej.

Major mieszkał tam sam, mając do pomocy gospozię i ordynansa, który odszedł z wojska razem z nim. Christy była w tym domu tylko raz czy dwa, ale wiele o nim słyszała od rodziców, którzy grywali z majorem w brydża. Kiedy więc ordynans wpuścił ją do środka, nie była zaskoczona niezwykłą schludnością po spartańsku urządzonych wnętrz.



Wiele lat wcześniej, kiedy major przeszedł w stan spoczynku, jego pedantyczna drobiazgowość budziła żywe emocje wśród mieszkańców miasteczka. Z czasem jednak oswoili się z nim i przestali zwracać uwagę na jego obyczaje, wojskowy dryl zaś, który zaprowadził w swym domu i obejściu, traktowali z pobłażliwym rozbawieniem. Znając krążące po okolicy anegdoty, Christy spodziewała się, że major na dzień dobry zafunduje jej musztrę.

Kiedy gospodarz wprowadził ją do pełnego książek gabinetu, od razu zwróciła uwagę na wiszący nad kominkiem portret jego ojca. Fizyczne podobieństwo obu panów było wręcz uderzające. Major zauważył, że Christy przygląda się obrazowi, i uśmiechnął się do niej z sympatią.

– Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem – powiedział z dumą, lecz nagle jego uśmiech przeszedł w smutny grymas – nawet jeśli byli tacy, którym się wydawało, że są od niego lepsi... – dodał półgłosem.

Zagadkowa uwaga tak bardzo nie pasowała do majora, że zaskoczona Christy nie wiedziała, jak zareagować. Była przekonana, że mieszkańcy Setondale szanują majora i czują przed nim respekt. Uchodził za człowieka wyjątkowo sprawiedliwego i kierującego się w życiu zasadami kodeksu honorowego, który dawno już wyszedł z mody. W jej opinii trudno było o bardziej prawego i moralnego człowieka, sądziła więc, że jego przodkowie cieszyli się podobnym szacunkiem.

Nie było jej jednak dane zgłębić tego problemu, gdyż major usiadł za biurkiem, na którym leżała długa lista spraw do załatwienia, i odchrząknawszy, dał znak, że pora wziąć się do pracy. Christy uśmiechnęła się lekko, gdy się zorientowała, że kwestie do omówienia uszeregował w porządku alfabetycznym.

– Co do tańców... – zaczął, odchrząknawszy ponownie. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że jest zażenowany. – Nie wiem, co planujesz, ale mam nadzieję, że dobierając muzykę, uwzględniłaś również gust... starej gwardii.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, co miał na myśli. Rozbawił ją tymi wątpliwościami, ale nie dała tego po sobie poznać. Nie chciała, żeby pomyślał, że się z niego śmieje. Na pewno byłoby mu przykro.

– Większość biletów wykupiły osoby po trzydziestce – uspokoiła go – a ponieważ bal odbywa się w wyjątkowo romantycznym dniu, goście oczekują, że muzyka będzie odpowiednia do okazji. Umówiłam się wstępnie z kilkusobowym zespołem, który gra tradycyjną muzykę, między innymi różne walce. Jest dobrze znany w okolicy, cieszy się dobrą opinią, często przygrywa na weselach. Jeśli jednak wolałby pan najpierw ich posłuchać... Ważne jest to, że zgodzili się zagrać za darmo, aby w ten sposób wesprzeć nasz cel.

– Nie, nie, wcale nie muszę ich przesłuchiwać – zastrzegł się major. – To zbyteczne. Czy obejrzałaś już naszą salę balową?

Nie widziała jej, ponieważ zwlekała z telefonem do lady Anthony, obawiając się, że wizyta we dworze narazi ją na kontakt z Amandą. Nie miała pojęcia, czy przyjaciółka Dominika wróciła już z Londynu, ponieważ jednak do balu pozostał niecały tydzień, spodziewała się, że jeśli jeszcze jej nie ma, to na dniach zjawi się w Setondale.

– To bardzo dobrze się składa – ucieszył się major – bo pozwoliłem sobie umówić nas na dzisiaj.

Nie zdążyła ukryć zaskoczenia. Wszyscy wiedzieli, że major i lady Anthony są zajadłymi wrogami i nie utrzymują żadnych prywatnych kontaktów.

– Jeśli masz czas, możemy tam pojechać, najpierw jednak chciałbym omówić do końca wszystkie kwestie.

Jako osobista asystentka Davida nauczyła się wyciągać spod ziemi wszelkie żądane informacje oraz załatwiać rzeczy niemożliwe. Mimo tak bogatego doświadczenia odetchnęła z ulgą, gdy major dobrnął do końca listy i pogratulował jej solidnie wykonane zadania.

Wszyscy, z którymi kontaktowała się w sprawie balu, bez chwili wahania proponowali swoją pomoc. Miejscowi przedsiębiorcy z zapalem włączyli się do przygotowań, nie biorąc za to ani grosza. Właścicielka kwaciarni obiecała udekorować salę balową, a zaprzyjaźniony z majorem dziennikarz napisać o tym wydarzeniu w dwóch lokalnych gazetach.

Mniej więcej godzinę później ruszyli z wizytą do

dworu. Christy jechała ostrożnie za wiekowym, za to doskonale utrzymanym daimlerem majora. Dość dobrze znała tereny otaczające rezydencję Anthonych, ponieważ co roku odbywały się tam letnie festyny oraz inne imprezy, jednak w samym dworze była tylko raz czy dwa.

W ciągu wieków budynek, początkowo typowa forteca u podnóża gór, był wielokrotnie przebudowywany zgodnie z wymogami zmieniających się epok i stylów. Ostateczny charakter nadał wewnątrz żyjący w osiemnastym wieku przodek lady Anthony.

Gdy dotarliśmy na miejsce, w ślad za kamerdynerem wspinali się po imponujących schodach do sali balowej, lady Anthony nie pokazała się, by ich przywitać.

Ostre zimowe słońce bezlitośnie odslaniało wilgotne zacieki na ścianach oraz pęknięcia na stiukowym suficie. Oglądając skutki nieubłaganej działalności czasu, major smutno potrząsał głową.

– Pamiętam, jak tu tańczyłem, gdy miałem dwadzieścia jeden lat. Szkoda, że tego nie widziałaś. Do grobowej deski nie zapomnę zapachu gardenii, którymi przybrano salę. Te roziskrzzone kandelabry... – rozmarzył się, wodząc wzrokiem po sali.

Christy pocieszała się, że półmrok i łagodne światło pomogą ukryć ślady przemijania, które bezlitosny czas wyrzył na zabytkowych murach. Posmutniała jednak, uświadamiając sobie, z jakimi problemami musi borykać się lady Anthony. Remonty budynków

takich jak ten pochłaniają masę pieniędzy, często też zdarza się, że współcześni właściciele w ogóle nie są w stanie utrzymać takich posiadłości.

– Ronnie też miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Zginął na wojnie... – Major westchnął.

– Kim był Ronnie?

– Mężem Celi... to znaczy, lady Anthony – sprostował, z lekka się czerwieniąc. – Był jej dalekim kuzynem. Poległ na polu walki na początku wojny.

Po powrocie do domu Christy opowiedziała matce o niszczącej sali balowej i o wspominkach majora.

– Rzeczywiście, ktoś kiedyś wspominał, że lady Anthony owdowiała wkrótce po ślubie. Zdaje się, że jej mąż był jedynym spadkobiercą tytułu. Ludzie plotkowali, że to małżeństwo zostało zaaranżowane przez ich rodziny. Ojciec lady Anthony był bardzo dumnym człowiekiem, a ponieważ nie miał spadkobierców płci męskiej, zmusił córkę do małżeństwa z kuzynem, aby linia nie wygasła.

– Ciekawe, czy go kochała? – zadumała się Christy.

– Nie mam pojęcia. Ale powiedz mi lepiej, co będzie do jedzenia.

Christy wróciła myślami do bardziej przyziemnych spraw.

– Wszyscy spisali się na medal – odparła z entuzjazmem. – Poczęstunek przygotowują panie z koła gospodyń. Aha, dobrze, że mi przypomniałaś, pani

Neilson pyta, czy może zrobić suflet malinowy według twojego przepisu. One też zajmą się nakryciem i dekoracją stołów, które będą w kilku sąsiadujących pokojach. Z kolei major Barnes obiecał dostarczyć świeżego łososia.

Pani Marsden uśmiechnęła się na myśl o tym emerytowanym wojskowym, właścicielu niewielkiego łowiska łososi w jednej z górskich rzek oraz wielkim amatorze wędkarstwa.

– Jego gospodyni mówi, że ma pełną zamrażarkę ryb, ale bardzo niechętnie z nimi się rozstaje – powiedziała rozbawiona.

Gdy skończyły omawiać potrawy, zajęły się kwestią dekoracji sali. Pochłonięte dyskusją o bukietach i girlandach z kwiatów, nawet nie zauważyły, kiedy wrócił ojciec.

Zgodnie z prognozami podczas weekendu chwycił tęgi mróz i uparcie trzymał okolice w lodowatym uścisku. Pewnego popołudnia, gdy matka czekała na umówioną wcześniej wizytę Dominika, zadzwoniono z gabinetu, by uprzedzić, że doktor niestety nie przyjedzie, ponieważ wyjechał do poważnego wypadku drogowego tuż pod Setondale.

– Doktor Savage pojechał do szpitala – wyjaśniła Christy recepcjonistka. – Prawdopodobnie będzie operował, ale w tej chwili nie mam żadnych pewnych informacji. Dam pani znać, jak tylko coś więcej będę wiedziała.

Christy powtórzyła matce tę wiadomość.

– Żal mi ich – powiedziała matka ze współczuciem. – Mam nadzieję, że z tego wyjdą.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Dominik po studiach wrócił do Setondale. – Westchnęła, idąc w ślad za tokiem własnych myśli. – Lekarz z jego kwalifikacjami może znaleźć pracę w najlepszych placówkach...

– Setondale to jego mała ojczyzna – odparła matka łagodnie. – Jego dziadek i ojciec od lat leczyli tutejszą ludność.

– Hm, nie potrafisz sobie wyobrazić, żeby Amanda zgodziła się osiąść tu na stałe – powiedziała poirytowanym tonem. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że jest zazdrosna o chrześną córkę lady Anthony. Zdrowy rozsądek nie pozwalał jej łudzić się, że gdyby los nie przygnał Amandy w te strony, być może Dominik...

Być może co? Zakochałby się w niej? Skrzywiła się z niesmakiem. Zgoda, podnieca go seksualnie, ale poza pożądaniem on do niej nic nie czuje... zupełnie nic.

Późnym popołudniem znów zadzwoniła jego recepcjonistka i powiedziała, że doktor nie zdąży już dziś przyjechać do pani Marsden, więc trzeba przełożyć wizytę na następny dzień. Christy ucieszyła się z takiego obrotu spraw, bo tego dnia była umówiona z właścicielką kwaciarni, więc nie musiała szukać pretekstu, żeby na ten czas wyjść z domu. Nie chciała widzieć Dominika.

---

Czemu więc w głębi serca czuje się rozczarowana i zawiedziona?

Dlatego, że jak ta głupia wciąż go kochasz i nie potrafisz wybić sobie z głowy tej miłości. Lata mijają, a ty ciągle zachowujesz się jak durna nastolatka, która usycha z tęsknoty za ukochanym, szydziła gorzko z siebie samej.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa dni przed balem zaczął padać śnieg. Christy obudziła się rano i wyjrzała przez okno: niebo zasnuwały ciężkie chmury, z których sypał gęsty biały puch. Choć napadało go już kilkanaście centymetrów, nie miał zamiaru przestać. Widząc, co się dzieje, wpadła w panikę, że goście nie dojadą na bal.

– Nie martw się – pocieszała ją matka, gdy podzieliła się z nią swymi obawami. – Miejscowi nie poddają się tak łatwo. Na pewno nie odstraszy ich taka błahostka jak śnieg, który w tych stronach jest przecież czymś normalnym.

Pani Marsden, która do tej pory była wyjątkowo zdyscyplinowaną pacjentką, w ostatnich dniach stała

się bardzo niespokojna. Lekarz, który przyjechał do niej w zastępstwie Dominika, uznał to za dobry znak, ale jak zwykle zalecił dużo odpoczynku i prosił, żeby unikała silnych wzruszeń.

– To niesprawiedliwe – skarżyła się córce. – Przez to wszystko omija mnie najlepsza zabawa.

Christy domyśliła się, że „zabawa” oznacza w tym przypadku udział w organizowaniu balu. I choć w głębi duszy rozumiała matkę i szczerze jej współczuła, kategorycznie zabroniła jej włączania się do jakichkolwiek prac.

W konsekwencji jednego z nagłych olśnień rodzicielki, która podpowiedziała jej, że należy przygotować jak najwięcej potraw w kształcie serca, Christy była zmuszona wyciągnąć ojca do Newcastle, gdzie przez pół dnia szukała odpowiednich form do ciasta. Panie z koła gospodyń miały za zadanie przetrząsnąć szafki i spiżarnie w poszukiwaniu właściwych naczyń, tak by jak najwięcej deserów mogło przyjąć apetyczny kształt serduszka.

Lady Anthony wspaniałomyślnie udostępniła im swoją kuchnię, dzięki czemu osoby odpowiedzialne za przygotowanie bufetu mogły zrobić wszystko na miejscu. Christy czuła, że jej matka wprost marzy o tym, by do nich dołączyć.

Głównym motywem wieczoru miało być serce, a wiodącymi kolorami różowy i srebrny na białym tle. Pewnego dnia do Setondale dotarła niezwykła i nieoczekiwana przesyłka w postaci stu srebrnych

baloników w kształcie serca. Jak się okazało, był to podarunek od Meryl, która w telefonicznej rozmowie z Christy wyjawiała, że zobaczyła je w sklepie z upominkami i natychmiast wykupiła cały zapas.

Meryl sprawiała wrażenie szczęśliwej i pewnej siebie, dlatego Christy odważyła się zapytać, jak układają się jej stosunki z Davidem.

– Fantastycznie – odparła bez wahania. – Wiadomość, że znowu zostanie ojcem, w pierwszej chwili bardzo go zaskoczyła. Teraz, kiedy już się z tym oswoił, wprost nie posiada się ze szczęścia i obchodzi się ze mną jak z jajkiem.

– Narzekasz?

– Oczywiście, że nie. A skoro o tym mowa, chcę cię prosić, żebyś została matką chrzestną naszego dziecka – oznajmiła.

Całe szczęście po południu przestał padać śnieg.

– Umówiłam się dziś we dworze z właścicielką kwiaciarni – powiedziała Christy, gdy razem z matką jadły lunch. – Zastanawiam się jednak, czy tego nie odwołać.

– Mam nadzieję, że nie chcesz siadać za kierownicą – zaniepokoiła się pani Marsden. – Na twoim miejscu na wszelki wypadek zadzwoniłabym do kwiaciarni i zapytała, czy mimo pogody ta pani tam się wybiera. Jeśli tak, weź taksówkę.

Christy posłuchała matki i skontaktowała się z właścicielką kwiaciarni, która powiedziała, że z jej

strony nic się nie zmieniło, i tak jak ustaliły, przyjeżdżie do rezydencji Anthonych. Zgodnie w umowę ojciec wrócił wcześniej do domu, by zmienić Christy przy łóżku rekonwalescentki.

– Czy wy czasem nie przesadzacie? – obruszyła się pani Marsden. – Przecież nic się nie stanie, jeśli trochę pobędę sama.

– Pewnie że nic – zgodziła się Christy – bo ci na to nie pozwolimy. Tata i ja dobrze wiemy, co będzie, jak tylko wyjdziemy z domu. Od razu wstaniesz z łóżka i zaczniesz się krzątać po kuchni.

Ponieważ śnieg był jeszcze całkiem świeży, taksówkarz nie miał problemu z dotarciem do dworu. Christy właśnie płaciła mu za kurs, gdy nagle zauważyła podjeżdżające bmw Dominika i dosłownie zniechęciła się.

Musiła zaczekać, aż kierowca wyda jej resztę, mogła więc obserwować, jak Dominik wysiada z samochodu. Mimo mrozu był z gołą głową, a chłodny wiatr swobodnie targał jego ciemne włosy. Kiedy ją dostrzegł, nawet się nie uśmiechnął. Wręcz przeciwnie, wyraźnie spochmurniał.

Z całego serca pragnęła podejść do niego i go dotknąć... tylko tyle, nic więcej. Kogo próbujesz oszukać? – zapytała z goryczą samą siebie; doskonale wiedziała, że nic nie jest w stanie ugasić dręczącej ją tęsknoty. Nic z wyjątkiem pewności, że Dominik kocha ją tak samo mocno, jak ona jego.

– Jesteś błada. Dobrze się czujesz?

Nawet nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Odwróciła się w jego stronę nieco zbyt gwałtownie i z obawy, by nie odkrył, jak bardzo jest poruszona, odpowiedziała mu nienaturalnie szorstkim tonem:

– Nic mi nie jest.

– Nie wierzę. Wyobrażam sobie, że trudno jest kochać mężczyznę, który jest związany z inną.

Była tak wstrząśnięta, że nawet gdyby chciała, nie umiałaby tego ukryć. Dopiero teraz naprawdę zbladła; jej pełne bólu oczy wyglądały jak dwie ciemne plamy na kredowobiałym tle.

– Christy, ja... – zaczął nerwowo – proszę cię, zastanów się, czy to warto. Dlaczego nie spróbujesz o nim zapomnieć? Pozwól jego żonie...

Nareszcie zrozumiała, o kogo mu chodzi, i odetchnęła z ulgą. Przez jedną straszną chwilę była pewna, że Dominik wszystkiego się domyślił... że odkrył, co ona do niego czuje.

W alei prowadzącej do dworu pojawiła się mała furgonetka, która podskakując na wybojach, zmierziała w ich stronę. Christy odsunęła się od Dominika. W tej samej chwili drzwi wejściowe się otworzyły i stanęła w nich Amanda.

Miała na sobie elegancką jedwabną sukienkę, która podkreślała jej zgrabną figurę. Christy westchnęła cicho, nie mogła bowiem nie porównać tej szykownej kreacji ze swoimi sztruksami i ciepłym swetrem. Nic dziwnego, że Dominik od razu ruszył

w stronę przyjaciółki. Christy była ciekawa, czy już się zorientował, że Amanda oczekuje od niego czegoś więcej niż tylko romansu. Może zresztą Amandzie gotów był dać znacznie więcej niż jej.

– Przepraszam za spóźnienie...

Christy zmusiła się, żeby na nich nie patrzeć, i odwróciła się w stronę właścicielki kwaciarni, która właśnie podeszła, żeby z nią się przywitać.

Gdy stanęły pod drzwiami, za którymi dopiero co zniknęli Dominik i Amanda, stwierdziły, że nie mogą wejść do środka, bo drzwi są zamknięte na zatrzask. Christy zastanawiała się, czy Amanda nie zauważyła, że nadchodzą, czy po prostu rozmyślnie postanowiła być nieuprzejma.

Ku zaskoczeniu Christy do sali balowej zaprowadziła je sama lady Anthony. Z powodu choroby stawów poruszała się z wyraźnym trudem, lecz wciąż można było dostrzec w niej pewne cechy młodej dziewczyny sprzed wielu lat.

Louise Fisher, właścicielka kwaciarni, rozejrzała się po sali i z uznaniem pokiwała głową. Podczas wcześniejszych rozmów przedstawiła Christy swoje pomysły, teraz zaś miały wspólnie dopracować szczegóły i zastanowić się, jak wykorzystać baloniki przysłane przez Meryl.

– Przygotowanie dekoracji takiej imponującej sali to dla mnie bardzo ambitne zawodowe wyzwanie – przyznała Louise. – Ta sala jest przepiękna. – Louise wydała jeszcze kilka okrzyków zachwytu, po

czym opowiedziała Christy i lady Anthony, co i jak zamierza zrobić.

– Ostatni bal, który tu się odbył, został wydany z okazji dwudziestych pierwszych urodzin mojego męża – powiedziała lady Anthony, przy czym jej oczy wyraźnie posmutniały. – Niestety, zginął na samym początku wojny.

– Tak, wspominał mi o tym major Barnes – napomknęła Christy.

Niemal natychmiast lady Anthony zamknęła się w sobie, a jej twarz straciła swój zwykły łagodny wyraz.

– Mój ojciec zakazał mu przekraczać te progi – rzuciła szorstkim tonem.

Christy i Louise wymieniły zdziwione spojrzenia.

– Czy pani ojciec i major się poróżnili? – odważyła się zapytać Christy, mimo że spodziewała się wymijającej odpowiedzi.

– W pewnym sensie... Ale nie o tym miałyśmy rozmawiać.

Rozumiejąc, że nie należy drążyć tego tematu, Christy stanęła pod ścianą i spokojnie czekała, aż Louise obejrzy całą salę. Potem omówiły sposób, w jaki ma być przybrane podium dla muzyków. Właśnie wtedy do sali wkroczyła Amanda, trzymając władczo pod rękę Dominika.

– Witaj, kochana – ucieszyła się lady Anthony.

– Właśnie rozmawiamy o tym, jak ukwiecić tę salę.

Amanda rzuciła im spojrzenie pełne znudzenia i dezaprobaty.

– Moja mamusia zamawia kwiaty u Moysesa Stevensa. Twierdzi, że jemu nikt nie dorówna – oznajmiła.

Christy, która doskonale wiedziała, że wymieniona przez Amandę kwiaciarnia jest ulubionym dostawcą do domów ludzi zamożnych, ponieważ sama często zamawiała tam kwiaty na przyjęcia u Davida, poczuła się zażenowana tak nietaktowną uwagą. Na szczęście Louise nie dała się sprowokować.

– To rzeczywiście wspaniali fachowcy – przyznała swobodnie. – Kilka lat temu skończyłam u nich specjalistyczny kurs i muszę przyznać, że sporo się nauczyłam.

Christy rozpogodziła się, słysząc, z jaką łatwością Louise przytarła nosa Amandzie. Zwłaszcza że właścicielka kwiaciarni nie napawała się swoim triumfem, tylko jak na profesjonalistkę przystało, gładko zmieniła temat i wyjaśniła, dlaczego nie zamierza przesadzać z bukietami ciętych kwiatów.

– O tej porze roku świeże kwiaty kosztują fortunę, dlatego postanowiłam wykorzystać jak najwięcej roślin doniczkowych. Oczywiście będą też świeże kwiaty, ale w rozsądnych ilościach. Tak jak się umówiliśmy, wybrałam gatunki kwitnące na biało i różowo.

W sali wisiało kilka zmatowiałych ze starości



luster, które Louise chciała przystroić kwietnymi girlandami. Mówiła o tym tak fachowo, że nawet Amanda nie miała do czego się przyczepić.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, za oknami było już ciemno. Christy zerknęła na zegarek i zapytała lady Anthony, czy może skorzystać z telefonu.

– Chciałam zamówić taksówkę – wyjaśniła.

– Nie musisz – wtrącił się Dominik. Powiedział to szorstkim, niemal niechętnym głosem. – Odwiozę cię.

– Ależ mój drogi, byłam pewna, że zjesz z nami kolację. Przecież to twój pierwszy wolny wieczór w tym tygodniu, więc...

– Przykro mi, Amando, ale obiecałem majorowi, że do niego wstąpię. Ostatnio jest bardzo samotny – odparł, spoglądając na lady Anthony. Nagle w głowie Christy zrodziło się niedorzeczne i pewnie zbyt daleko idące podejrzenie. Czy to możliwe, żeby major Barnes i lady Anthony byli w sobie kiedyś zakochani?

Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale... Christy pospiesznie wmówiła sobie, że ponosi ją wyobraźnia. Czym prędzej skupiła się na aktualnych sprawach i nawet próbowała przekonać Dominika, że nie musi jej odwozić. On jednak był nieugięty.

Kiedy wyszli przed budynek, natarł na nich lodowaty, wschodni wiatr. Christy szczerzej otuliła się ciepłą kurtką. Od dnia, w którym oglądali domy w Setondale, nie miała odwagi włożyć futra z lisów,

teraz jednak gorzko tego żałowała. Nie miało znaczenia, że wybrała je dla niej Meryl; insynuacje Dominika do dziś sprawiały jej ból.

– Wsiadaj. – Otworzył drzwi po stronie pasażera. Z ulgą wsunęła się do osłoniętego od wiatru wnętrza, które pachniało skórą i czymś jeszcze. Nie potrafiła nazwać tego zapachu, ale czuła, że jest bardzo męski i że zawsze kojarzy jej się z Dominikiem. Jej ciało rozpoznawało tę nutę bezbłędnie.

Zawstydziała się, że trzeba jej tak niewiele, by zaczęła Bóg wie co sobie wyobrażać. Gdyby tak dobrze nie znała swojej natury, mogłaby podejrzewać siebie o rozwiązłość. Pokusa, by jeszcze raz przeżyć w myślach pocałunki Dominika, była jednak tak silna, że prawie nie do odparcia...

Znieruchomiła, kiedy usiadł obok niej i włączył silnik. Podczas gdy z wprawą cofał samochód, patrzyła przez okno.

Byli w połowie drogi do domu, kiedy w końcu do niej się odezwał.

– Nie podziękowałem ci jeszcze za wysiłek, który włożyłaś w przygotowanie balu – powiedział głosem, w którym nie było serdeczności.

– Nie masz mi za co dziękować – odparła równie obojętnie. – W końcu nie robię tego dla ciebie.

Nie próbował więcej z nią rozmawiać, tak więc resztę drogi pokonali w milczeniu. Gdy zatrzymał samochód przed jej domem, jeszcze raz starała się go przekonać, żeby nie szli razem na bal. Usiłowała mu

wytłumaczyć, że nie ma potrzeby, by ją podwoził, bo przecież są taksówki. On jednak zamiast z nią się zgodzić, po prostu się zdenerwował.

– Na miłość boską, kobieto! Powiedz wreszcie, o co ci chodzi? Chcesz, żeby wszyscy zobaczyli, że nie możesz mnie ścierpieć? Przecież wiesz, że twoi rodzice nie zasną spokojnie, jeśli...

– Dobrze, już dobrze! Niech ci będzie – burknęła. Wsiadła z samochodu i trzasnąwszy drzwiami, poszła do domu. Znowu zachowała się jak dziecko, musiała jednak rozładować wewnętrzne napięcie.

Oczywiście, Dominik ma rację: jeśli pojedzie sama, rodzice na pewno będą się denerwować, a ojciec będzie wydziwiał, dlaczego upiera się, żeby płać za taksówkę, skoro Dominik sam zaproponował, że ją odwiezie.

– Pokaż mi się, jak będziesz gotowa!

Jeśli jakimś cudem zdążę, pomyślała ponuro Christy. Telefon nie milkł przez cały dzień, bo wiele osób przypomniało sobie w ostatniej chwili, że o coś jeszcze musi ją zapytać. Bała się, że w końcu będzie tak zmęczona, że nie wystarczy jej energii, by iść na bal. Ale to nie telefony były prawdziwą przyczyną tego, że zwlekała z przygotowaniami do ostatniej chwili. Nie cieszyła ją perspektywa tego balu, bo wiedziała, że wbrew woli będzie musiała patrzeć na Dominika i Amandę... Jak razem tańczą, jak się...

Przestań, przestań natychmiast, nakazywała sobie

surowo, zaciskając dłonie w pięści. Po co tak się zadrezczasz?

Śnieg przestał padać, więc wczesnym popołudniem wybrała się do Setondale do fryzjera. Jednak gdy wyszła z salonu, nie była pewna, czy podoba jej się istna burza loków, którą miała teraz na głowie.

Młoda i ładna fryzjerka przekonywała ją, że wygląda fantastycznie, a uczesanie idealnie pasuje do szekspirowskiej kreacji.

Po powrocie do domu nie odważyła się wejść pod prysznic, żeby nie zrujnować fryzury. Na szczęście przewidziała, że tak będzie, i wykąpała się przed wyjściem. Kiedy zdejmowała ubranie, by przebrać się w suknię, wciąż czuła ulotny zapach balsamu do ciała. Postanowiła jeszcze raz posmarować nim skórę, ale robiąc to, pytała samą siebie, po co w ogóle tak się trudzi. Przecież kobiety perfumują się, żeby sprawić przyjemność swoim mężczyznom. Dłonie, którymi gładziła udo, nagle znieruchomiały, paznokcie wbiły się w twarde mięsień. Wszystko przez to, że ni z tego, ni z owego zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby Dominik był jej kochankiem.

Tamtego pamiętnego lata poszła z nim kiedyś popływać. Kiedy zrzucili z siebie ubrania, jak urzeczona wpatrywała się w jego sylwetkę. Do dziś miała ją w pamięci, zupełnie jakby to było wczoraj, choć działo się to na krótko przedtem, nim zrozumiała, co

do niego czuje. Zmieszana i jednocześnie zafascynowana, zerknęła ukradkiem na ciemne włosy na jego torsie i brzuchu.

– Co jest?! – zawołał, ciągnąc ją lekko za włosy.

Zapach traw i jego skóry został z nią już na zawsze. Właśnie wtedy olśniło ją, że go kocha.

– Dominik.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że głośno wymówiła jego imię. Szybkim, zdecydowanym ruchem otarła łzy, karcąc się w duchu za tę chwilę słabości.

Włożyła elegancką bieliznę: satynowe figi i pas do pończoch, które dostała od rodziców na gwiazdkę. Zrezygnowała z biustonosza, ponieważ pod jej suknię nie dałoby się go włożyć. Starając się nie patrzeć w lustro, naciągnęła cieniutkie pończochy, po czym narzuciła szlafrok i przystąpiła do robienia makijażu. Kiedy wprawnie dobierała i nakładała kosmetyki, nikt nie rozpoznałby w niej niezdarnej, onieśmielonej dziewczyny, jaką była zaraz po przyjeździe do Londynu. Lata spędzone u Davida okazały się doskonałą szkołą życia, nie tylko zresztą zawodowego.

Wielki szafkowy zegar, który niegdyś należał do jej dziadka, wybił pełną godzinę. Wkrótce przyjedzie po nią Dominik. Wstała od lustra i lekko drżącą ręką sięgnęła po wieczorową torebkę, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała. Była gotowa. Nadeszła pora włożyć suknię.

Wsunęła się w chłodną satynę, złorzeczając pod

nosem niezliczonym halkom, które oplątywały jej nogi. Tym razem bez problemu zasunęła suwak, pewnie dlatego, że jak zauważyła matka, ostatnio trochę schudła.

Ponieważ suknia została zaprojektowana na scenę, musiała ściśle odpowiadać stylowi epoki. Jak te kobiety mogły w czymś takim się pokazywać? – pomyślała zszokowana, patrząc na swoje wysoko uniesione piersi, które niemal wylewały się z wykończonego koronką dekolту. Nigdy w życiu nie pokazywała tak odważnie swoich wdzięków. Skonfundowana skubała zębami dolną wargę, zerkając niepewnie na dwa pełne wzgórci, w które obcisły stanik zmienił jej piersi.

Może to śmieszne, ale kiedy włożyła maskę, poczuła się dużo pewniej. Prowokacyjny dekolt już nie wydawał się jej takim dużym problemem. Zupełnie jakby ten drobny kamuflaż uwolnił ją od lęku przed jej własną seksualnością.

Wstrzymując z emocji oddech, poszła pokazać się matce. Okazało się, że niepotrzebnie tak to przeżywa, bo pani Marsden nie zwróciła najmniejszej uwagi na dekolt, za to rozplýwała się w zachwytach nad całością. Kiedy Christy napomknęła, że chyba za bardzo widać jej piersi, matka wzruszyła ramionami.

– Owszem, dekolt jest śmiały, ale nie przekracza granic dobrego smaku. Naprawdę, nie masz czego się wstydzić.

Nawet jeśli była to prawda, Christy w duchu

dziękowała Meryl za to, że namówiła ją, by wypożyczyła również aksamitną pelerynę. Kiedy usłyszała samochód Dominika, a potem dzwonek do drzwi, otuliła się nią najszczelniej, jak umiała.

– Już pójdę – powiedziała matce. – Dominik pewnie chce być we dworze trochę wcześniej.

– Tak, tak. Wiem od niego, że wszyscy członkowie komitetu mają siedzieć przy jednym stole.

Rzeczywiście, tak ustalili, ale Christy wcale nie była taka pewna, czy Dominik do nich dołączy. Podejrzewała, że Amanda ma wobec niego własne plany i nie będzie chciała dzielić się nim z resztą towarzystwa.

Ze schodów spojrzała tęsknie w jego stronę. Stojąc w holu, rozmawiał z jej ojcem. Z tego miejsca nie był w stanie jej zobaczyć, mogła więc do woli na niego patrzeć. Miał na sobie elegancki smoking, w którym wyglądał tak pięknie, że z zachwytu aż zakłuło ją serce. Sądząc po swobodzie, z jaką się poruszał, nie czuł się ani trochę skrępowany oficjalnym strojem. Zachowywał się jak człowiek, który przywykł do bywania w tak zwanym wielkim świecie.

Może tego właśnie jej trzeba? Kiedyś wreszcie powinna sobie uświadomić, że jeśli chodzi o życiowe doświadczenie, dzieli ich przepaść. Podczas pobytu w Ameryce Dominik na pewno nie żył jak mnich. Kto jak kto, ale on nie odmawiałby sobie cielesnych uciech ani nie stronił od miłosnych przygód tylko dlatego, że nosił w sercu jej obraz.

Kiedy dyskretnie zerknął na zegarek, promień światła odbił się od cienkiej złotej bransolety. Zrozumiała, że już nadszedł czas, więc zaczęła powoli schodzić na dół.

– A, jesteś, kochanie! – Rozpromienił się ojciec. – Nie pokażesz się nam w całej okazałości? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Dominika: – Pamiętasz, jak pierwszy raz szła na dorosłą imprezę? Nie mogła się doczekać, żebyś zobaczył, jak wygląda w wieczorowej sukni.

Roześmiali się wszyscy troje, ale tylko śmiech ojca brzmiał naturalnie. Za żadne skarby świata nie mogła ot, tak, po prostu zrzucić peleryny i zakręcić się w miejscu, by zademonstrować ojcu swoją bawlową kreację. Nie potrafiła zrobić tego przy Dominiku, zwłaszcza że ten nie odrywał od niej wzroku.

– Wybacz, tato, ale nie wypada, żebyśmy się spóźnili – powiedziała. – Musimy już jechać.

Dominik był spięty; wyczuwała to, kiedy prowadził ją do samochodu. Poza tym nie kwapił się do rozmowy. Odezwał się, dopiero kiedy byli już w drodze.

– Co ci się stało? – zapytał oschle. – Bałaś się, że ojciec się zorientuje, że to suknia kupiona dla kochanki? Dlatego nie chciałaś mu się pokazać?

Zamurowało ją. Czy on to mówi poważnie? Przypomniała sobie, z jaką pogardą spoglądał na pudło z wypożyczalni, gdy wracali z Londynu. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale słowa więzły jej w gardle.



Czy jest sens cokolwiek mu tłumaczyć? Niech sobie myśli, co chce. Na pewno łatwiej jest znosić jego niechęć i pogardę, niż ryzykować, że znów obudzi w nim pożądanie. Zwłaszcza teraz, kiedy czuje się taka słaba i nie jest w stanie się obronić.

Jej obawy okazały się całkiem nieuzasadnione. W zachowaniu Dominika nie było absolutnie nic, co mogłoby sugerować, że ma ochotę pójść z nią do łóżka. Patrząc w jego zimne, nieprzystępne oczy, wprost nie mogła uwierzyć, że kiedyś zapłonęło w nich pożądanie. Teraz wydawało jej się to zupełnie niemożliwie. A przecież jeszcze nie tak dawno mówił, że jej pragnie. Odwróciła głowę urażona, że gdy ona usycha z miłości, on ma do zaoferowania tylko chwilową namiętność.

Nie byli pierwszymi gośćmi na balu. Kiedy zajechali przed dwór, na podjeździe parkowało już kilka samochodów. Domyślając się, że Dominik będzie chciał otworzyć drzwi po jej stronie, uprzedziła go i wysiadła sama. Nie protestował. Stał obok samochodu i z ponurym uśmiechem przyglądał się, jak niezdarnie szamoce się z suknią i perleryną.

– Bardzo rozsądnie – wycodził przez zęby. – Gdybym cię teraz dotknął, to biorąc pod uwagę mój obecny nastrój, mogłoby dojść do jakiegoś aktu przemocy. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że prowokujesz mnie do takich odruchów? – zapytał groźnie.

– Wiesz, co? Lepiej idź i poszukaj Amandy – poradziła mu, nie kryjąc sarkazmu. – Ona wygląda na kobietę, która wie, jak postępować z brutalami. Może nawet to lubi.

Przeraziła ją własna zazdrość. Była tak wzburzona, że idąc w stronę domu, kilka razy potknęła się na równej drodze. Ze zdenerwowania aż rozboleł ją brzuch. Sama nie wiedziała, kogo nienawidzi bardziej – Dominika, za to, że potrafi ugodzić ją w najczulszy punkt, czy siebie, za to, że mu na to pozwala.

– Jęzda! – Dopadł ją i mocno chwycił za ramię. – To do ciebie nie pasuje – syknął, odwracając ją ku sobie. – Powiedz, czy to on ci to zrobił? Czy to on zmienił cię ze słodkiej, niewinnej dziewczyny w...

– Kobietę? – warknęła, wyszarpując się z jego uścisku. W tej samej chwili otwarto drzwi, weszła więc pospiesznie do środka. Dominik tuż za nią.

Z gorzką satysfakcją obserwowała, jak na ich widok Amanda odłącza od lady Anthony i niemal biegnie ku nim, by jak najszybciej przechwycić Dominika. Ponieważ wiedziała, w którym pokoju znajduje się damska garderoba, niezwłocznie ruszyła w tym kierunku, ostentacyjnie ich ignorując.

W szatni było już sporo kobiet, między innymi żony członków komitetu oraz koleżanki jej matki z koła gospodyń. Christy знаła wszystkie panie, więc zdejmując pelerynę, co chwila wymieniała z nimi uśmiechy i pozdrowienia. Kiedy pozbyła

się okrycia, podeszła do jednego z luster, by włożyć maszkę.

Za plecami usłyszała komentarz:

– Ale piękna suknia... Chyba nikt nie ma ładniejszej. Strasznie ci zazdroszczę, ale przy mojej figurze i tak nie mogłabym jej włożyć. – Christy odwróciła się, by zobaczyć, kto prawi jej takie komplementy. Była to jedna ze znajomych matki. – Powiedz, skąd wytrzasnęłaś takie чудо?

– Z wypożyczalni kostiumów teatralnych – wyjaśniła, po czym opowiedziała historię sukni.

– No, i wszystko jasne. Jest naprawdę zachwycająca. Z łatwością mogę sobie wyobrazić szekspirowską Kasię, jak się wyklóca z Petruchem.

– Przepraszam, ale muszę zajrzeć do sali i sprawdzić, czy są już muzycy.

Sala balowa tonęła w łagodnym świetle kinkietów osłoniętych różowymi abażurami. Panie z koła gospodyń starannie wyfroterowały podłogę, tak by lśniła jak lustro, a następnie posypały ją sproszkowaną kredą. Kiedy Christy weszła do środka, muzycy siedzieli już na swoich miejscach. Widząc ją, jeden z nich aż zagwizdał z uznaniem, na co odpowiedziała mu teatralnym dygnięciem. W tej samej chwili poczuła, że ktoś ją obserwuje.

Nie musiała się odwracać, by odgadnąć, kto ją przeszywa wzrokiem. Dominik stał obok Amandy, która z ożywieniem opowiadała o czymś lady Anthony. Tak była tym pochłonięta, że nawet nie za-

uważyła, że jej kawaler cały czas wpatruje się w srebrzystoperłową postać Christy. Długo nie mógł odebrać wzroku od połyskliwej sukni, w końcu jednak zdecydował się podnieść wzrok. W jego spojrzeniu nie było nic prócz pogardy i potępienia. Christy miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg, a sala zaczyna niebezpiecznie się kołysać.

Miała ochotę krzyknąć, że nie ma prawa jej potępiać. Poruszyła się niepewnie jak ktoś, na kogo rzucono urok odbierający władzę w nogach. Szła w stronę podestu dla orkiestry zupełnie tak, jakby brnęła przez wodę, powtarzając sobie, że nie wolno jej patrzeć na Dominika. Mobilizując całą siłę woli, zmusiła się, żeby zamienić z muzykami parę słów.

– Christy! Wygląda na to, że wszystko jest jak należy. Panie z koła gospodyń spisały się na medal i przygotowały pierwszorzędny bufet. Widziałaś już ich dzieło?

Z ulgą odwróciła się do majora i gorliwie przyjęła jego zaproszenie, by, jak się wyraził, wspólnie dokonali inspekcji.

– Panie majorze, przecież ja mam maskę! Nie powinien pan mnie rozpoznać – zażartowała.

– Oj, dziecko, poznałbym te twoje rude włosy nawet na końcu świata!

Umówiono się, że wszystkie panie pozostaną w maskach, aż wybijie północ, kiedy to ich partnerzy, którzy i tak będą wiedzieli, kto jest ich partnerką, zażądają, by je zdjęły. Te, które nadal będą chciały

pozostać incognito, będą musiały wykupić się jakimś fantem. Pomysł wyszedł od lady Anthony, a Christy uznała, że doskonale pasuje do romantycznego charakteru tego wieczoru.

W trakcie pierwszej godziny przybyła większość gości i na parkiecie zrobiło się tłoczno. Stojąc z boku, Christy obserwowała tańczących. Nie mogła nie zauważyć, jak doskonale dopasowali się w tańcu Dominik i Amanda i jak mocno się przytulają.

Czuła, że dłużej nie potrafi znieść pogardy, jaką okazuje jej Dominik. Nawet nie przypuszczała, że potrafi być tak egocentryczny i okrutny. Tłumaczyła sobie, że jego agresja bierze się stąd, że poczuł się odrzucony. Dotknęło go, że nie została jego kochanką, bo, jak sobie uroił, wołała Davida.

Coraz częściej nachodziła ją gorzka refleksja, że ten Dominik, którego kiedyś pokochała, nigdy nie potraktowałby jej w tak poniżający i niesprawiedliwy sposób. Niestety, to pocieszające odkrycie w żaden sposób nie wpłynęło na zmianę jej uczuć.

Major poprosił ją do tańca, wstała więc ze swego miejsca i poszła z nim na parkiet, wdzięcznie kołysząc spódnicą. Wiedziała, że jej suknia budzi powszechny podziw, ale nie sprawiało jej to żadnej przyjemności. Pogardliwe spojrzenie, którym Dominik obrzucił ją na początku balu, skutecznie popsuło jej humor i dobrą zabawę. Jeśli o nią chodziło, to ten walentynkowy bal mógłby jak najszybciej się skończyć.

Major okazał się zaskakująco dobrym tancerzem, a jego staroświeckie maniere niczym kojący balsam leczyły jej zranioną przez Dominika duszę. W czasie tańca zorientowała się jednak, że partner nie poświęca jej całej uwagi. Major co jakiś czas zerkał w stronę lady Anthony. Pod wpływem impulsu, którego nawet nie próbowała analizować, szepnęła mu więc do ucha:

– Proszę spojrzeć, majorze, lady Anthony siedzi sama. Może zaprosi ją pan do tańca?

– Zrobiłbym to, ale wiem, że mi odmówi. – W jego wymuszonym uśmiechu nie było radości. – Zresztą, nie pierwszy raz – dodał i wyraźnie przygaśł. – Kiedyś myślałem, że... Co tam, po prostu byłem naiwny! Jej ojciec chciał zachować szlachecki tytuł, więc wyszła za Ronnie'ego. On i ja służyliśmy w tym samym pułku.

Chyba ją kochał, pomyślała Christy, czując, jak ogarnia ją fala współczucia. Przez jedną krótką chwilę dostrzegła w majorze bardzo nieszczęśliwego człowieka, który zamknął się przed światem w skorupie oschłości. W pewnej chwili podchwyciła jego spojrzenie skierowane ku lady Anthony i zrozumiała, że do dziś pozostał wierny tej młodszej miłości.

Kiedy melodia dobiegła końca, zatrzymali się tuż obok stolika, przy którym odpoczywała lady Anthony.

– Pięknie tańczysz, moja droga – powiedziała do

Christy. – A w tej sukni zasługujesz na tytuł królowej balu... – W wyblakłych oczach starszej pani pojawiła się tęsknota.

Niewiele myśląc, Christy rzekła półgłosem:

– Major właśnie mi mówił, że bardzo chciałby z panią zatańczyć, obawia się jednak, że pani mu odmówi. – Nie miała odwagi spojrzeć na swego towarzysza, ale i bez tego wyczuwała jego gniew. Modliła się, by się nie okazało, że intuicja ją zawiodła i że popełniła straszliwy błąd.

Ku jej zaskoczeniu i nieskrywanej uldze lady Anthony lekko się zarumieniła. Wyglądała na zaniepokojoną, ale nie zagniewaną.

– Cóż... ostatnimi czasy nieczęsto zdarza mi się tańczyć. Artretyzm, sama rozumiesz...

– Nonsens – odezwał się niespodziewanie major. – Pamiętam czasy, gdy w promieniu pięćdziesięciu mil nie było lepszej taneczniczki. Żadna dama nie tańczyła tak lekko i wdzięcznie jak ty.

Christy nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Na jej oczach stała się bowiem rzecz niezwykła. Major podał lady Anthony ramię i pomógł jej wstać, a ona uśmiechała się do niego nieśmiało jak młoda dziewczyna. Muzycy jakby specjalnie dla nich zagrali nastrojowego walca.

Kiedy zasiadano do kolacji, zgodnie z przewidywaniami Christy Dominik nie podszedł do stołu, przy którym siedzieli członkowie komitetu. Wybrał miejsce u boku Amandy, w przeciwległym końcu sali.

Christy starała się zdusić w sobie niszczące uczucie zazdrości, która paliła ją jak żywy ogień.

Jadła niewiele i bez apetytu, a przy pierwszej nadarzającej się okazji przeprosiła towarzystwo i poszła do garderoby poprawić makijaż. Spojrzawszy w lustro, stwierdziła, że jest bardzo blada. Kiedy nakładała róż na policzki i malowała wargi, drżały jej ręce.

Nie musiała poprawiać fryzury, więc jeszcze raz przyjrzała się sobie badawczo i nasunęła na twarz maseczkę. I od razu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, stała się inną kobietą, obcą i tajemniczą. Widziała swoje lśniące oczy i światło tańczące na gładkiej skórze mocno odsłoniętych piersi. Nadal czuła się nieco skępowana tak odważnym dekoltem, ale nie mogła nic na to poradzić. Zresztą jej suknia i tak była skromna w porównaniu z półprzezroczystą kreacją Amandy.

Zabawiła w garderobie trochę dłużej, niż planowała, bo kiedy wróciła do sali, towarzystwo wstawiało już od stolików, by przejść na parkiet. Po chwili muzyk pełniący rolę konferansjera sięgnął po mikrofon i ogłosił:

– Panie i panowie, zapraszamy... Za pięć minut wybije północ. Przypominamy panom, że mogą poprosić swe partnerki o zdjęcie maseczki. Ta, która odmówi, będzie musiała się wykupić...

Christy doszła do wniosku, że ma dość. Muszę stąd jak najszybciej wyjść, powtarzała uparcie. Żal,



który w niej narastał, stał się niemożliwy do zniesienia. Czowała, że nie ma już siły dłużej patrzeć, jak Amanda płynie po sali w ramionach Dominika.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi, lecz nagle ktoś ją zatrzymał.

– To będzie nasz taniec – szepnął jej do ucha znajomy głos. Po chwili stała oko w oko z Dominikiem.

Bez błędnie wykorzystał moment zaskoczenia i pociągnął ją na parkiet. Czując na ramieniu jego żelazny uścisk, wiedziała, że opór nie ma sensu.

– Co ty wyprawiasz? – burknęła rozżłoszczona, gdy obrócił ją ku sobie i objął w pasie. – Nie przypominam sobie, żebyśmy umawiali się na jakieś tańce.

– Tak? A ja myślałem, że to oczywiste. Przecież przysłaś na ten bal ze mną. Rozejrzyj się dokoła. Widzisz, wszystkie panie tańczą z partnerami, którzy je tu zaprosili.

Bez wątpienia mówił prawdę, ale to wcale nie poprawiło jej samopoczucia.

Jeszcze raz spróbowała wymknąć się z jego ramion.

– Powinieneś tańczyć teraz z Amandą. – Szarpiąc się z nim, osiągnęła odwrotny efekt: zamiast ją puścić, przytulał ją do siebie coraz mocniej. Gdy jej piersi dotknęły gorsu jego koszuli, z emocji zaschło jej w ustach.

Wokół nich kołysały się wtulone w siebie pary. Dominik pochylił się lekko i dotknął policzkiem jej

skroni. Dobrze znany zapach jego wody kolońskiej podziałał na nią jak środek uspokajający. Przestała z nim walczyć. Rozluźniła się i bezwolnie do niego przylgnęła. On zaś, widząc, że się poddaje, objął ją jeszcze mocniej.

– Zawsze byliśmy bardzo zgraną parą – szepnął.

– Pamiętasz, jak cię uczyłem tańczyć?

– Od tego czasu tańczyłam z wieloma mężczyznami.

Syknęła z bólu, bo wpił place w jej ciało. Sama nie wiedziała, dlaczego tak uparcie go prowokuje. Dlaczego nie zadowolili się tym, co on chce jej dać, i domaga się tego, czego dostać nie może?

Suta spódnica chroniła ją od bezpośredniego kontaktu z jego ciałem, ale i tak czuła go całą sobą, bo jej wezbrane pożądaniem piersi pękały z bólu pod ciasnym stanikiem sukni, a łzy same cisnęły się do oczu. Kiedy muzyka ucichła, Dominik uniósł dłoń ku jej masce, ale Christy się odsunęła, nie chcąc, by dostrzegł jej słabość.

Zbyt późno zrozumiała, że popełniła błąd.

– Nie wolno? – mruknął ironicznie. – Ludzie na nas patrzą. Będziesz musiała się wykupić.

Pochłonięta swoją niedolą nie zorientowała się w porę, dlaczego chciał jej odsłonić twarz. Teraz zaś, kiedy inni tancerze już obserwowali ich z rozbawieniem, za późno było tłumaczyć, że się zagapiła. Nawet konferansjer ich zauważył i ku uciesze zebranych zawołał:

– Proszę, proszę! Oto znalazła się panna, która nie chce nam się pokazać! Jej partner ma prawo zażądać zapłaty. Zdradzi nam pan, co to będzie?

Dominik zupełnie się nie przejął licznym audytorium ani tym, że wszyscy w nich się wpatrują. Uśmiechnął się tylko tajemniczo a zarazem tak, że serce w Christy zamarło, po czym rozejrzał się po zebranych.

– A jak pan myśli? – odparł i nie czekając na podpowiedzi, przyciągnął Christy do siebie, aż musiała oprzeć mu głowę na ramieniu, i na oczach wszystkich wpił się jej w usta.

Myślała, że ze wstydu zapadnie się pod ziemię. Nigdy w życiu nie była bardziej zażenowana. Instykt podpowiadał jej – gdy orkiestra specjalnie dla nich zagrała bardzo romantyczną kompozycję – że jeśli zacznie się szarpać albo głośno protestować, zrobi z siebie jeszcze większe pośmiewisko.

Pierwszą osobą, która do nich podbiegła, gdy zeszli z parkietu, była oczywiście Amanda. Posyłając Christy nienawistne spojrzenia, zaborczym ruchem chwyciła Dominika za ramię. Wprawdzie nie powiedziała ani słowa, ale Christy i tak wiedziała, że jest wściekła jak osa. Inaczej nie robiłaby takich nadąsanych min.

Christy zostawiła ich samych pod pretekstem, że musi pomóc przy sprzątanii ze stołów. Panie z koła gospodyń na pewno by sobie bez niej poradziły, ale Christy czuła, że musi jak najszybciej zniknąć. Zda-

wało jej się, że wszyscy na nią patrzą i bawią się jej kosztem. Jednak najbardziej dręczyła ją obawa, że wszyscy ją przejrzeni i już wiedzą, że kocha się w Dominiku.

Do końca imprezy starała się trzymać jak najdalej od sali balowej. Na zapleczu jednak też nie było jej łatwo, gdyż musiała wysłuchiwać niewinnych przy-cinków pań z koła gospodyń.

– Wielki Boże, to była scena prosto z „Przeminęło z wiatrem” – zażartowała jakaś tęga matrona, spoglądając na nią wymownie, czym nieświadomie sprawiła, że Christy struchlała z przerażenia.

Bała się, już jutro całe miasteczko będzie się trzęsło od plotek o niej i Dominiku. A od tego już tylko jeden krok, by co bardziej pamiętliwi sobie przypomnieli, że podkochiwała się w nim jako nastolatka, o ile w ogóle uleciało im to z pamięci.

Wynosząc zastawę do czyjegoś samochodu, poczuła, że zrobiło się bardzo zimno. Na czystym niebie świeciły gwiazdy, a powietrze było tak mroźne, że aż kłuło w płuca.

– Tylko patrzeć, jak spadnie śnieg – zawyrokował ponuro jakiś meteorolog-amator. – To się czuje w powietrzu.

Christy też to czuła. Dygocząc z zimna, czym prędzej wróciła do środka.

Goście zaczęli się rozchodzić. Christy dałaby wszystko, byle tylko nie wracać do domu z Dominikiem, ale było już za późno, by zamawiać taksówkę.

Niechętnie zajrzała do sali balowej, by ze zdumieniem odkryć, że lady Anthony oraz major Barnes siedzą razem i o czymś rozmawiają.

– Bardzo udana impreza – powiedział major z uśmiechem, gdy przechodziła obok.

– Wspaniała – wtrąciła jego rozmówczyni.  
– Mam wrażenie, że mi ubyło wiele lat.

Pozostali członkowie komitetu również byli bardzo zadowoleni. Żegnając się z nią przed wyjściem, dziękowali za wspaniały wieczór. W sali balowej było coraz mniej osób, lecz mimo że Christy obesła ją dwukrotnie, nigdzie nie spostrzegła Dominika.

Obawa zmieszana z innym, trudnym do opisanie uczuciem ścisnęła ją za serce. Może powinna zacząć organizować sobie jakiś transport? Jeśli nie uda jej się zamówić taksówki, będzie zmuszona poprosić kogoś, żeby ją podwiózł.

Amanda również zniknęła, pomyślała ponuro, dręczona zazdrością.

Właśnie zaczynała godzić się z myślą, że naprawdę będzie musiała dotrzeć do domu na własną rękę, gdy do sali wrócił Dominik.

O dziwo, bez Amandy, ale Christy od razu zauważyła na jego wargach ślad ciemnoczerwonej szminki. To szminka Amandy!

Przeniknął ją tak wielki ból, że aż skuliła się w sobie i znieruchomiała. Rozsądek podpowiadał jej, żeby na niego nie patrzyła, ale nie mogła oderwać oczu od tego zdradzieckiego szkarłatnego piętna.

- Na nas już pora – oznajmił.
- Wezmę swoje rzeczy. Spotkamy się na dole.

Ruszyła sztywnym krokiem robota. Jak na złość na schodach minęła się z Amandą, która obrzuciła ją triumfującym spojrzeniem. Christy domyśliła się, że ślad szminki ma być świadomą deklaracją i ostrzeżeniem.

Amanda chciała w ten sposób jej pokazać, że uważa Dominika za swoją własność. Bierz go sobie, pomyślała Christy z goryczą. Niech ci to wyjdzie na zdrowie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dominik, zatrzymaj się! Minałeś mój dom!  
– zawołała, prostując się na siedzeniu.

– Twoi rodzice jeszcze ciebie się nie spodziewają. Postanowiłem zaprosić cię do siebie na drinka.

Zaniemówiła. Zamiast protestować, bezradnie przyglądała się, jak skręca na drogę prowadzącą na podjazd przed plebanią.

Nie spodziewała się, że zamiast do domu zawiezie ją do siebie. Wyobrażała sobie, że odstawi ją bezpiecznie pod drzwi, a sam czym prędzej wróci do dworu, prosto w objęcia Amandy.

– Nie wygłupiaj się – warknęła. – Nie mam ochoty na drinka. I w ogóle nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Doprawdy? – Jego twarz zniknęła w mroku, gdy pochylił się, żeby wyłączyć silnik. – Podczas balu odniosłem inne wrażenie – stwierdził. – Ale nie obawiaj się, nie przywiozłem cię tutaj, żeby się z tobą kochać, bo chyba właśnie to insynuujesz – zadrwił.

– Nic podobnego. Przecież wiem, że do tego celu masz Amandę – odgryzła się.

Zapadła niezręczna cisza. Uplętnęło parę chwil, zanim Dominik otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

– Chodźmy do domu, bo zaraz tu zamarzniemy.

Już miała mu powiedzieć, że nigdzie z nim nie pójdzie, ale zacięta mina, z jaką czekał, aż do niego dołączy, ostrzegła ją, że dla własnego dobra nie powinna się opierać.

Lodowaty wiatr natychmiast przeniknął ją do szpiku kości tak, że do holu weszła szcękając zębami. Wewnątrz też panował nieprzyjemny, wilgotny chłód. Dominik, czytając w jej myślach, odezwał się tonem usprawiedliwienia:

– Wiosną zamierzam założyć centralne ogrzewanie. Chodźmy do studia, tam jest dużo ciepłej.

Stojąc z boku, przyglądała się, jak Dominik przykłęka przed kominkiem i dokłada nowe polana do wygasającego paleniska. Po chwili snop iskier wystrzelił do komina, a w powietrzu zapachniało czereśniowym drewnem.

Wchodząc do pokoju, Dominik nie zapalił światła. Teraz ogień objął suche kłody i buchnął z całą siłą,



rzucając ich długie roztańczone cienie na ściany i półki z książkami. Christy podeszła do okna zasłoniętego grubą kotarą z aksamitu i z roztargnieniem przesunęła dłonią po miękkim materiale.

– To spory dom jak dla jednej osoby... – Kiedy zorientowała się, że powiedziała to na głos, bardzo się speszyła. Dominik dołożył do ognia jeszcze jedno polano, po czym wstał, otrzepując ręce.

– Cenię sobie prywatność i dobrze w nim się czuję, poza tym mam stąd blisko do wszystkich pacjentów. Musiałem szybko coś kupić, a wybór miałem niewielki. Tę plebanię albo szeregowiec w Setondale.

A więc nie kupił plebanii z myślą o założeniu rodziny.

– Amanda twierdzi, że to niezłe miejsce. Przyszłościowe – rzucił przez ramię, podchodząc do szafki z barkiem, by wyjąć stamtąd kryształową karafkę i dwa kieliszki.

Owładnięta gorejącą zazdrością śledziła jego ruchy, gdy nalewał rubinowy płyn. Ogień, który palił ją od środka, na pewno był bardziej gorący od tego, który w kominku pochłaniał konary starej czereśni.

Ponaglana zazdrością, nie była w stanie zapamiętać nad swoim ciętym językiem.

– Naprawdę Amanda tak powiedziała? – zapytała nienaturalnie wysokim głosem. – Byłabym bardzo zdziwiona, gdyby zgodziła się zamieszkać tu na stałe. Widzę, że bardzo jej na tobie zależy, ale pode-

jrzewam, że zamiast w Setondale chętniej widziałaby cię w eleganckim gabinecie przy Harley Street.

Ledwie skończyła to zdanie, zorientowała się, że tym razem przesadziła. Bezradnie, niczym w sennym koszmarze, patrzyła, jak Dominik zmienia się na twarzy i powoli odstawia karafkę. Wiązka światła odbita od kryształu zaśniła wszystkimi kolorami tęczy. Zdumiało ją, że jej mózg rejestruje takie nieistotne szczegóły, a jednocześnie pozwala jej mówić coś, czego może gorzko żałować.

Dominik uśmiechnął się do niej, ale nie było w tym bodaj cienia życzliwości. W jego rysach, zwłaszcza w ostrej linii mocnych kości policzkowych, było coś demonicznego.

– No, proszę – powiedział, zniżając głos. – Pierwszy raz słyszę tak wiele mówiące wyznanie. Czyżbyś była o nią zazdrosna?

Wściekła, że przez swoją popędliwość wpakowała się w tarapaty, wyrzuciła z siebie z furją:

– O co mam być zazdrosna? O to, że sypia z tobą? Że połasczyła się na to, co ja odrzuciłam? Już zapomniałeś?!

Doskoczył do niej i z całej siły chwycił ją za ramiona.

– Czy ty nigdy nie wiesz, kiedy przestać? – Ledwie chytał oddech.

Próbowała się wyrwać napędzana mieszaniną strachu oraz pożądania, ale im mocniej się szarpała, tym groźniejsze błyskawice pojawiły się w jego oczach.

– Christy, opamiętaj się! Radzę ci, przestań! – Potrząsnął nią, jakby ważyła nie więcej niż szmaciana lalka. Nie mogąc dłużej znieść tych męczarni, zamachnęła się, żeby uderzyć go w twarz, ale on zrobił błyskawiczny unik. Zakipiął gniewem.

Było za późno, by się bronić albo prosić o litość. Wydawało się jej, że czas stanął w miejscu. Pełną napięcia ciszę przerywał tylko trzask płonących drewn oraz jej histerycznie przyspieszony oddech.

Jego rozpalone wargi zdławiły jej cichy jęk udreki.

To nie był namiętny ani zmysłowy pocałunek. Mimo że Dominik chciał w ten sposób ją ukarać, zadrwić z niej, poczuła, jak wzbiera w niej gorąca fala pożądania. Jej ciało domagało się go od tylu lat, że teraz rozszalało się, gwałtownie reagując nawet na tę... żalną parodię namiętności.

Poczuła jego ostre zęby na swoich wargach, a gdy zaborczym ruchem wsunął język do jej ust, miała wrażenie, że w jej żyłach zatętnił płynny ogień.

Stał tak blisko, że czuła gwałtowne i chaotyczne bicie jego serca. Tracąc panowanie nad sobą, objęła go za szyję i przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Gdy przesunął językiem po jej wargach, jego ciałem wstrząsnął silny dreszcz, a gdy w końcu do niej przemówił, miał tak zmieniony głos, że z trudem go rozpoznała.

– Christy... co ty ze mną wyprawiasz? – jęknął.  
Znowu ją pocałował, tym razem delikatnie, jakby

chciał ukoić jej ból. Teraz mogła mu się wyrwać, lub choćby odsunąć od niego, ale tego nie zrobiła, pozwalając się ponieść fali, która z każdą chwilą oddalała ją od rzeczywistości.

– Christy...

Zadrżała, słysząc swoje imię wypowiedziane głosem ochrypłym od pożądania. Czuła rozkoszne ciepło jego rąk, a pod materiałem sukni wołanie swoich piersi, które domagały się pieśszoty.

Jego wargi już nie wymierzały jej kary, a w pocałunkach nie było śladu gniewu. Zastąpiło go pragnienie, wspólne dla obojga. Nie musiał jej tego wyznawać. Po prostu czuła, że tak jest. Mówiły o tym pieśszoty jego rąk, gdy ją do siebie tulił. Ona z kolei już nie chciała z nim walczyć. Tak bardzo chciała być z nim, że postanowiła zdać się na los.

– Christy, nawet nie wiesz, jak na mnie działasz. Marzę o tobie od tak dawna... – szeptał gorąco, obsypując pocałunkami jej szyję i kark. – Pozwól mi się kochać. Pozwól mi. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię pragnę – powtarzał gorączkowo, sięgając do zapięcia jej sukni. Znieruchomiał, kiedy delikatnie od niego się odsunęła.

Z wypiekami na twarzy patrzyła, jak Dominik pożera ją wzrokiem.

– Zaczekaj, sama to zrobię – powstrzymała go, gdy chciał znów ją do siebie przyciągnąć. – To są haftki...

Stała w plamie światła padającego z kominka, zanim jednak zdążyła rozpiąć choćby jedną haftkę,

Dominik niespodziewanie spochmurniał. Zastygła w bezruchu sparaliżowana strachem, który budziły w niej gorzkie wspomnienia. Nie zniosłaby, gdyby znów ją odrzucił.

– Co się stało, Dominiku? Coś jest nie tak?

– zapytała drżącym głosem.

– Przekłęta suknia...

Spojrzała na niego urażona.

– Co ci się w niej nie podoba?

– To, że on ci ją kupił! To mi się nie podoba – mruknął złowrogo. Nagle jego twarz przybrała dziki wyraz. Podszedł do niej powoli, chwycił za brzeg dekoltu i jednym silnym szarpnięciem zerwał górę sukni na pół.

Christy była tak zszokowana, że nawet nie próbowała wyprowadzać go z błędu. Z przerażeniem patrzyła na rozdarty materiał.

– Dominik!

– Natychmiast to z siebie zdejmij – nakazał jej szorstko. – Nie mogę na nią patrzeć. Nie mogę znieść myśli, że... – zachrypiał, po czym pociągnął ją ku sobie i zaczął zdejmować z niej suknię, która z cichym szelestem opadła na podłogę u ich stóp.

Oszołomiona Christy stała przed nim nieruchomo jak posąg. Ciepłe światło ognia kładło się łagodnym refleksem na jej kształtnych piersiach. Nie w pełni zdawała sobie sprawę z zachwytu, z jakim Dominik chłonie ich urodę.

– Jesteś taka piękna... – westchnął. – Po stokroć piękniejsza niż w moich marzeniach. – Podeszedł do niej i pomógł jej ostatecznie uwolnić się z sukni. – A ja, idiota, kiedyś odmówiłem sobie tego piękna. – Opuścił powieki. – Powiedz, czy wciąż mnie za to nienawidzisz? – Drżącymi palcami dotknął jej szyi, a potem policzka, by spojrzeć jej w oczy.

Czy go nienawidzi? Wpatrzona w niego zwilżyła językiem spieczone wargi. Dominik w napięciu śledził ten ruch, a potem z całej siły przygarnął ją do siebie. Kiedy przymknął oczy, jego czarne rzęsy położyły się cieniem na jego kościach policzkowych. Pochylił się i pocałował ją z obezwładniającą namiętnością.

Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się bronić. Poddała się całkowicie jego dłoniom, tuląc się do jego piersi.

Wypuścił ją z objąć, by pospiesznie zdjąć smoking. Cienki materiał koszuli pozwalał jej dostrzec grę mięśni i ciemną smugę włosów na torsie. Skupiona na własnych przeżyciach, dopiero w tym momencie zorientowała się, jak bardzo jest podniecony. Patrzył na nią w sposób, od którego robiło jej się gorąco.

– Nie masz pojęcia, jak długo czekałem na tę chwilę.

Objął ją w talii, a potem jego dłonie powędrowały w górę, wzdłuż linii żeber, aż do piersi, które zamknął w delikatnym uścisku. Zadrżała, gdy zaczął muskać kciukami delikatną skórę.

– Lubisz tak?

Zaskoczyło ją brzmienie jego głosu, gardłowego i chropawego od pożądania.

– Byłem bliski obłędu, marząc o tym, żeby dotknąć cię tak jak teraz. Wiesz o tym?

Odpowiedzią był silny dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem. Nie protestowała, kiedy wziął ją na ręce i usiadł z nią na sofie.

Nieśmiało dotknęła jego twarzy oświetlonej ciepłym blaskiem ognia i pieszczotliwie pogładziła rozpaloną skórę na policzku. Przykrył dłonią jej rękę i przycisnął ją do warg, całując jej miękkie wnętrze.

– Dotknij mnie... – szepnął. – Rozbierz...

Nie wiadomo, które drżało mocniej, gdy poprowadził jej dłoń ku swojej piersi i pomagał rozpiąć pierwszy guzik. Jego skóra pod jej placami była wilgotna i gorąca. Zareagował na jej nieśmiały dotyk stłumionym jękiem, który wyrwał się z jego gardła. Tak zachęcona zebrała się na odwagę i zrobiła to, o czym marzyła od chwili, gdy spostrzegła, jak wzruszony łakomie przełyka ślinę: pochyliła się i przesunęła językiem po jego jabłku Adama.

Nie mogła uwierzyć w to, co stało się potem. Nawet nie podejrzewała, że taka niewinna pieszczota może sprawić tak wielką rozkosz. Chciała powędrować jeszcze niżej, do obojczyka i ramion, ale przeszkodził jej wciąż zapięty kołnierzyk koszuli. Rozpięła ją więc do końca i z niego ściągnęła.

Całowała jego tors centymetr po centymetrze.

Gładziła ciemną linię włosów na płaskim brzuchu, zatrzymując się jednak tuż nad paskiem do spodni.

Chciała zobaczyć go nagiego, ale wstydziła się posunąć dalej. Nigdy w życiu nie rozbierała mężczyzny i obawiała się, że swoją niezdarnością i brakiem wprawy zniszczy nastrój tej cudownej chwili. Woląca więc nie eksperymentować i położywszy dłoń na jego brzuchu, całowała wypukłe mięśnie klatki piersiowej, muskając językiem płaskie, męskie sutki.

Poruszył się pod nią i przesunął dłońmi po jej biodrach i udach. Po chwili położył ręce na jej kształtnych pośladkach. Przycisnął ją do siebie mocno, ona zaś poczuła w dole brzucha przyjemny dreszcz. Znała go dobrze, bo pojawiał się za każdym razem, gdy podczas bezsennych nocy marzyła, że kocha się z Dominikiem, nigdy jednak odczucie nie było aż tak dojmujące jak teraz. Zapomniała o rozsądku i logice, zdając się całkowicie na instynkt.

– Chcę cię poczuć... całym ciałem – mruknął, wstając z sofy. Nie odważyła się na niego spojrzeć, więc tylko usłyszała dźwięk rozsuwanego suwaka i cichy szelest materiału ześlizgującego się po nagim ciele.

Wyszedł ku niej ze smugi cienia: silny i męski, taki, jakiego zawsze widziała w swoich snach. Przykląkł na podłozie u jej stóp i oparłszy jej nogę na swoim udzie, zaczął jej zdejmować pończochy. W napięciu obserwował jej gwałtowną reakcję. Gdy



w pewnej chwili uniósł głowę i popatrzył jej w oczy, przeraziła się, że jeszcze chwila, a jej bielizna podzieli los zniszczonej sukni. Na szczęście nic takiego się nie stało. Dominik zachował zimną krew i spokojnie rozebrał ją do końca.

Kiedy uniósł lekko jej biodra i zaczął zsuwać figi, miała wrażenie, że serce w niej zamarło. O tym, że wciąż żyje, przekonywała się, czując na udach jego gorący oddech.

Oboje już byli nadzy, lecz on nadal przed nią klęczał i po prostu jej się przyglądał. Pod wpływem tego spojrzenia zaczęła drżeć z pożądania. W pewnej chwili dotknął jej szyi, a potem zaczął czule gładzić ramiona.

– Jesteś doskonale piękna – szepnął.

Nie wstając z kolan, pociągnął ją ku sobie i zaczął całować. Jego pocałunki były dokładnie takie, jak te, które przeżywała w marzeniach: czułe i niecierpliwe, zachłanne i dające przyjemność.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo cię pragnę – wyznał, całując jej szyję i delikatne kości ramion. Ciepłą dłonią gładził jej pierś i jednocześnie powoli, bardzo powoli, centymetr po centymetrze, wędrował wargami coraz niżej, aż dotknął nimi gładkiej wypukłości. Christy zacisnęła powieki. Z rozkoszy, której dawniej nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, wpiła palce w jego ramiona.

– Można by pomyśleć, że jeszcze nikt tak cię nie pieścił.

Jego półprzytomny głos podniecał ją tak bardzo,

że ledwie zwróciła uwagę na znaczenie słów. Dziwiła się na wpół oszołomiona, że on nie domyśla się, że jest dla niej nie tylko pierwszym mężczyzną, ale jedynym na całym świecie.

– Powiedz, czy jest ci dobrze? – pytał niemal bełkotliwie, z coraz większą natarczywością całując jej piersi.

– A teraz? Jak ci jest teraz? – mruzczał niewyraźnie, chwytając zębami zaróżowioną skórę.

Wyprężyła się jak struna, wzdychając z rozkoszy, i chwyciwszy go za głowę, tuliła ją do piersi.

Pieścił ją, aż zaczęła drzeć na całym ciele wstrząsana falami rozkoszy.

– Powiniennem przenieść cię do sypialni – mówił, układając się z nią przy kominku – ale szkoda mi na to czasu. Nie wytrzymam tak długo.

Mając palenisko za plecami, znalazła się w cieniu, jego zaś oświetlał pomarańczowy blask płomieni. W ich ciepłym świetle mogła podziwiać jego doskonałe, gotowe do miłości ciało. Wprost nie mogła oderwać od niego oczu, lecz z zachwytu była zbyt onieśmielona, by go dotknąć.

– O, tak... właśnie tak... – westchnął z wargami przy jej twarzy. Wpatrzony w jej pełne pożądania oczy, położył jej dłoń na swoim brzuchu.

Pod palcami czuła gwałtowne pulsowanie, ale czekała niecierpliwie, aż pokaże jej, jak ma go dotykać.

– Dłużej nie wytrzymam... – jęknął. – Zbyt mocno cię pragnę.

Zdecydowanym ruchem wsunął ją pod siebie i nakrył rozpalonym ciałem. Z radością przyjęła ten ciężar, po czym lekko poruszyła biodrami. Dominik wstrzymał oddech. A potem dotknął ją delikatnie. Domyśliła się, że chce się upewnić, czy ona naprawdę jest gotowa go przyjąć.

Nikt przed nim nie dotykał jej w tak intymny sposób. Mimo to nie czuła się onieśmielona czy niepewna. Niecierpliwie czekała na więcej niż tylko subtelną pieszczotę jego palców.

– Dominiku! – Nawet nie wiedziała, że woła na głos jego imię.

– Tak... – wyszeptał jej prosto w usta. – Tak...

Uniósł lekko biodra i po chwili ich ciała stały się jednością. Jej było niedoświadczone, ale chętne, gotowe przyjąć go i zatrzymać; jego, choć dobrze zaznajomione ze sztuką miłości, czekało cierpliwie, aż będzie gotowa na rozkosz.

Christy pojęła to jakimś szóstym zmysłem, gdyż jej umysł nie już był w stanie analizować takich rzeczy. Mimo obzewładniającego pożądania instynkt kazał jej napiąć mięśnie, nienawykłe do tak intymnej bliskości drugiego ciała.

Natychmiast wyczuła jego wahanie, ale dla niej rzeczywistość dawno już przestała istnieć. Pewna, że właśnie tak ma być, uniosła w górę biodra i zakołysała nimi uwodzicielsko, przeczuwając, że Dominik nie

będzie mógł oprzeć się pokusie. Na wszelki wypadek oplotła go nogami i przytrzymała, nie pozwalając się wycofać. Musiał więc w niej zostać i zadać jej ostry, przeszywający ból, który minął tak samo szybko, jak się pojawił. A potem Dominik zabrał ją ze sobą tam, gdzie jeszcze nigdy nie była, ucząc rozkoszy, która przepłynęła przez ich złączone ciała jak potężna eksplozja lub jak fala, która wyrzuciła ich na brzeg dopiero wtedy, gdy obydwójce byli kompletnie wyczerpani.

Zdawało jej się, że jego głos płynie ku niej z bardzo daleka. Domyśliła się, że woła jej imię. Pod jej zamkniętymi powiekami zebrały się łzy szczęścia, których nie chciała przed nim ukrywać. Otworzyła oczy.

– Na Boga, Christy, teraz jest już za późno na łzy.  
– Zdawało jej się, że tym razem jego głos brzmi obco, ale nie miała siły nad tym się zastanawiać. Cały świat kołysał się łagodnie, unosząc ją jak w łódce. Po chwili zapadła się w mroczną, ciepłą otchłań.

Wynurzyła się z niej dość gwałtownie, gdy Dominik zaczął ją podnosić i opierać plecami o poduszkę, którą ściągnął z sofy. Zaskoczona stwierdziła, że jest przykryta jego koszulą.

Natychmiast otoczył ją jego zapach, chciała więc wtulić twarz w miękki materiał, nie zrobiła tego jednak, gdyż zbiło ją z tropu zagadkowe zachowanie Dominika, który stał przed nią z marsową miną, szarpiąc się z suwakiem spodni.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewczyną? – W jego głosie było takie potępienie, że instynktownie aż się skuliła. – Błagam, nie rób z siebie jeszcze większej idiotki. Dlaczego, skoro tak desperacko pragnęłaś mężczyzny...

Poczuła się tak, jakby ugodził ją nożem w samo serce.

– To ty zrobiłeś pierwszy ruch – odparła, drżąc z emocji. Krępowano ją, że leży u jego stóp prawie naga, okryta jedynie koszulą. – Podaj mi moje rzeczy – poprosiła.

Niemal nimi w nią cisnął. Góra sukni była rozdarta prawie do pasa. Boże, co ona powie w wypożyczalni?

– Przepraszam, że zniszczyłem ci suknię. – Powiedział to tak, jakby było mu to głęboko obojętne. Upokorzona, warknęła przez zęby:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się pomyliłeś. David wcale mi jej nie kupił. Wypożyczyłam ją.

– Skoro tak, to pokryję wszystkie koszty.

Nie mogła uwierzyć, że dosłownie przed chwilą wspólnie przeżyli największe uniesienie, jakie może stać się udziałem dwojga ludzi. I nagle jej spełnione marzenie zmieniło się w surrealistyczny koszmar.

– Nie powinienem był się z tobą kochać – wycedził przez zęby. – Nie miałem do tego prawa. Gdybym wiedział, że robisz to pierwszy raz...

Nie tknęłyby jej nawet palcem. To oczywiście, pomyślała z goryczą. Zakładał, że jest tak samo doświadczona jak on. Pożądał jej i uważał, że wobec

kobiety, która miała już kochanków, może śmiało pozwolić sobie na to, na co nie pozwolił sobie wobec siedemnastolatki. Ciekawe, czy teraz boi się, że ona będzie oczekiwała od niego jakichś zobowiązań? Być może próbuje delikatnie dać jej do zrozumienia, że nie ma co liczyć na żaden stały związek. Gdy o tym myślała, robiło jej się niedobrze. Znowu ją upokorzył.

– Nie tylko ty jesteś odpowiedzialny za to, co się stało – powiedziała cierpko. – Mogłam ci na to nie pozwolić. Jeśli dziwi cię moje zachowanie, możesz uznać je za objaw frustracji po stracie Davida.

– Po stracie Davida? – zdumiał się.

– Razem z żoną wyjechał do Stanów.

– Miałaś nadzieję, że skusi się na twoją cnotę. Ponieważ nie skorzystał z oferty, rozładowałaś seksualne napięcie ze mną, choć mógłby to być każdy inny facet.

W głowie jej się nie mieściło, jak on może insynuować takie rzeczy. Zabijał ją tymi słowami, lecz jednocześnie wskazywał drogę, dzięki której mogła uratować swoją dumę. Słuchała go więc, kiwając potakująco głową.

– Wygląda na to, że nawzajem się wykorzystaliśmy – stwierdziła z wymuszonym uśmiechem. – Nie mam złudzeń, że na moim miejscu chętnie widziałbyś Amandę...

– Amanda chce wyjść za mąż... szuka drugiego męża. A ja nie jestem tym zainteresowany. Nie dam jej tego, na czym najbardziej jej zależy.

Mówił to tak obojętnym tonem, jakby pragnienia Amandy nie miały dla niego najmniejszego znaczenia. Jednak ona wiedziała swoje. Udręczona i zboląła odwróciła od niego wzrok.

– Na mnie już czas...

Dominik nawet nie drgnął, zupełnie jakby jej nie słyszał.

– Ty... ja... – urwał, marszcząc brwi. – Jeśli sprawiłem ci ból...

Domyśliła się, o czym mówi, i lekko się zaczerwieniła. No cóż, jest lekarzem, trudno mu się dziwić. Mimo to czuła się upokorzona tym, że traktuje ją jak pacjentkę dosłownie chwilę po tym, jak płakała z rozkoszy w jego ramionach.

– Nic mi nie jest – odparła krótko. – Chcę jechać do domu.

– Odwiozę cię.

Zdziwiła się niepomierne, że spędzili razem niewiele więcej niż godzinę.

Na ganku jej domu paliło się światło, ale rodzice już poszli spać. Gdy na palcach przemykała obok ich sypialni, nie dochodził stamtąd żaden odgłos. Całe szczęście, bo bardzo trudno byłoby im wytłumaczyć, co stało się z suknią. W pokoju od razu ją zdjęła i zapakowała do pudła, by nikt nie mógł jej zobaczyć.

Czuła się trochę obolała, ale było to zaskakująco przyjemne doznanie, ponieważ przypominało jej o rozkoszy, której doświadczyła po raz pierwszy w życiu i chciała by zaznawać znacznie częściej.

---

Szkoda tylko, że w jej przypadku to się nie powtórzy. Nie miała co do tego złudzeń. Wprawdzie Dominik wykorzystał ją, ale nie potrafiła mieć mu tego za złe. Nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać. Niektórzy powiedzieliby nawet, że sama go sprowokowała.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Życie toczyło się dalej, ale pogrążona w swoim nieszczęściu Christy nie umiała się nim cieszyć, starała się więc jakoś je znosić.

Matka mogła już wstawać z łóżka, lecz Dominik nadal przyjeżdżał, żeby sprawdzić, jak przebiega rekonwalescencja. Za każdym razem, kiedy się pojawiał, Christy znajdowała pretekst, żeby go nie spotkać.

Widziała się z nim tylko raz, dzień po balu. Zaskoczył ją swoją wizytą, była bowiem przekonana, że będzie jej unikał tak samo konsekwentnie, jak ona jego.

– Nie chcę cię więcej widzieć – powiedziała mu wtedy, zanim zdążył się odezwać. Bała się, że odgad-

nie, co ona do niego czuje, i zacznie się nad nią litować, a tego by nie zniosła.

Choć było to dla niej wyjątkowo nieprzyjemne, niezwłocznie skontaktowała się z wypożyczalnią strojów teatralnych.

– Proszę się nie martwić. Naprawimy suknię – pocieszyła ją pracownica, a ona odetchnęła z ulgą. Rozsądek podpowiadał jej, że teraz, gdy sprawa sukni została załatwiona, powinna jak najszybciej zapomnieć o tamtej koszmarnej nocy.

Za dnia nawet jej się to udawało, jednak prawdziwe nieszczęście zaczynało się wtedy, gdy kładła się spać. Nie miała żadnego wpływu na swoje sny, więc śniła o Dominiku prawie co noc i często budziła się z twarzą moką od łez.

– Mizernie wyglądasz, kochanie. Chyba znowu schudłaś – martwiła się matka. – Można by pomyśleć, że to ty byłaś chora, a nie ja.

Już niedługo matka nie będzie potrzebowała jej pomocy. Kiedyś zastanawiała się, czy nie zostać w Setondale. Planowała znaleźć pracę w Newcastle albo w Alnwick. Jednak myślała o tym, zanim się okazało, że Dominik też wrócił w rodzinne strony.

Domyślała się, że rodzice niepokoją się jej stanem.

– Widujesz się z Dominikiem? – zagadnęła ją matka raz czy dwa, ale Christy zbyła ją jakąś wymijającą odpowiedzią. Na razie nie czuła się na siłach, żeby rozmawiać o tym, co się wydarzyło.

Żałowała, że Meryl jest tak daleko. Jej jednej

mogłaby się zwierzyć. Któregoś dnia dostała od niej list z Los Angeles. Meryl podawała w nim datę narodzin dziecka i donosiła, że David nadal nie znalazł nowej asystentki. Czytając ten list, Christy dochodziła do nieco spóźnionego wniosku, że chyba byłoby lepiej, gdyby wyjechała z Galwinami. Cóż, rezygnując z tej pracy, miała jak najlepsze intencje.

Koniec miesiąca przyniósł więcej opadów śniegu. Oraz pewność, że miłosa noc z Dominikiem nie zaowocuje ciążą. Logika nakazywała jej przyjąć ten fakt z ogromną ulgą, bo kochając się bez zabezpieczenia, zachowała się jak skończona idiotka. Jednak w głębi serca przeżywała atawistyczne poczucie straty. Zdawało jej się, że w pewnym sensie się nie sprawdziła. Zupełnie jakby fakt, że nie nosi dziecka mężczyzny, którego kocha, oznaczał, że nie jest stuprocentową kobietą.

– Tego mi tylko brakowało! Panieńskiego dziecka! – tłumaczyła sobie przy każdej okazji. I choć wiedziała, że ma rację, nie mogła pozbyć się uczucia wewnętrznej pustki.

– Dominik dopytywał się wczoraj o ciebie. – Matka obserwowała ją badawczo, gdy stojąc nieruchomo, wpatrywała się w zimowy krajobraz za oknem.

Po południu zapowiadano śnieżycę, na razie jednak dzień był przepiękny, choć bardzo mroźny: na czystym niebie świeciło słońce, a w jego ostrych promieniach skrzył się śnieg. Było go tak dużo, że rankiem przyjechał pług, by oczyścić drogę.

– Christy, naprawdę nie możesz powiedzieć mi, co się stało? – W głosie matki dźwięczał smutek. – Może mogłabym jakoś ci pomóc? Przecież tak nie można... Chudniesz, jesteś rozkojarzona. Tata i ja bardzo się martwimy. Po prostu nie poznajemy własnego dziecka. Dominik też nie wygląda lepiej. Nawet jeśli się pokłóciliście, to chyba możecie się pogodzić, prawda?

– To nie była taka kłótnia, o jakiej myślisz – odparła Christy, nie odwracając się od okna. Wystarczyło, że ktoś przy niej wymówił jego imię, a od razu miała łzy w oczach. Nocą wypłakiwała je w poduszkę.

– Tata mówił, że Amanda wróciła do Londynu.

Christy drgnęła. Ogarnęło ją uczucie będące połączeniem rozpacz i nadziei. Skoro doświadcza takich stanów, to znaczy, że nadal jest bardzo słaba. Wyjazd Amandy prawdopodobnie o niczym nie świadczył. Nawet jeśli jej romans z Dominikiem dobiegł końca, Christy i tak nie powinna mieć złudzeń, że on kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia.

Kiedy wspominał o oczekiwaniach Amandy, która szukała kandydata na drugiego męża, jednoznacznie dał jej do zrozumienia, że on sam nie planuje żadnych stałych związków. Christy zbyt mocno go kochała, by godzić się na bezwartościowy układ, w którym chodzi wyłącznie o seks.

– A skoro mowa o Amandzie, mam dla ciebie jeszcze jedną niesamowitą wiadomość. Wyobraź

sobie, że major i lady Anthony mają się wkrótce pobrać! Okazuje się, że kiedyś się kochali, ale jej ojciec nie zgodził się na ich ślub. Zmusił ją, żeby wyszła za kuzyna. Podobno ona i major okropnie się o to pokłócili. Wiem o tym od żony pastora. Ceremonia zaślubin ma się odbyć w dworskiej kaplicy, a potem będzie skromne przyjęcie. To szalenie romantyczna historia, prawda? I pomyśleć, że przez te wszystkie lata major nigdy nie przestał jej kochać.

Christy bardzo ucieszyła ta nieoczekiwana nowina, ponieważ obojgu życzyła jak najlepiej. Z drugiej strony wiadomość o czymś szczęściu uświadamiała jej, jak bardzo sama czuje się pokrzywdzona.

– Mam nadzieję, że taka ładna pogoda utrzyma się do jutra – westchnęła matka, zmieniając temat.  
– Wybieramy się z wizytą do Hopkinsów. Strasznie dawno z nimi się nie widzieliśmy.

Helen i Bill Hopkinsowie byli przyjaciółmi rodziców. Mieszkali w Alnwick, ale na święta i Nowy Rok jeździli do córki w Leeds. Pewnie już wrócili i zaprosili rodziców do siebie. Skoro matka i ojciec przyjęli zaproszenie, to znaczy, że Dominik nie widział żadnych przeciwwskazań.

– Może z nami pojedziesz? – zaproponowała matka. – Helen na pewno bardzo się ucieszy.

– Dziękuję, mamo, ale wolę zostać w domu. Obawiam się, że nie miałibyście ze mnie żadnego pożytku. Ostatnio nie jestem zbyt towarzyska. Wiesz, tak sobie myślę, że skoro już wyzdrowiałaś,

powinnam rozejrzeć się za jakąś pracą. Chyba zacznę kupować londyńskie gazety.

– Ależ, kochanie, tata i ja mieliśmy nadzieję, że... A zresztą, nieważne... To jest twoje życie.

Następnego dnia z samego rana rodzice pojechali do Alnwick. Od ich wyjazdu nie minęła nawet godzina, gdy niebo przykryły czarne chmury i zerwał się silny wiatr. Obserwując przez okno wściekły atak śnieżycy, Christy modliła się, żeby rodzice zdążyli bezpiecznie dotrzeć na miejsce.

Pół godziny później zadzwonił telefon.

– Kochanie, nie denerwuj się, bez problemu dojechalibyśmy do Alnwick – uspokajał ją ojciec. – Chcę cię uprzedzić, że postanowiliśmy przenocować u Hopkinsów.

– Bardzo słusznie, tato. Pada taki gęsty śnieg, że z okna nie widać drogi.

– Tu jest tak samo, tyle że śnieżycy dopiero się zaczyna. Prognozy są złe, więc zostajemy. Tego tylko brakowało, żebyśmy utknęli z mamą gdzieś w szczerym polu w środku śnieżnej zadymki. Mama się o ciebie martwi. Dasz sobie radę bez nas?

– Tato, jestem już dużą dziewczynką. Przez kilka lat mieszkałam sama, zapomniałeś?

Ojciec roześmiał się, co przyjęła za dobry znak. Udało jej się go uspokoić. Miała wyrzuty sumienia, że przysparza rodzicom zmartwień, starała się więc wykrzesać z siebie trochę optymizmu.

– Naprawdę, nie musicie o mnie się niepokoić. Obiecuję wam, że się nie zagłodzę ani nie zamarnię na śmierć – zapewniała matkę, gdy ta przejęła słuchawkę od ojca. Przekonywanie jej zajęło Christy całe pięć minut.

Dzień włókł się niemiłosiernie. Choć było dopiero wczesne popołudnie, na dworze panował półmrok. Sypał tak gęsty śnieg, że nie sposób było dojrzeć, gdzie przebiega granica między ziemią a niebem. Christy wcale nie przesadziła, mówiąc ojcu, że z okna nie widać drogi. Postanowiła przynieść drewna na zapas, na wypadek, gdyby zgasł piec centralnego ogrzewania, którego nie potrafiła uruchomić.

Ledwie otworzyła kuchenne drzwi, wichura je wyrwała z rąk i z głuchym łoskotem uderzyła nimi o ścianę. Okazało się przy tym, że śnieg zupełnie zasypał schody, wróciła więc do domu po kalosze i ciepłą kurtkę i dopiero w takim stroju odważyła się wystawić nos za próg.

Musiała obrócić kilka razy, zanim zgromadziła wystarczającą ilość drewna. Ojciec, który przeżył w tych stronach niejedną śnieżycę, poradził jej, żeby cały czas paliła w kominku w salonie i nawet tam spała, jeśli wysiądzie ogrzewanie.

Właśnie tupiała energicznie na wycieraczkę, otrzepując śnieg z butów, gdy usłyszała, że nadjeżdża samochód. Z niedowierzaniem obserwowała masywną sylwetkę land rovera wyłaniającą się z zadymki. O dziwo, samochód zatrzymał się przed ich domem.

Po chwili, nie wyłączając silnika, kierowca wysiadł i ruszył do furtki.

Dominik! Christy rozpoznała go natychmiast, mimo że miał na sobie puchową kurtkę, a że jak zwykle był z gołą głową, po chwili śnieg przysypał mu włosy.

Czego on tu chce?

Odezwał się, dopiero kiedy zatrzymał się tuż przed nią.

– Christy, musisz mi pomóc – oznajmił bez żadnych wstępów. – Posłuchaj, mam niewiele czasu – dodał szybko, zaniepokojony jej milczeniem. – Jedną z moich pacjentek zaczęła przedwcześnie rodzić. Kobieta mieszka w górach, więc przy tej pogodzie nie mam szansy przewieźć jej do szpitala. Całe szczęście w warsztacie w Setondale mieli tego land rovera i wyjątkowo zgodzili się mi go wypożyczyć.

– Przecież ja ci nie pomogę – obruszyła się. – Nie mam zielonego pojęcia, jak odebrać dziecko.

– Kto mówi, że masz to robić? – odezwał się takim tonem, jakby zwątpił w jej inteligencję. – Chciałbym, żebyś zajęła się jej dziećmi. Jest ich troje, bliźnięta i jeszcze jeden szkrab, wszystkie poniżej pięciu lat. Jej męża nie ma w domu, pilnuje w górach owiec. Zaraz zapytam twoją matkę...

– Rodziców nie ma. Pojechali do znajomych w Alnwick.

Chciała mu powiedzieć, że nie ma prawa zaprzęgać jej do pomocy, ale pomyślała o nieszczęsnej



kobiecie, która na odległej górskiej farmie zdana jest na łaskę losu. Bez słowa protestu wsiadła do samochodu i, wstrzymując oddech, obserwowała, jak Dominik wrzuca jedynkę i wolniutko rusza spod domu, a potem metr po metrze przedziera się przez głęboki śnieg.

Dojazd do farmy był nie lada wyzwaniem. Co prawda od domu Christy dzieliły ją ledwie cztery mile, ale wyżej w górach śnieżycą atakowała dużo gwałtowniej niż w dolinie.

Trzy razy się zakopali i musieli wysiadać z samochodu, by łopatami usunąć śnieg spod kół i podsypać żwir, który Dominik przezornie zabrał ze sobą. Za każdym razem, gdy przemarznięta Christy odgarniała z twarzy pasma mokrych włosów, zastanawiała się, jaki diabeł ją podkusił, żeby z nim jechać.

Obawiała się, że miną całe godziny, zanim uda się im dotrzeć na miejsce. Kiedy utknęli w śniegu po raz trzeci, zwątpiła w sens tego, co robią.

– Czy jej nie stanie się nic złego? To znaczy...  
– zapytała niepewnie.

– Poradzi sobie. To bardzo rozsądna kobieta. Zadzwoiła do mnie, jak tylko poczuła pierwsze skurcze. Wiedziała, że nie damy rady przetransportować jej do szpitala. Dziecko miało się urodzić dopiero za trzy tygodnie, a ponieważ wcześniej rodziła po terminie, nie spodziewała się, że tym razem poród zacznie się przed czasem.

Mimo że głos Dominika był opanowany, wyczu-

ła, że i on się martwi. Z całego serca współczuła nieznajomej i obawiała się o jej zdrowie.

– A śmigłowiec... – zaczęła nieśmiało, ale Dominik pokręcił głową, zanim zdążyła dokończyć.

– Nie ma gdzie wylądować. Zbocze, na którym stoi dom, jest dosyć strome. Patrz, zdaje się, że już widać światła.

Wyteńczyła wzrok i po chwili udało jej się dostrzec słabą żółtą poświatę. Od wpatrywania się w gęsty śnieg rozboleły ją oczy. Podziwiała Dominika, że potrafi prowadzić w takich warunkach.

Gdy zajechali na podwórze przed farmą, wręcz nie mogła uwierzyć, że naprawdę im się udało. Wyskoczyła z land rovera i od razu spostrzegła dwie jasne główki, wyglądające ciekawie zza uchylonych bocznych drzwi. To pewnie są te bliźnięta, domyśliła się, wchodząc za Dominikiem do środka. Pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy, była wielka węglowa kuchnia dająca przyjemne ciepło. Dopiero potem spostrzegła siedzącą pod nią kobietę. Jej twarz wykrzywił ból.

– Przepraszam, że trwało to tak długo – powiedział Dominik. – Jak się pani czuje?

Kobieta bez słowa zgięła się wpół. Christy niemal sama poczuła bolesny skurcz, który przeszył jej ciało.

– To już długo nie potrwa. Tak się cieszę, doktorze, że pan tu jest – mówiła, z trudem łapiąc powietrze. Mimo cierpienia uśmiechnęła się słabo do Christy, gdy ta wysunęła się zza pleców Dominika.

– Christy przyjechała ze mną, żeby zająć się dziećmi – wyjaśnił. Jednocześnie spojrzął na zegarek, żeby, jak się domyśliła się, zmierzyć częstotliwość skurczów. Czuła się trochę stremowana niecodzienną sytuacją. Do tej pory nie miała za wiele do czynienia z dziećmi, nie mówiąc już o uczestniczeniu w porodzie.

– Przygotowałam pokój na górze – powiedziała kobieta.

– Świetnie, pani Thomson. Proszę tam iść, a ja zaraz do pani dołączę – obiecał. – Poradzisz sobie? – zapytał Christy, uśmiechając się ciepło do trójki wystraszonych malców.

– Mamusia urodzi nam dzidziusia – odezwało się najstarsze dziecko.

– Tak, oczywiście – przytaknęła Christy nieco nerwowo. – Mam zagotować wodę czy coś takiego...?

– Nie trzeba! – Dominik się roześmiał.

Od bardzo dawna nie słyszała, żeby śmiał się tak naturalnie. Serce zabiło jej żywiej, przypomniała sobie bowiem beztroskie dni, kiedy wystarczała jej jego przyjaźń.

Bez problemu wynalazła dzieciom zajęcie. Były bardzo grzeczne, mimo że trochę speszone obecnością obcej osoby. Kiedy zaproponowała, żeby pobawiły się kolejką, którą dostrzegła w rogu kuchni, trochę się ośmieliły.

Co jakiś czas spoglądała w stronę schodów, modląc się w duchu za panią Thomson i jej maleństwo.

W pewnej chwili w całym domu rozległ rozzdzierający krzyk. Przestraszone bliźnięta skrzywiły się żałośnie, po czym jedno kurczowo do niej przywarło. Było zbyt małe, by zrozumieć, co się dzieje, czuło jednak, że mamę coś boli, i bardzo o nią się bało.

– Mamusia krzyczy... – szepnęło. Przerażona Christy bezradnie obserwowała drżącą bródkę i buzię wygiętą w podkówkę. Niespodziewanie z opresji wybawiła ją Lyn, najstarsza z rodzeństwa.

– Nie bój się, Chris – uspokoiła braciszka. – To tak samo jak wtedy, kiedy Betsy miała szczeniaczki, pamiętasz...?

Można to i tak nazwać, pomyślała zszokowana Christy, zaraz jednak uzmysłowiła sobie, że dla dzieci mieszkających na wsi narodziny nie są niczym niezwykłym.

Czas płynął nieskończenie wolno, gdy w napięciu wsłuchiwała się w groźną ciszę. Jak długo to jeszcze potrwa? Ile czasu potrzeba, żeby dziecko przyszło na świat? – pytała bezradnie, choć dobrze wiedziała, że nikt jej na to nie odpowie. Największy problem polegał na tym, że czuła się bezradna i bezużyteczna. Żeby czymś się zająć, zajrzała do kuchni i posłała przynieść trochę węgla.

Kiedy wróciła, bliźnięta poprosiły, żeby dała im pić. Lyn pokazała jej, gdzie jest sok pomarańczowy i kubeczki. Właśnie sadzała dzieci do stołu, kiedy z piętra dobiegł kolejny przeraźliwy krzyk.

Christy wstrzymała oddech i przygarnęła do siebie

młodsze dzieci. Tym razem nawet opanowana Lyn przytuliła się do jej ramienia.

Po chwili Dominik zawołał ją na górę. Zdrętwiała ze strachu, wolno wstała z krzesła.

– Christy, pozwól na moment – powtórzył spokojnym, ale zdecydowanym tonem.

Obiecała dzieciom, że zaraz do nich wróci, sprawdziła, czy drzwi są zamknięte i czy w pobliżu nie ma niczego, czym mogłyby zrobić sobie krzywdę, po czym pobiegła na górę.

Lorna Thompson była mokra od potu. Ciemne włosy przykleiły jej się do twarzy wykrzywionej grymasem bólu. Słyszając jej rozdzierające jęki, Christy struchlała ze strachu.

– Co się stało? – zapytała Dominika, oblizując nerwowo suche usta.

– Nic, wszystko w porządku – zapewnił ją. – Zawołałem cię, żeby Lorna mogła się ciebie przytrzymać. Dobrze?

Kobieta poruszyła się niespokojnie i krzyknęła z bólu. To wystarczyło, by Christy natychmiast zapomniała o strachu.

– Zmocz ręcznik w zimnej wodzie i obmyj jej twarz – polecił.

Zrobiła, o co prosił, a potem usiadła przy łóżku i wzięła Lornę na rękę. Czując, z jaką siłą kobieta ściska jej dłoń, domyśliła się, że rozwiązanie jest już naprawdę bliskie.

Przepełniona miłością i podziwem słuchała, jak

Dominik pociesza i uspokaja rodzącą, zachęcając ją, by wytrzymała jeszcze trochę. Spojrzała na jego poważną, skupioną twarz, po czym pochyliła się nad Lorną i otarła jej czoło.

– Jeszcze raz, przyj z całych sił. No, jeszcze trochę – podpowiadał Dominik.

I nagle na oczach oszołomionej Christy nastąpił cud narodzin. Noworodek był purpurowy, pokryty śluzem i ubrudzony krwią, ale i tak nie mogła oderwać od niego zachwyconych oczu. Gdyby ktoś ją zapytał, jak wygląda nowo narodzone dziecko, bez chwili wahania odparłaby, że jest piękne.

Jak przez mgłę dotarł do niej znużony głos Dominika.

– Gratuluję. Ma pani córkę – powiedział, kładąc wrzeszczącą istotkę na brzuchu matki. Lorna ze łzami w oczach dotknęła główki córeczki.

– Christy, proszę, zrób nam herbatę – Dominik pociągnął ją za rękę i delikatnie popchnął w stronę drzwi. Dłuższą chwilę przyglądała mu się, stojąc w progu. Wiedziała, że zajęty pacjentką w ogóle nie myśli o niej, o Christy.

Dzieci czekały na nią przy schodach, cichutkie jak myszki i trochę wylęknione.

– Czy dzidzius już się urodził? – zapytała Lyn.

– Tak, macie malutką siostrzyczkę – uśmiechnęła się Christy. – Wasza mama musi teraz odpocząć. Pewnie trochę pośpi, a jak się obudzi, na pewno będziecie mogli pójść do niej.

– A dlaczego pani płacze? – zapytało jedno z bliźniąt. Zaskoczona Christy dotknęła mokrego policzka. Rzeczywiście, nawet nie wiedziała, że popłakała się ze wzruszenia. Nie potrafiła wyrazić, jak bardzo czuje się szczęśliwa i wyróżniona, mogąc uczestniczyć w tak podniosłym wydarzeniu jak przyjście dziecka na świat. Tego, co tu dziś przeżyła, nie zapomni do końca życia.

Mimo woli dotknęła swojego płaskiego brzucha i znów poczuła gorycz zawodu, która nie opuszczała jej od dnia, gdy dowiedziała się, że nie urodzi dziecka Dominika.

Zostali na farmie do powrotu męża Lorny. Na szczęście śnieg przestał padać i wiatr znacznie się uspokoił.

– Dziękuję, z całego serca dziękuję panu doktorowi, i pani również – mówił Jack Thompson ze łzami w oczach. Christy czuła się niezręcznie, gdyż uważała, że nie zrobiła nic, co zasługiwałoby na taką wdzięczność.

Dzieci mogły wreszcie zobaczyć mamę i siostrzyczkę. Zanim poszły na górę, Lyn pouczyła młodsze rodzeństwo, że noworodków nie wolno dotykać brudnymi rączkami.

Kiedy wyjeżdżali od Thompsonów, było już ciemno. Śnieg zaczął zamarzać, więc Christy z lękiem myślała o drodze powrotnej, zwłaszcza że teraz mieli zjeżdżać po stromym zboczu. Jazda po zlodowaciałym śniegu trwała ponad godzinę.

Kiedy wreszcie dotarli do głównej drogi, Christy prawie odetchnęła z ulgą. W oddali widziała już swój dom, lecz wtedy spotkała ją przykra niespodzianka. Z komina nie leciał dym.

– Co się stało? – zapytał Dominik, widząc, że wierci się niespokojnie.

– Zdaje się, że zgasło w kominku w salonie.

Zmarszczył brwi.

– To niedobrze. Domy z kamienia szybko tracą ciepło. Jeśli rzeczywiście ogień zgasł, będzie zimno jak w psiarni.

– Na szczęście mamy centralne ogrzewanie – westchnęła, gdy zatrzymali się przed domem. Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę bocznych drzwi, ale Dominik ją ubiegł. Wyjął klucz z jej zziębniętych palców i otworzył zamki.

Ledwie weszli do środka, od razu zrzędła jej mina. Przenikliwy chłód panujący w holu był nieomylnym znakiem, że ogrzewanie przestało działać. Dominik próbował uruchomić piec, ale po chwili dał za wygraną.

– Lepiej jedźmy do mnie – zaproponował. – Jeśli cię tu zostawię, zamarzniesz na śmierć.

Nie poczułaby się wiele gorzej, gdyby powiedział wprost, że nie jest zachwycony perspektywą spędzenia z nią wieczoru. Urażona do żywego, wypaliła bez namysłu:

– A co na to powie Amanda?

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. Zapomniała,



że jeśli tylko chciał, potrafił zrobić to w wyjątkowo nieprzyjemny sposób.

– A co ona może mieć tu do powiedzenia?

– Wzruszył ramionami. – Jesteś córką przyjaciół mojej rodziny. To chyba normalne, że nie mogę zostawić cię w wyziębionym domu pozbawionym ogrzewania. Zwłaszcza że na dworze mróz, a sam mieszkam zaledwie pół mili stąd.

– Nie przyszło ci do głowy, że i u ciebie kominek wygaś? – Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko. Na co więc liczyła? Że Dominik powie, że Amanda nie ma prawa ingerować w jego życie?

– To jest wykluczone – odparł swobodnym tonem. Zbyt beztróskim jak na jej gust. – Bo w przeciwieństwie do ciebie przed wyjściem porządnie napałiłem we wszystkich kominkach.

– Też bym tak zrobiła, gdybyś mnie niespodziewanie nie wyciągnął z domu – rzuciła rozszłoszczona.

Raptem wyraz jego twarzy złagodniał. Uśmiechnięty wyglądał jak w dawnych dobrych czasach, gdy byli przyjaciółmi.

– Zawsze byłaś wyszczekaną, krnąbrną smarculą. Chyba wszystko przez to, że jesteś ruda – zażartował i, zsunąwszy jej kaptur, pociągnął ją za włosy.

Od razu zrobiło jej się gorąco. Na wszelki wypadek odsunęła się na bezpieczną odległość. To wystarczyło, by z jego twarzy zniknął przyjazny uśmiech. Znow stał się chłodny i wycofany.

– Masz dziesięć minut, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy. O której wracają twoi rodzice?

– Nie mam pojęcia. Planowali wrócić jeszcze dzisiaj, ale kiedy rozmawiałam z ojcem po południu, mówił, że zanocują u znajomych.

– Daj mi numer telefonu, pod którym ich zastanę. Zadzwonię do nich i powiem, że będziesz u mnie. Ty się przez ten czas spakuj.

Gładko wszedł w rolę starszego brata, co w przeszłości zdarzało mu się bardzo często. Christy już miała mu powiedzieć, żeby dał jej święty spokój, bo jest dorosła i potrafi radzić sobie w życiu, ale z zimna zaczęła szcząkać zębami. Zamiast więc z nim się kłócić, potulnie poszukała numeru do Hopkinsów.

Szybko spakowała małą torbę. Miała ochotę zmienić przemoczone spodnie i buty, bo w drodze powrotnej znowu dwa razy musieli odkopywać samochód z zasy, ale zrezygnowała, bo nie chciała słuchać zrzędzenia Dominika, który na pewno byłby niezadowolony, że musi na nią czekać.

Gdyby była Amandą, na pewno nie traktowałby jej tak nonszalancko. Właśnie, gdyby była Amandą! Krzywiąc się pod nosem, upychała w torbie stary aksamitny szlafrok. Gdyby była Amandą, nie zabierałaby ze sobą praktycznych ciepłych swetrów i skarpet, tylko jedwabną bieliznę i seksowny nocny strój, który bynajmniej nie został wymyślony po to, by noszącej go kobiecie było w nim ciepło.

Kiedy zeszła na dół, Dominik odkładał słuchawkę.

– Rodzice bardzo się denerwowali. Dzwonili kilka razy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wytłumaczyłem im, co się stało. Mama prosi, żebyś się o nich nie martwiła. Powiedziała, że wrócą jutro po południu.

A więc mam się niczym nie przejmować, pomyślała ponuro, czekając, aż Dominik zamknie drzwi na klucz. Ciekawe, jak ma to zrobić, nocując pod jednym dachem z mężczyzną, którego kocha, a który ma ją w nosie? Miała tylko nadzieję, że da jej sypialnię zamykaną na klucz. Jeśli nie, jeszcze ulegnie pokusie i jak lunaticzka zakradnie się nocą do jego łóżka.

– Ja wcale się nie martwię. – Wzruszyła ramionami, nie pozwalając, żeby pomógł jej przy wsiadaniu. – Nie wiem tylko, czy Amanda będzie równie spokojna, kiedy się dowie, że spędziliśmy razem noc.

Dominik ma rację. Lata mijają, a ona wciąż zachowuje się jak rozpuszczona smarkula. Było jej z tego powodu wstyd, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Miała nadzieję, że on się nie domyśla, że wygaduje te wszystkie bzdury z czystej zazdrości.

– Ja bym raczej nie określił tej sytuacji mianem spędzania ze sobą nocy – wycedził przez zęby, uruchamiając silnik. – A nawet, gdybyśmy rzeczywiście spędzili ją razem, to dlaczego Amanda w ogóle miałaby mieć coś przeciwko temu? Ona czy ktokolwiek inny. W końcu obydwójce jesteśmy dorośli, choć jedno z nas zachowuje się jak dziecko.

Poruszyła się nerwowo.

– To nie moja wina, że cała okolica uważa was za parę – mruknęła.

– Nie gadaj głupstw, Christy. Być może jest ci wygodnie wierzyć, że kochałem się z tobą, żeby zaspokoić pożądanie rozbudzone przez Amandę, tak jak ty kochałaś się ze mną, żeby rozładować napięcie po rozstaniu z Davidem. Nie myśl jednak, że uwierzę w takie niesmaczne fantazje tylko po to, żeby ukoić twoje sumienie.

– Przecież się z nią spotykałeś! – Czemu, na Boga, jest tak beznadziejnie uparta?

– Tak sądzisz? – Dominik ostrożnie skręcił w drogę prowadzącą na plebanię. Zarys domu już majaczył w świetle reflektorów. – Wygląda na to, że wiesz na ten temat więcej niż ja. Mnie się zdawało, że ta znajomość wynika z określonych okoliczności.

– Ale... – Już miała mu wypomnieć, że był z Amandą w Londynie, jednak w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że wkracza na bardzo grząski grunt. Przewornie zamknęła usta, by jednym niepożądanym zdaniem zupełnie się nie pogрузić.

– Daj sobie spokój z wymyślaniem coraz to nowych wymówek – powiedział szorstko. – To, co się między nami stało, już się nie odstanie. Ja tego nie żałuję.

Zdenerwowany gwałtownie nacisnął na pedał hamulca. Tył samochodu zatańczył na śliskim podejździe i gdyby Christy nie była przypięta pasem,

poleciałaby do przodu. Kiedy poprawiła się na siedzeniu, serce biło jej mocno.

– Mam dość twoich ciągłych humorów. Przykro mi, że nie jestem mężczyzną, z którym chciałaś stracić dziewictwo. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro – wyrzucił z siebie.

Dopały ją wyrzuty sumienia. Po tak ciężkim dniu musiał być bardzo zmęczony, a ona wcale nie ułatwiała mu życia.

– Jeśli oczekujesz, że przeproszę cię za to, że się z tobą kochałem, albo powiem, że tego żałuję, to spotka cię poważne rozczarowanie.

Pierwszy raz, odkąd go znała, odwrócił się plecami i wysiadł z samochodu, nie próbując jej pomóc ani nie czekając, aż sama wysiadzie. Zdażył dojść do drzwi, zanim uświadomiła sobie, że przesywa ją niemilośierny ziab, więc czym prędzej poszła za nim.

Kiedy zapalił w holu światło, miała sposobność zauważyć, jak bardzo ma ściągnięte rysy twarzy. Miał taką minę, jakby w napięciu czekał, aż ona się odezwie. Ale co chciał usłyszeć? Że ona też niczego nie żałuje? Że... nie, tego mu nie powie, bo mógłby sobie pomyśleć, że ona...

Że co? Że znów chciałaby się z nim kochać? Że zgodzi się na krótki romans, choć wie, że to ją zabije?

– Dominiku, co ty na to, żebyśmy ogłosili zawieszenie broni? Choćby tylko na tę noc?

Mierzył ją wzrokiem. Jego oczy błyszczały moc-

no, otoczone czarną linią gęstych rzęs. Patrzył na nią tak, jakby czegoś żałował... zupełnie jakby...

Żołądek skurczył jej się boleśnie, w ustach zupełnie zaschło, więc mimo woli oblizała wargi.

– Na miłość boską, nie rób tego! Nie widzisz, że sytuacja jest napięta? Musisz zachowywać się tak prowokacyjnie...? – urwał w pół słowa i przestraszony spojrzął jej w twarz. Wyciągnął rękę, by ją zatrzymać, ale było już za późno. Cofnęła się, po czym bez słowa pchnęła drzwi i wybiegła prosto w mroźną noc.

Maniakalnie powtarzała w myślach jego słowa, które sprawiły, że w jej głowie przeszłość mieszała się z terażniejszością. Zdawało jej się, że czas się cofnął i że znowu jest przewrażliwioną siedemnastolatką, która chciała ofiarować mu swoją miłość i swoje ciało, a on w okrutny sposób ją odprawił.

– Christy! – Usłyszała, że ją woła, ale go zignorowała. Z trudem przedzierała się przez głębokie zasy, nie bardzo wiedząc, dokąd idzie. Instynkt podpowiadał jej, że musi uciekać.

Dominik z łatwością ją dogonił i chwyciwszy wpół, próbował zatrzymać. Odwróciła się i zaczęła go odpychać, ale pośliznęła się i upadła w śnieg, ciągnąc go za sobą. Przyciśnięta do ziemi, obsypana lodowatym puchem i przerażona tym, co się stało, nie mogła złapać powietrza.

– Christy! Powiedz, nic ci się nie stało? – dopytywał się mocno wystraszony.

Nie wytrzymała i się rozplakała. Szlochała spaz-

matycznie, łapiąc hausty lodowatego powietrza, od którego w końcu rozboleła ją gardło. Na zmarniętych policzkach czuła gorące lzy.

Dominik poderwał się na równe nogi, pomógł jej wstać, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do swojego studia.

Boże, czy musiał przyjść z nią właśnie tutaj?! Nawet nie zdawała sobie sprawy, że jej ubranie całe jest oblepione śniegiem. Za to Dominik widział to doskonale i dlatego posadził ją przed kominkiem, po czym zaczął jej ściągać kalosze.

– Christy, przepraszam... wybacz, ja naprawdę nie chciałem... – mówił ochryple. Wprawdzie słyszała, że coś do niej mówi, ale z trudem rejestrowała znaczenie tych słów. Drżała na całym ciele i nie mogła zapanować nad szlochem. Kiedy zorientowała się, że zdjął jej skarpety i zaczął rozcierać przemarnięte stopy, próbowała go powstrzymać.

– Christy, posłuchaj mnie – prosił. – Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. To przez ten mój parszywy charakter. Zachowałem się podle. Przystałem nad sobą panować. Nie chciałem...

Zaklął cicho, i dopiero to do niej dotarło. Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

– Chodź, musimy czym prędzej zdjąć z ciebie te mokre rzeczy – przemawiał jak do dziecka. A ona, pogrążona w dziwnym letargu i bezwolna jak dziecko, pozwoliła, żeby rozebrał ją do bielizny i okrył ciepłym kocem, po który pobiegł na piętro.

– Ty tu siedź, a ja zrobię nam coś gorącego do picia.

Kiedy wrócił z dwoma kubkami kawy, była już dużo przytomniejsza.

– Przepraszam, zachowałam się idiotycznie – powiedziała półgłosem.

– Każdemu się zdarza. – Dominik wyglądał na tak przygnębionego, że miała ochotę objąć go i przytulić jego głowę do piersi.

– To, co wydarzyło się dziś po południu... było cudowne – szepnęła nieśmiało, szukając bezpiecznego tematu do rozmowy. – Naprawdę piękne... i to śliczne dziecko...

Być może poruszyła go tęsknota w jej głosie, bo zapytał cicho:

– Christy, chciałabyś mieć dzieci?

Pod warunkiem, że byłyby twoje. Zaczerwieniła się, ponieważ nie była pewna, czy przypadkiem nie powiedziała tego na głos. Na szczęście okazało się, że nie.

– Tak... tak.

Po jego twarzy przesunął się cień. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

– Obiecałem sobie, że nie będę się wtrącał, ale nie potrafię patrzeć beczynnym, jak marnujesz sobie życie. Pomyśl tylko, ile tracisz, trwając uparcie przy swej miłości do Davida. Przecież on cię nie kocha tak jak ty jego. I ty o tym wiesz. On nie zostanie ojcem twoich dzieci. Christy, ten człowiek ma już rodzinę.



Spojrzała na niego z zaciekawioną barwą jego głosu. Mówił z takim żarem, jakby bardzo mu zależało, żeby ją przekonać.

– Byłeś kiedyś zakochany? – zapytała.

Zmarszczył brwi i odwrócił się, chowając twarz w półmroku.

– Tak – rzucił oschle.

– A ona... kochała cię? – Sama nie wiedziała, dlaczego świadomie zadaje sobie tak wielki ból.

– Kiedyś wydawało mi się, że tak... – Mówił z wyraźnym trudem. – Czas pokazał, że byłem w błędzie.

Pewnie mówi o jakiejś dziewczynie, z którą był związany w Stanach. Może właśnie przez nią wrócił do domu. Christy nie miała śmiałości pytać o nic więcej; po pierwsze nie miała do tego prawa, a po drugie siły, by spokojnie wysłuchać jego zwierzeń.

– Mam jeszcze sporo pracy. Pozwolisz, że wrócę do swoich zajęć?

W milczeniu pokiwała głową, obserwując go, gdy siadał za biurkiem. Natychmiast przystąpił do pisania i całkowicie się na tym skupił, mogła więc bezkarnie mu się przyglądać, ciesząc oczy jego widokiem.

Pracował mniej więcej godzinę, a ona w ogóle się nie nudziła. Słuchała syczenia i trzasków ognia oraz cichego szelestu dokumentów, które przekładał na biurku. Fakt, że może tu z nim być z jednej strony ją cieszył, z drugiej zaś napełniał melancholią. Wresz-

cie czuła się spokojna, było jej dobrze i ciepło. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Dominik skończył tymczasem pisać i odłożywszy pióro, podszedł do niej zamyślony. Koc zsunął jej się z ramienia, odsłaniając gładkie, lśniące ciało. Pochylił się, żeby ją okryć, ale właśnie wtedy się obudziła. Nie spodziewała się, że on będzie tak blisko.

– Jeszcze pracujesz?

– Nie, już skończyłem – uśmiechnął się słabo.

– Nie jesteś moją pacjentką, pamiętasz? Jesteś głodna? Może zrobię coś do jedzenia?

Skrzywiła się z niechęcią i powiedziała sennie:

– Ostatnio jakoś nie mam apetytu.

Znieruchomiał i dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo.

– Chyba nie jesteś... – urwał, chwytając ją za ramiona. Domyśliła się, o co próbuje ją zapytać.

– Nie... Nie jestem w ciąży.

Śmieszne, ale mogłaby przysiąc, że w jego oczach dostrzegła cień rozczarowania. Zaniepokoiła się, że z nadmiaru wrażeń ma halucynacje. A to bardzo niebezpieczny znak.

– Kiedy powiedziałem, że zachowujesz się prowokacyjnie, wcale nie miałem na myśli tego, co myślisz – powiedział szorstko.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że wcale nie próbowałeś mi przypomnieć, że już raz popełniłam ten grzech? Wiem, że nie to miałeś na

myśli. Sama nie rozumiem, dlaczego uciekłam. Chyba to wszystko mnie przerosło. – Drgnęła porażona swoją głupotą.

– Zimno ci? – Przez koc zaczął rozcierać jej ramiona. – Pójdę na górę i napalę w kominku w pokoju, gdzie będziesz spała. Nie chcę, żeby ci w nocy było zimno.

– A w innych pokojach nie będziesz palił? Gdzie będziesz spał? – Zaczerwieniła się, bo nagle dotarła do niej dwuznaczność tego pytania.

Na szczęście Dominik nie zwrócił na to uwagi. Spodziewała się, że zaraz z niej zadrwi i na przykład zapyta, czy chce go zaprosić do siebie na noc, on jednak niczego takiego nie powiedział.

– Mnie rzadko jest zimno – stwierdził. – Widocznie mam własny, wewnętrzny piec, który dobrze mnie grzeje. Zostawiłem twoją torbę w holu. Przynieść ją?

– Tak, bardzo proszę.

Chciała wykorzystać czas, gdy będzie rozpałał w kominku na górze, by przebrać się w suche rzeczy. Nie zwierzała mu się z tego, ale tarzając się z nim w śniegu przemoczyła nawet biustonosz i marzyła o tym, żeby jak najszybciej go zdjąć.

Odczekała, aż usłyszy jego kroki na schodach, i dopiero wtedy zsunęła z siebie koc i wilgotny stanik.

Zabrała ze sobą tylko jedną zmianę bielizny, dlatego po chwili wahania narzuciła na gołe ciało

gruby sweter. Liczyła, że nie będzie widać, że nie ma nic pod spodem. Oprócz tego założyła wełnianą spódnicę w żółto-oliwkową kratę, która idealnie pasowała do koloru swetra. Miała te rzeczy od bardzo dawna i nie uważała tego stroju za nic niezwykłego. Dlatego zdziwiła się, widząc, że Dominik, który już jakiś czas stał w progu, przygląda się jej z wyraźną przyjemnością.

– Znowu zaczęło padać – oznajmił.

– Czy Lorna i jej córeczka są bezpieczne? – zaniepokoiła się, wspominając karkołomną jazdę po śliskim stoku.

– Tak. Lorna na pewno sobie poradzi. To nie jest jej pierwsze dziecko. Poza tym żyjąc na wsi, doskonale wie, jak radzić sobie w surowym górskim klimacie. Tylko mieszcuchy tracą w takiej sytuacji głowę. Wystarczy, że wyłączą prąd, i siedzą w zimnych, ciemnych mieszkaniach jak w piętrowych klatkach. Thompsonowie mają piece, kominki i lampy naftowe, więc nic im nie będzie.

Ledwie to powiedział, z dworu dobiegło przeciągłe wycie wichury. Po chwili żarówka zamrugła raz, potem drugi, aż w końcu zupełnie zgasła.

– Tylko tego brakowało! – zirytował się.

– Masz lampę naftową? – zapytała zaczepnie.

– Mam, ale w piwnicy. Ale nie będę tam laźł po ciemku, bo jeszcze sobie skręcę kark. Wystarczą nam świece.

Nastrojowe światło świec i ogień płonący na

kominku. Jak na jej gust atmosfera zrobiła się przesadnie romantyczna. Niemal czuła, jak jej zdrowy rozsądek przegrywa w konfrontacji z rozbudzonymi zmysłami.

– Opowiedz mi o Ameryce – poprosiła.

Usiadł naprzeciw niej i dłuższą chwilę jej się przyglądał. Przeczuwała, że odgadł, co się z nią dzieje, gdy są tak blisko siebie.

– Nie bardzo jest o czym mówić – stwierdził, ale historie, które w końcu jej opowiedział, były tak interesujące i zabawne, że słuchała go jak zaczarowana, wybuchając od czasu do czasu radosnym śmiechem. Z tego wszystkiego zapomniała, że wspólnie przeżyta radość jest nie mniej niebezpieczna niż wspólne milczenie. Kto zresztą wie, czy nawet nie bardziej.

Zjedli razem kolację, którą Dominik sam przygotował i podał, nie pozwalając Christy nawet kiwnąć palcem. Kiedy skończyli, usiadła w fotelu z filiżanką gorącej czekolady w rękę i pozwoliła, żeby ogarnęła ją błoga senność. Na wszelki wypadek odstawiła filiżankę i usadowiła się wygodniej, obiecując sobie, że zamyka oczy tylko na chwilę.

Pół godziny później spała jak suseł. Dominik pochylił się nad nią, a potem ostrożnie wziął ją na rękę. Poruszyła się i mruknąwszy coś przez sen, położyła mu głowę na ramieniu. Uśmiechnął się smutno i przytulił ją jeszcze mocniej.

W pokoju, który dla niej przygotował, na kominku

buzował ogień, rzucając pomarańczowe refleksy na staromodną tapetę w kwiaty.

Położył Christy na łóżku i na wszelki wypadek dołożył do ognia jeszcze kilka drewna. Potem wrócił do niej i zaczął ją rozbierać. Nie mógł pozwolić, żeby spała w ubraniu.

Obudziła się, kiedy uniósł do góry jej sweter. W obronnym geście skrzyżowała ręce na piersiach.

– Christy, daj spokój. Przecież nie możesz w tym spać – przekonywał łagodnie. – Popatrz, tu są twoje rzeczy do spania.

Zamroczone snem nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo jej zależy, żeby nie ściągnął z niej swetra. Ponieważ szukanie odpowiedzi przerastało w tej chwili jej siły, przestała się bronić i posłusznie uniosła do góry ręce. Oprzytomniała, gdy poczuła na nagim ciele powiew chłodnego powietrza.

Dominik patrzył na nią, a ona czuła, jak w dole brzucha rodzi się znajomy dreszcz. Nie była zaskoczona, kiedy ją objął; w pewnym sensie czekała na to przez cały wieczór. Umierała z niecierpliwości, żeby ją wreszcie dotknął.

Bez wahania odwzajemniła jego pocałunek, prężąc się z rozkoszy, gdy ciepłymi dłońmi pieścił ją i mocno tulił do siebie. W jego pocałunkach było wielkie pragnienie, identyczne jak to, które pulsowało w niej samej.

– Christy, pozwól mi tu zostać – szeptał błagalnie, całując jej szyję.

Gdyby nic nie powiedział, poszłaby za nim choćby do piekła. On jednak odezwał się i nieświadomie sprawił, że czar chwili prysł. Wysunęła się z jego objęć, drżąc z emocji i podniecenia.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Dlaczego? – zapytał umęczonym głosem.  
– Z powodu Davida? – skrzywił się, szarpany dziką zazdrością, którą bez trudu dostrzegła w jego pałających oczach. – Nikt ci nie zabroni go kochać, ale przecież wiesz, że i tak nigdy nie będzie twój. Poza tym, pragniesz mnie – szepnął, kładąc dłoń na jej piersi. – Bądź ze mną tej nocy...

– Nie! – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. A więc stało się. Nie mogła już dłużej udawać. – Dominiku, ty absolutnie nic nie rozumiesz. – Załamana się. – Ja wcale nie kocham Davida, nigdy go nie kochałam... To prawda, podobałam mu się. Przez chwilę mnie pożądał, tak jak wielu innych kobiet. Nie przeczę, że jest bardzo atrakcyjny. Ale ja go nigdy nie kochałam.

Wytrzymała jego wzrok do chwili, aż była pewna, że jej wierzy. O dziwo, sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozdrażnionego.

– Skoro go nie kochasz, to dlaczego...?

Nie pozwoliła mu dokończyć. Czuli się potwornie udręczona, więc co tam...

– Nie domyślasz się, dlaczego nie chcę się z tobą kochać? – zapytała, a on cofnął się, jakby ktoś go uderzył. Na jego policzkach pojawił się ciemny

rumieniec. Wyglądał załośnie, czyli zapewne czuł się podobnie jak ona.

– Nie mogę pójść z tobą do łóżka. Nie mogę angażować się w przelotny romans z tobą, bo to by mnie zabiło. Za bardzo cię kocham.

Już po bólu! Wreszcie to z siebie wyrzuciła. Teraz on po cichu wyjdzie z pokoju i zostawi ją samą. W napięciu czekała na odgłos zamykanych drzwi. Przecież Dominik jest człowiekiem honoru. Skoro powiedziała mu prawdę, na pewno ją zrozumie i nie będzie do niczego namawiał. Czekwała więc, aż ją zostawi. Nigdy w życiu nie była bardziej zrozpaczona i spięta.

Kiedy jej dotknął, skuliła się prawie tak samo jak on przed chwilą. On jednak zmusił ją, żeby się odwróciła i spojrzała mu w oczy.

– Chyba czegoś nie rozumiem... – starannie dobierał słowa, oddychając głęboko i miarowo jak ktoś, kto stara się zapanować nad narastającym gniewem. – Nie będziesz ze mną się kochała, bo za bardzo mnie kochasz?

Pierwszy raz w życiu naprawdę się go bała. Nie spodziewała się po nim takiej reakcji. Był bardzo zdenerwowany, co tam zdenerwowany, wściekły. Doprowadzony do białej gorączki. Mierzył ją wzrokiem, od którego cierpła jej skóra.

– Czy to miałaś na myśli? – Potrząsnął nią. Wiedziała, że za późno na kłamstwa.

– Tak.



Nagle ją puścił. Bezwładnie opadła na łóżko i z przerażeniem czekała, co będzie dalej, a on milczał, wpatrując się w sufit.

– Nie wierzę – powiedział w końcu matowym głosem.

– Nie wierzysz? A jak myślisz, dlaczego kochałam się z tobą? – Żałowała, że nie potrafi być tak opanowana jak on. – To, że wybrałam ciebie, nie ma nic wspólnego z Davidem.

– Przez tyle lat próbowałem zabić w sobie chęć powrotu do Setondale... Wmawiałem sobie, że to, co do mnie czułaś, było tylko szczenięcą miłością. Przez cały czas kontaktowałem się z twoimi rodzicami, niecierpliwie zbierając każdy strzęp informacji o tym, gdzie jesteś, co robisz... Byłem pewny, że odnalazłaś się w Londynie i jesteś tam szczęśliwa. Dziewczyna, która na pierwszym miejscu stawia karierę, na drugim kochanków. Robiłem wszystko, żeby o tobie zapomnieć. To, że zakochałem się w siedemnastolatce, uważałem za czyste szaleństwo, z którym musiałem walczyć. Wiesz, jak ja się wtedy czułem? Jak zboczeniec, pedofil! Doszło do tego, że bałem się zostać z tobą sam na sam. Nie ufałem sobie. Na miłość boską, powiedz, skąd ci przyszło do głowy, że chodzi mi tylko o przelotny romans?!

Była tak oszołomiona, że z trudem skleciła sensowną odpowiedź.

– Bo mówiłeś, że mnie pragniesz... więc byłam pewna, że chodzi wyłącznie o seks. Poza tym powie-

działeś, że Amanda szuka męża, a ty nie jesteś zainteresowany stałym związkiem.

– To chyba jasne, że nie byłem. Jest tylko jedna kobieta, z którą chciałbym się ożenić. Ty. – Usiadł na brzegu łóżku i otoczył ją ramionami. – Kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało, byśmy wszystko stracili... Jak mi dziś powiedziałaś, że mnie nie chcesz... – Zamilkł i przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nie chciałam się z tobą kochać, bo bałam się, że się z tym zdradzę. Naprawdę kochasz mnie od tylu lat? – W głowie jej się to nie mieściło.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Mam ci pokazać, jak bardzo? – zapytał, śmiejąc się z jej miny. – Kiedy ty miałaś siedemnaście lat, ja byłem dwudziestopięcioletnim mężczyzną i już wiedziałem, czego chcę od życia. Przerazało mnie to, co do ciebie czuję. Między innymi dlatego wyjechałem do Stanów. Uciekłem, bo bałem się, że wmanewruję cię w związek, do którego jeszcze nie dojrzałaś. Z łatwością mógłbym wykorzystać twoją młodzieńczą fascynację i namówić cię, żebyś za mnie wyszła, ale wiedziałem, że tego mi nie wolno zrobić.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, a ona otworzyła usta i leciutko go ugryzła. Zdziwiła się, słysząc, że Dominik aż wstrzymał oddech.

– Jak tylko przestanie padać, pojedę do miasta i zacznę załatwiać nam ślub – powiedział przez ściśnięte gardło.

– A dopóki nie przestanie? – roześmiała się.

– Pamiętasz, jak spytałem cię dzisiaj, czy przypadkiem nie jesteś w ciąży? Po cichu liczyłem na to, że spodziewasz się mojego dziecka i będziesz zmuszona za mnie wyjść. Szczerze mówiąc, nadal uważam to za najlepszy sposób, żeby cię przy sobie zatrzymać. Z brzuchem na pewno ode mnie nie uciekniesz.

Dziecko Dominika. Wzruszona, objęła go za szyję.

– Zostań tu ze mną – szepnęła. – Zbyt wiele nocy spędziliśmy osobno.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – W napięciu czekał na jej odpowiedź.

– Jestem absolutnie pewna – odparła, całując go w usta.

– Jeśli nie przestaniesz, wpakujesz się w straszliwe kłopoty – mruknął.

– Nie wiesz, że kłopoty to moja specjalność? – uśmiechnęła się między pocałunkami. – Chyba widzisz, że znowu ich szukam...